



WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ, HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA, BUKOWINY I PODOLA

KURIER galicyjski



26 czerwca
– 16 lipca 2009
nr 12 (88)

DWUTYGODNIK

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE

W numerze
dodatek
specjalny -
Kurier
Gospodarczy

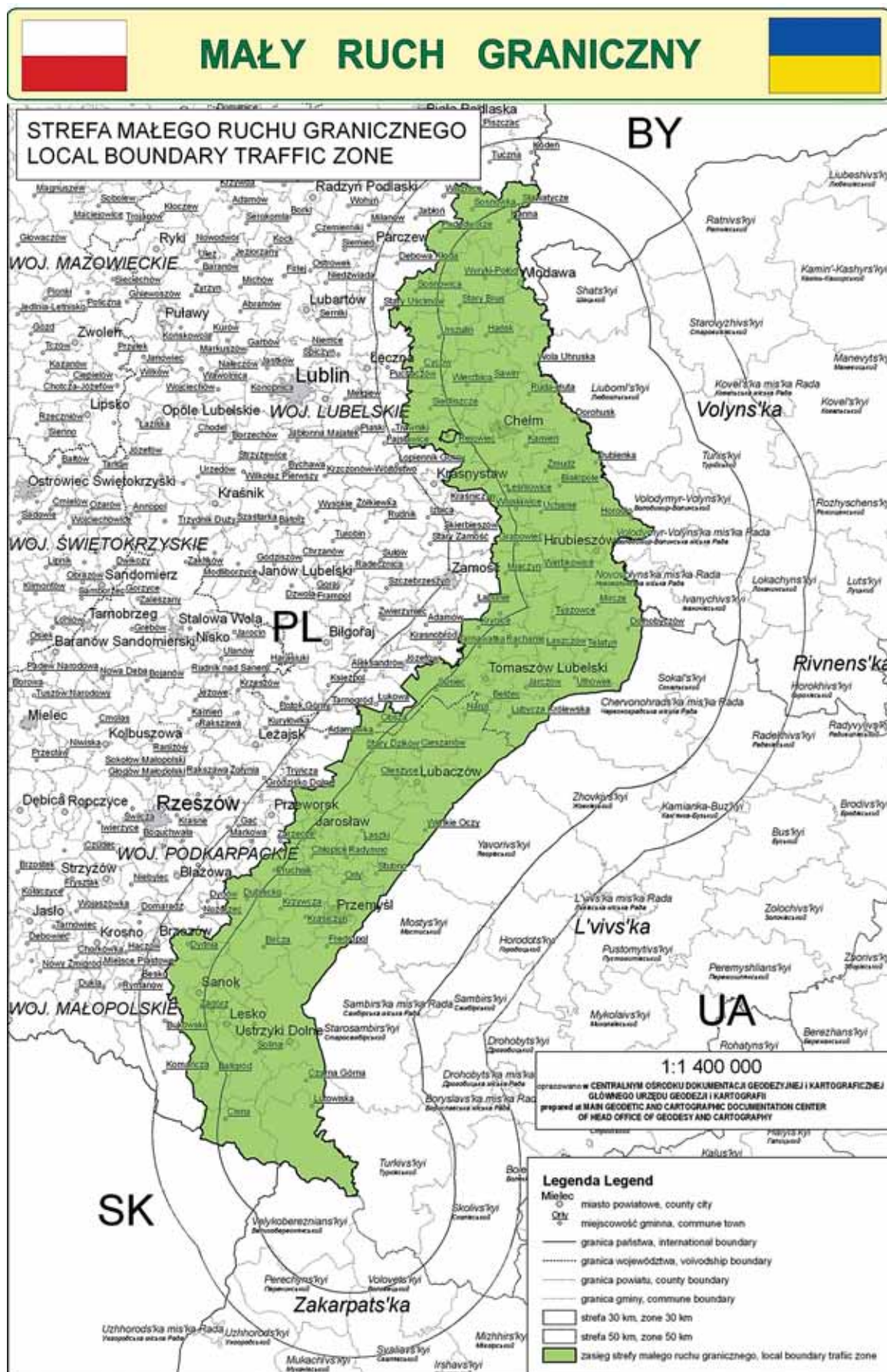
OD 1 LIPCA BR. W CHODZI W ŻYCIU UMOWA O MAŁYM RUCHU GRANICZNYM

Informacja Konsulatów Generalnych RP we Lwowie i w Łucku o zasadach, obowiązujących w procedowaniu o uzyskanie pozwoleń na przekraczanie granicy RP z Ukrainą w ramach umowy o małym ruchu granicznym

Kierując się pragnieniem rozwijania stosunków strategicznego partnerstwa i pogłębiania współpracy polsko-ukraińskiej, dążąc do wprowadzenia wzajemnych ułatwień przy przekraczaniu granicy przez mieszkańców strefy przygranicznej, Rząd Rzeczypospolitej Polskiej i Gabinet Ministrów Ukrainy w dniu 16 marca 2008 r., zawarli umowę o zasadach małego ruchu granicznego. Strony, na potrzeby Umowy, przyjęły następujące definicje:

Mały ruch graniczny – regularne przekraczanie wspólnej granicy Państw Umawiających się Stron przez mieszkańców strefy przygranicznej Państwa Umawiającej się strony w celu przebywania w strefie przygranicznej Państwa drugiej umawiającej się Strony ze względów społecznych, kulturalnych lub rodzinnych oraz z uzasadnionych powodów ekonomicznych, które według przepisów wewnętrznych Państwa drugiej Umawiającej się Strony nie są uznawane za działalność zarobkową, przez okres nieprzekraczający limitów czasu, ustanowionych w Umowie.

Strefa przygraniczna – obszar jednostek podziału administracyjnego Państw umawiających się stron, sięgający nie dalej niż 30 km od wspólnej granicy; jeśli część takiej jednostki jest położona nie w odległości pomiędzy 30 a 50 km od linii granicy, uznaje się ją za część strefy przygranicznej. **Zezwolenia na przekroczenie granicy w ramach małego ruchu granicznego** – to dokument, uprawniający posia-



dacza do wielokrotnego przekraczania wspólnej granicy Państw umawiających się Stron w ramach małego ruchu granicznego, na warunkach ustalonych w umowie. **Mieszkańcy strefy przygranicznej** – osoby posiadające udokumentowane miejsce stałego zamieszkania w strefie przygranicznej przez okres nie krótszy niż 3 lata.

Zgodnie z artykułem nr 3 Umowy, mieszkańcy strefy przygranicznej mogą przekraczać wspólną granicę Polski i Ukrainy, w ramach małego ruchu granicznego, jeśli spełnią określone warunki: okażą ważne zezwolenie; nie są zarejestrowane jako osoby, którym odmawia się wjazdu w Systemie Informacyjnym Schengen (SIS); nie są uważane za osoby stanowiące zagrożenie dla porządku publicznego, bezpieczeństwa wewnętrznego, zdrowia publicznego lub stosunków międzynarodowych umawiających się stron. Zezwolenie na przekraczanie granicy w ramach małego ruchu granicznego wydaje uprawniony organ Rzeczypospolitej Polskiej, którym jest konsul. Odpowiednio: dla obywateli Ukrainy, zamieszkałych na terenie lwowskiego okręgu konsularnego - Konsul we Lwowie, natomiast dla mieszkańców okręgu łuckiego - Konsul w Łucku. Zezwolenie uprawnia jego posiadacza do przekraczania granicy do 60 dni każdorazowo od dnia przekroczenia granicy, ale nie więcej niż łącznie 90 dni w okresie każdego 6 miesięcy, liczonych od dnia pierwszego przekroczenia granicy. Zezwolenie >

▷ takie może być wydane mieszkańcom strefy przygranicznej, którzy posiadają ważny dokument podróży, uprawniający do przekraczania granicy państwowej. Prócz tego, mieszkaniec musi okazać dokument zaświadczenia o zamieszkiwaniu w strefie przygranicznej w okresie co najmniej trzech lat, oraz uzasadnić powody częstego przekraczania granicy w ramach małego ruchu granicznego. Pierwsze zezwolenie wydawane jest mieszkańcom strefy przygranicznej na okres ważności dwóch lat, nie dłuższy jednak niż okres ważności dokumentu podróży. Natomiast kolejne zezwolenia zostaną wydane na okres ważności pięciu lat, pod warunkiem, że osoba wnioskująca korzystała z poprzedniego zezwolenia zgodnie z postanowieniami umowy. Koszt przyjęcia i rozpatrzenia wniosku wynosi 20 euro. Z opłaty zwolnione są osoby niepełnosprawne, emeryci i renciści oraz dzieci do ukończenia 18 roku życia. W przypadku naruszenia zasad małego ruchu granicznego, Strony przewidują zastosowanie sankcji określonych w swoich przepisach wewnętrznych. W przypadku utraty, uszkodzenia lub zniszczenia zezwolenia, obowiązkiem obywatela jest zgłosić o tym organowi ochrony granicy państwa, które wystawiło dokument. Mieszkańcy strefy przygranicznej mogą przekraczać granicę przez przejścia graniczne przeznaczone zarówno dla małego ruchu granicznego, jak i międzynarodowego ruchu osobowego. Organy ochrony granicy będą kontrolować osoby przekraczające granicę zgodnie ze swoimi przepisami wewnętrznymi, przy czym nie będą stemplować zezwoleń oraz dokumentów podróży przy wjeździe i wyjeździe. Mieszkańcy strefy przygranicznej podczas przekraczania wspólnej granicy Polski i Ukrainy powinni posiadać dokument potwierdzający zawarcie umowy ubezpieczenia zdrowotnego – polisę, certyfikat, gwarantujący placówce opieki medycznej pokrycie kosztów leczenia. Taki dokument powinien być ważny przez cały okres pobytu na terytorium ale nie krócej niż 14 dni. Dokument powinien potwierdzać wysokość gwarancyjnej sumy ubezpieczenia w kwocie co najmniej 20 000 euro.

KG



MICHAŁ BEREZOWSKI
specjalista stosunków
międzynarodowych
Przykarpackiego Instytutu
Prawa

Historia Ukrainy i Polski jest nierozdzielnie powiązana. W ciągu stuleci stosunki między tymi dwoma wschodnioeuropejskimi krajami układały się różnie. W 1990 roku, wraz z odzyskaniem przez Ukrainę niepodległości, współpraca z zachodnim sąsiadem weszła na nowy tor. Polska, jako pierwsze wśród innych państw świata, uznała suwerenność Ukrainy, a dziś, będąc członkiem UE i NATO, aktywnie podtrzymuje i sprzyja euroatlantyckim dążeniom naszego kraju. Oprócz współpracy na ogólnopaństwowym szczeblu rozwinęła się też współpraca przygraniczna. Na uwagę zasługują tu stosunki między uczelniami wyższymi naszych krajów. Szczególnie aktywny jest w tej dziedzinie Przykarpacki Instytut Prawa Lwowskiego Państwowego Uniwersytetu Spraw Wewnętrznych, który już od kilku lat współpracuje ze Szkołą Policji w Katowicach w ramach wcześniej podpisanej umowy.

Interesującą w tej materii jest realizacja wspólnego ukraińsko-polskiego programu między Instytutem a Szkołą Policji w Katowicach, którego głównym celem jest zabezpieczenie porządku publicznego i bezpieczeństwa społecznego podczas przeprowadzenia finałów mistrzostw Europy w piłce nożnej. Realizacja programu przebiegała etapowo i przewidywała przeprowadzenie, tak na terytorium Polski, jak i Ukrainy międzynarodowych konferencji i seminariów. Pierwszy etap odbył się we wrześniu zeszłego roku w Chorzowie, gdzie oprócz gospodarzy i gości z Ukrainy, uczestniczyli przedstawiciele policji Niemiec, Austrii i Szwajcarii. Ukraińska delegacja składała się z przedstawicieli uczelni, a także pracowników działu przygotowania do Euro-2012, Departamentu Bezpieczeństwa Społecznego MSW Ukrainy, UMWS Ukrainy w obwodzie Iwanofrankowskim, Linowego Zarządu Spraw Wewnętrznych Kolei Lwowskiej, przedstawiciele Iwanofrankowskiej obwodowej administ-

NA DRODZE DO EUROINTEGRACJI



Ukraińska delegacja na stadionie w Chorzowie podczas treningów grup specjalnych polskiej policji

racji państwowej i Iwanofrankowskiej Rady Miejskiej.

Chorzów, w którym odbywała się konferencja, jest sputnikiem Katowic – administracyjnego centrum województwa śląskiego. Jest to rozwinięty przemysłowy region, w którym mieszka pięć milionów mieszkańców. Pod względem ilości mieszkańców województwo zajmuje drugie miejsce w Polsce, a pod względem zajmowanej powierzchni – aż czternaste. Uczestników konferencji zakwaterowano w hotelu w pobliżu stadionu „Śląsk”. Stadion jest obliczony na ponad 47 tysięcy widzów i jest rezerwową bazą dla piłkarskich meczów Euro-2012. Sama konferencja odbywała się w sali konferencyjnej stadionu. Możliwość występu otrzymali przedstawiciele zarządów ochrony porządku publicznego, naukowcy, urzędnicy miejscowej administracji i Związku Piłkarskiego Polski, psycholodzy. Kierownik katedry Przykarpackiego Instytutu Prawa, doktor habilitowany prawa Paweł Fris, skupił się na aspektach kryminalnej odpowiedzialności za naruszenie prawa. Przedstawiciele policji Niemiec, Austrii i Szwajcarii dzielili się doświadczeniem zabezpieczenia bezpieczeństwa podczas przeprowadzenia u nich światowych i europejskich mistrzostw. W krajach europejskich odpowiedzialność za bezpieczeństwo na sportowych i innych masowych imprezach ponoszą ich organizatorzy. Podczas meczów na stadionach nie widać policji. Uważa się, że jej obecność może sprowokować nadto gorących kibiców do agresywnych zachowań. Dlatego, bezpieczeństwa pilnują tak zwani stewardzi, albo zostaje wynajęta przez dyrekcję sportowej areny prywatna ochrona. I tylko wtedy, kiedy nie mogą poradzić sobie oni z agresywnymi fanami, do działania przystępują policjanci. Uczestnicy konferencji mieli możliwość bezpośrednio obserwować pokazowe działania policji.

Ukraińska delegacja, licząca ponad 30 osób, mogła zapoznać się z normami europejskiego ustawodawstwa w sprawie zabezpieczenia porządku publicznego podczas imprez masowych, bezpośrednio przekonać się o gotowości sportowych obiektów i postępów policji podczas zabezpieczania imprez masowych.

Drugi etap konferencji, w ramach wyżej wspomnianego ukraińsko-polskiego programu, odbywał się 18-19 listopada 2008 roku w państwowej rezydencji „Syniogóra”. Przykarpacki Instytut Prawa, który był organizatorem tej konferencji, gościł z Polski członków Komendy Policji województwa śląskiego na czele z generałem Dariuszem Billem, wykładowców Szkoły Policji w Katowicach pod kierunkiem jej naczelnika Romana Stawickiego i Centrum Szkolenia Policji w Legionowie na czele z Arkadiuszem Brzozowskim. Po raz pierwszy przybyła też delegacja Szkoły Policji z Koszyc ze Słowacji. Gośćmi i uczestnikami konferencji byli naukowcy i praktycy z wyższych uczelni MSW z Kijowa, Doniecka, Dniepropietrowska, Chersonu, Lwowa, UMWS Ukrainy w iwanofrankowskim i tarnopolskim województwie.

Kierownik policji województwa śląskiego generał Dariusz Bill podczas referatu powiedział, że pracownicy polskiej strony wielokrotnie wyjeżdżali do Niemiec, Austrii i Szwajcarii, gdzie odbywały się piłkarskie mistrzostwa, zdobywając doświadczenie u kolegów. Polski generał dodał, że uwzględniając praktyczne doświadczenie, najwięcej problemów z piłkarskimi pseudokibicami jest poza stadionami, gdzie dochodzi do starć między kibicami. Goście i uczestnicy konferencji mogli przekonać się o gotowości ukraińskich pododdziałów milicji specjalnej co do zabezpieczenia porządku na stadionach.

KG

Pokaz bojowców „Berkuta”, „Sokola”, „Gryfona” otrzymał przychylne oceny od specjalistów z Polski i Słowacji.

Wyniki tej konferencji trzeba docenić ze względu na fakt, że ukraińscy naukowcy i praktycy mieli możliwość zapoznania się z pracą swoich zagranicznych kolegów, porównać ustawodawstwo co do zabezpieczenia porządku publicznego podczas masowych imprez, przestudiować metodykę przygotowania przyszłych policjantów na uczelniach wyższych innych krajów. Efektem konferencji było stworzenie w grudniu zeszłego roku wspólnej grupy z naukowców Przykarpackiego Instytutu Prawa i Szkoły Policji w Katowicach, której zadaniem będzie w ciągu 2009 roku przygotowanie projektów zreformowania i zestawienia ukraińskiego i polskiego ustawodawstwa w zakresie zabezpieczenia porządku publicznego na masowych imprezach. Ten projekt ma dalekosiężne plany, ponieważ pozwoli nie tylko zestawić ustawodawstwo obu krajów, ale i uchwalić same prawa, które odpowiadają normom Unii Europejskiej, stanie się to jeszcze jednym krokiem naszego kraju na drodze do eurointegracji.

Opracowuje się obecnie program dotyczący wymiany kursantów i słuchaczy naszych uczelni. W tym roku planuje się poszerzenie międzynarodowej współpracy z policyjnymi uczelniami Polski, między naszym instytutem a centrum szkolenia policji w Legionowie, a także Wyższą Szkołą Bezpieczeństwa i Ochrony w Warszawie.

Skupić należy również uwagę na aspekcie kulturalno-poznawczym. Uczestnicy naszej delegacji mieli możliwość poznania w Polsce takich zabytków jak: Wawel, Zamek Królewski w Warszawie, klasztor na Jasnej Górze w Częstochowie, pomnik męczeństwa w Oświęcimiu.

Dla dopełnienia współpracy działania dotyczą wymiany prasowej i naukowej, organizuje się kursy języka polskiego dla wykładowców i kursantów, poznaje się elementy historii i tradycje sąsiedniego kraju.

Podsumowując, należy zaznaczyć, że kierownictwo uczelni z obu stron jest przekonane, że późniejsza współpraca będzie sprzyjała podniesieniu poziomu fachowego przygotowania pracowników policji i umocnieniu dobrosąsiedzkich stosunków między naszymi krajami.

O POLSKICH ZAROBKACH UKRAIŃCÓW – „OKRĄGŁY STÓŁ” Z UDZIAŁEM „KURIERA GALICYJSKIEGO”

SABINA ROKAJ tekst
ANASTASIJA PETRIW
zdjęcie

Sprawa stosunków polsko-ukraińskich, budowanie współczesnego dialogu między dwoma państwami, realia wspólnego biznesu, bardzo niełatwego w warunkach kryzysu, o którym piszemy w naszej gazecie, nie pozostają niezauważone. Chodzi tu zarówno o różne struktury państwowe, jak i organizacje społeczne. Te ostatnie chcą współpracować z naszym piśmem nie tylko w dziedzinie wspierania różnych akcji, ale także zapraszają przedstawicieli redakcji, jako ekspertów, do udziału w „okrągłych stołach”. Niedawno w centrum kulturalno-artystycznym „Je” w Stanisławowie odbyło się spotkanie „okrągłego stołu” na temat: „Emigracja zarobkowa Ukraińców. Przyczyny. Skutki”. Przedstawicielka redakcji „Kuriera Galicyjskiego” – Halina Pługator występowała na tym spotkaniu w roli eksperta.

„To bardzo niełatwy temat i można rzec, bólać dla wielu naszych rodzin, szczególnie na Ukrainie Zachodniej, gdzie niemalże w każdej rodzinie ktoś przebywa za granicą, – opowiada Andrij Faramuha, organizator „okrągłego stołu”. Jest kierownikiem centrum młodzieżowej organizacji społecznej „Związek młodych politologów Ukrainy”. - Zdecydowaliśmy, że zbierzemy ekonomistów, socjologów, psychologów, psychoterapeutów, dziennikarzy, aby omówić ten problem i wyznaczyć drogi dalszej pracy z tymi, którzy ciężką pracą, często za cenę własnego zdrowia fizycznego i psychicznego zarabiają pieniądze dla rodziny a także, siłą rzeczy, dobrobyt dla państwa”.



Wiele czasu podczas spotkania poświęcono kobietom, które wyjechały do Włoch. Takich na Przykarpaciu są tysiące. Nie można było ominąć Polski, w której obecnie przebywają setki tysięcy Ukraińców. „Od półtora roku Ukraińcy mogą uzyskiwać wizę do pracy i wyjeżdżać do pracy w Polsce zupełnie legalnie”, – opowiedziała korespondentka „Kuriera Galicyjskiego”.

Sporym problemem pozostaje nadal nieuczciwość firm ukraińskich, które pośredniczą w znalezieniu pracy. Osoby, które chcą poprawić swoją sytuację materialną w sąsiednim kraju, powinny pamiętać, że firma pośrednicząca nie ma prawa pobierać pieniędzy od klientów za tę działalność. Jeżeli tak się dzieje, to trzeba uciekać przed oszustami, gdzie pieprz rośnie. Na mocy prawa takim firmom płacą pracodawcy.

Co prawda, zdarza się, że wynajęci pracownicy zachowują się niewłaściwie. Przykre fakty świadczą o tym, że Polacy często ponoszą spore straty materialne, kiedy płacą za pracownika, a ten nie stawia się do pracy albo staje się nielegalnym migrantem. Najczęściej Ukraińcy i Ukrainki są w Polsce zatrudniani przy pracach sezonowych,

w budownictwie, przemyśle, a także jako pomoce domowe czy opiekunki do dzieci.

Polacy także często opuszczają swoje domy i wyruszają „za chlebem” – na Zachód. W dobie obecnego kryzysu wielu z nich powróciło do domu. Długo w domu nie zagrzewają miejsca i wyjeżdżają do Anglii, krajów skandynawskich, do USA. Owszem, są również tacy, którzy pracują nielegalnie. Oczywiście, gdy porównamy ich sytuację do tej, która panowała w latach siedemdziesiątych, osiemdziesiątych czy dziewięćdziesiątych, ich los jest o wiele łatwiejszy. Osoby, które torowały ścieżki na Zachód, przypominają sobie, jak na przykład w Szwecji Polacy, którzy przyjechali „za chlebem”, byli śledzeni z... helikopterów i deportowani. Obecnie sytuacja nie jest najgorsza.

Los szukających pracy za granicą, rozpad małżeństw i rodzin, utrata zdrowia, problemy – wszystko to dotyczy ludzi decydujących się na ten niełatwy kawałek chleba niezależnie od ich narodowości.

Jest też aspekt pozytywny – ludzie poznają warunki życia w innych krajach, nabierają doświadczeń. Te pozytywne często przenoszą później na swój rodzinny grunt.

Nadal istnieje możliwość składania wniosków o przyznanie KARTY POLAKA

Zespół ds. Karty Polaka Konsulatu Generalnego RP w Lwowie pragnie poinformować, że nadal istnieje możliwość składania wniosków o przyznanie Karty Polaka. Na spotkanie z konsulem umówić się można **codziennie w godz. 09.00-16.00 dzwoniąc na lwowski numer tel.: 8032/2352160**

ładź bezpośrednio w siedzibie Konsulatu na ul. Smiły-

wych 5 we Lwowie. Wszelkie informacje, dotyczące Karty Polaka, w tym warunki otrzymania Karty Polaka, dostępne są również na stronie internetowej:

www.lwowkg.polemb.net.

Równocześnie przypominamy, że druki wniosków, jak i cała procedura przyznawania Karty Polaka są **bezpłatne.**

KG

PROJEKT ZOSTANIE WCIELONY W ŻYCIU

HALINA PŁUGATOR

W piątek, 19 czerwca, Prezydent Polski Lech Kaczyński, przebywając w Nowym Sadzie (Serbia) omówił z Prezydentem Ukrainy Wiktorem Juszczenką kwestie współpracy dwustronnej. W Biurze Prasowym Prezydenta RP poinformowano, iż liderzy dwu państw potwierdzili w trakcie rozmów partnerstwo strategiczne Polski i Ukrainy.

W trakcie spotkania zadeklarowano kontynuację współpracy nad rozwojem projektu korytarza ropociągu euroazjatyckiego w oparciu o ropociąg „Odessa-Brody Płock”. „Gazeta Wyborcza” zaznaczyła, że budowa ropociągu „Brody-Płock” może zostać skreślona z listy pro-

jektów priorytetowych, współfinansowanych ze środków Unii Europejskiej. Powodem jest zwłoka z jego przygotowaniem. Ministerstwo Rozwoju Regionalnego, które wyznacza listę projektów, współfinansowanych przez UE w ramach programu „Infrastruktura i środowisko” w terminie do 2013 roku, czeka na dokumentację projektu „Odessa-Brody Płock” – do 10 lipca.

Na razie Polska i Ukraina uznają ten projekt za ważny, chodzi wszakże o dywersyfikację nośników energii. Poza tym, prezydenci krajów omówili inne kwestie dwustronnej współpracy. Chodziło zwłaszcza o umowę o małym ruchu granicznym, która wejdzie w życie z dniem 1 lipca br.

ZAPROSZENIE DO PREZENTACJI KULTURY POLAKÓW Z KRESÓW WSCHODNICH I BUKOWINY

Towarzystwo Miłośników Lwowa i K.P.W. oddział w Zielonej Górze jest współorganizatorem drugiej edycji PREZENTACJI KULTURY POLAKÓW Z KRESÓW WSCHODNICH i BUKOWINY. Zapraszamy do udziału: solistów, duety, instrumentalistów, zespoły wokalne, chóry, artystów sztuki plastycznej literatów.

Zgłoszenia można składać na piśmie na adres: **Regionalne Centrum Animacji Kultury 65-431 Zielona Góra ul. H. Sienkiewicza 11 fax: 068 320 88 34**

bliższe informacje można uzyskać pod: adr.rcak@man.zgora.pl (www.rcak.pl)

KONSTANTY CZAWAGA

Są już dzwony na dzwonicę kościoła p.w. **Matki Boskiej Nieustającej Pomocy na Zboiskach we Lwowie. Podczas Pasterki poświęcił je metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki. Prawie cały „polski świat” pomaga w budowie największej wojennej świątyni rzymskokatolickiej na terenie nowej północnej dzielnicy miasta.**

Członek Dyrektoriatu Świątowego Kongresu Kresowian i Prezes Klubu Inteligencji Katolickiej w Przemyślu Stanisław Szarzyński poinformował „Kurier”, że w maju na prośbę Przewodniczącego Solidarności - Region Ziemia Przemyska pana Andrzeja Buczka pilotował pielgrzymkę do Lwowa na Zboiska do ks. Andrzeja Jagielki.

„To już była kolejna pomoc dla kościoła budującego się na Zboiskach - w zasadzie dla społeczności ukraińskiej – zaznaczył Stanisław Szarzyński.

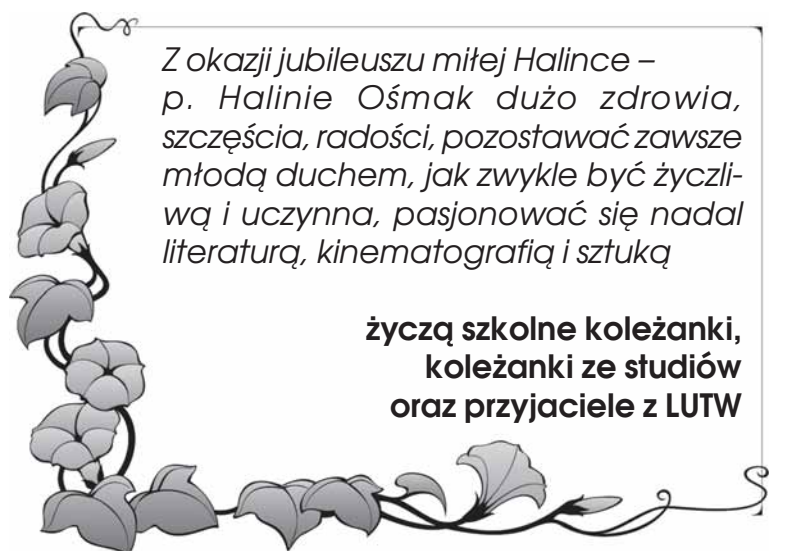
POMOC DLA BUDOWY KOŚCIOŁA NA ZBOISKACH WE LWOWIE

– Jest tam tylko garstka Polaków. W sumie jest tam około 350 wiernych obrządku łacińskiego. Budowa trwa już 10 lat. Na wykończenie robót posadzkarskich przywieźliśmy 50 worków kleju „Cekol”. Wcześniej byliśmy tu razem z pielgrzymami, którzy udawali się do Huty Pieniackiej na uroczystości 65. rocznicy załogi tej wsi. Solidarność regionu przemyskiego pomogła też finansowo w pracach budowlanych. W pielgrzymce uczestniczyli oprócz delegatów z Przemyśla również delegaci z Warszawy, z Gdańska, innych miejscowości. Odbyła się Msza św. dziękczynna w dolnej części kościoła. Ks. Andrzej Jagielko zapoznał gości z historią budowy świątyni, podziękował za ten kolejny dar. Obiecaliśmy, że nie będzie to dar ostatni. Po drodze na Zboiska pokazałem pielgrzy-

mom polskie kościoły. Udało mi się też zorganizować spotkanie z ks. dr. Michałem Bajcarem w Gródku Jagiellońskim. Byliśmy też w Operze Lwowskiej”.

Stanisław Szarzyński, któremu bliski jest los Polaków i kultury polskiej na byłych Kresach Rzeczypospolitej zaprowadził też pielgrzymów do Komarna, gdzie od wielu lat wierni oczekują na zwrot kościoła. Parafianie modlą się tam w kaplicy cmentarnej.

„Niebo płakało za tym polskim kościołem w Komarnie – wspomina Stanisław Szarzyński. - Zobaczyliśmy też kościół w Chłopach, przejeżdżaliśmy też obok ruin pałacu Lanckorońskiej. Potem jeszcze pojechaliśmy do Lwowa, gdzie zwiedziliśmy Cmentarz Orląt. Złożyliśmy tam kwiaty, wieńce i zapaliliśmy znicze na grobach”.



Z okazji jubileuszu młodej Halince – p. Halinie Ośmak dużo zdrowia, szczęścia, radości, pozostawać zawsze młodą duchem, jak zwykle być życzliwą i czynną, pasjonować się nadal literaturą, kinematografią i sztuką

życzą szkolne koleżanki, koleżanki ze studiów oraz przyjaciele z LUTW

LWÓW EUROPEJSKI?

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Czy Lwów można nazwać miastem europejskim? Czytelnik się oburzy. Ależ tak, powie i przytoczy masę argumentów: położenie geograficzne, historia, Unesco, Euro-2012 itd. Naturalnie! Nikt tego dorobku naszego miasta nie odrzuca. Ale dlaczego Lwów nie wzoruje się na takich miastach, jak Wiedeń (a tak wiele te miasta kiedyś łączyło), Praga (gdzie poszła nasza kostka bazaltowa z Łyczakowskiej), czy Berlin (Lwów „odgrywał jego rolę” w kilku filmach). Za wzór Lwów obrał sobie Neapol. I tu znów czytelnik się oburzy. A cóż w tym złego – Neapol to – Galeria Umberto, to Wezuwiusz, to św. January i przepiękna zatoka. Ale zapomnieliśmy też o tym, że pod koniec ubiegłego lata Neapol tonął w śmieciach.

I tu, niestety, coraz częściej Lwów przejmując pałeczkę od tego miasta. Nie wiem, czy



bo rajcy miejczy nie znajdują pieniędzy w swojej kasie na wynajęcie tylu dozorców.

Po wojnie (gdy dozorczy wyjechali z miasta) wprowadzono system bardziej ekonomiczny – jeden dozorca, czyli „dzwirnyk” obsługiwał kilka domów. Już nie dbał o czystość, a obsługiwał i wyciągał kubły ze śmieciami przed dom, a stamtąd już je zabierano – tu znowu wydatki na kubły. Odpada.

Gdy rozpadły się ciągnące co dnia kubły, wprowadzono

Dziś jednak śmieciarce trudno będzie się przecisnąć przez zapchane samochodami uliczki starego Lwowa.

Wszystko to działo się w czasach, gdy nie było wszechobecnych plastików. Teraz każdy pakuje odpady do eleganckiej torebki (niektóre nawet mają uchwyty), a idąc do pracy wrzuca to do pojemników. Gorzej, gdy taki worek nie wytrzyma wagi odpadów i pęknie na ulicy – zawartość pozostaje przeważnie na chodniku. I jeszcze



nikogo to nie szokuje, że na głównych arteriach miasta – ulicach Kniazia Romana (dawnej Batorego), Słowackiego czy Fedorowa mamy widoczki, jak na załączonych obrazkach?

Jeżeli do tego dodamy grzebiących w odpadach bezdomnych, to raczej nie przynosi to chluby naszemu miastu. Turyści, których z każdym dniem przybywa, wędrują po zakamarkach lwowskiego centrum i oglądają te mało przyjemne obrazki.

A gdyby tak nasze władze miejskie, jeżeli nie mogą znaleźć dyskretnych miejsc na kubły, wróciły do dawnych metod zbierania odpadów. Przyjrzyjmy się kilku propozycjom.

Przed wojną każda kamienica miała swego dozorcę, który dbał o czystość w kamienicy – to od razu odpada,

system dzwonek. O wyznaczonej godzinie ulicą jechała śmieciarka, dzwoniąc. Na dźwięk dzwoneka wybiegali z wiaderkami ludzie i wysypywali śmiecie bezpośrednio do śmieciarki. Kto nie zdążył, wyrzucał swoje śmiecie do śmietnika miejskiego – system dobry, nie wymagający wydatków na kubły, ulżył w pracy dozorcóm, a i mieszkańcom umożliwiał dodatkowe kontakty. Niektóre paniusie wychodziły przed domy przed godziną „S”. Te spotkania towarzyskie wywoływały rozmowy, ploteczki i dyskusje na różne tematy. Miało to też funkcję kulturalną. Po niedługim czasie załoga autasmieciarki instalowała najróżniejsze urządzenia grające. Można było usłyszeć i przenikliwe dźwięki, i melodyjki, a nawet fragmenty znanych utworów muzyki klasycznej.

jedna plaga plastikowych kubłów – podpalenia. Gdy grzebiącym w nich ludziom nie spodoba się, że nic ciekawego nie znaleźli – podpalają. Plastik płonie i topi się, i mamy znów górę cuchnących podpalonych odpadków, wymieszanych z roztopioną masą kubła.

Co więc robić? Zamiast wspominać, czy nie lepiej byłoby naszym rajcom w czasie licznych zagranicznych wojaży do miast partnerskich przyrzec się temu, jak wygląda sytuacja z wywożeniem odpadów?

Nie wszystko jednak w tej kwestii jest takie złe. Zakończony bardziej optymistycznie: coś ruszyło – usunięto kubły z placu Podkowy (przeniesiono je na plac Mickiewicza) i ulicy Ormiańskiej.

Przegląd wydarzeń

RATUJMY ŚWITEŻ!



AGNIESZKA RATNA tekst
ANDRIJ NIKOŁAJCZUK zdjęcia

Na Wołyniu w dniach 12-14 czerwca odbył się Międzynarodowy Festiwal Miłośników Motorów „Świteż”. Jego inicjatorzy – to członkowie motofanklubu motorowego „Winds”- „Wiatry”. Poprzez tę akcję motocykliści – czy jak ich tu nazywają z angielska „bajkery” (od bikers), apelują o to, żeby ta perła przyrody nie została zniszczona przez działalność kamieniołomu wapienia na Białorusi. Udział w festiwalu wzięli przedstawiciele siedmiu krajów: Ukrainy, Białorusi, Polski, Węgier, Niemiec, Litwy i Rosji. Ogółem – pół tysiąca osób.

Switłana Fedoniuk, rzecznik prasowy „Wiatrów” opowie-

osoba, która się zrealizowała w społeczeństwie, zajmuje w nim pewne miejsce. „Bikero-wie” – to z reguły ludzie wolni i niezależni finansowo, rzeczywiście kochający przyrodę, bo przyroda również nie lubi, gdy jej się szkodzi. Właśnie wolność łączy nas z naturą... Nawet kilka tysięcy motocykli nie zrobi nic złego parkowi w Szacku, zaś jeden kamieniołom może go zupełnie zniszczyć”.

„Powinniśmy się zastanowić nad tym, że wydobycie gliny na terenie Białorusi będzie negatywnie wpływało na jeziora – przez 50, 100, może nawet 200 lat. Zmieni to życie kilku pokoleń, - dołącza do rozmowy Artur Jastrzębski, „biker” z Polski. – My wszyscy – Polska, Ukraina, Białoruś powinniśmy działać razem, aby zachować stan



działa naszej redakcji, że obokrajowcy byli zaskoczeni dziewczą przyrodą i czystością jeziora. Niestety, za kilka lat ta perła Wołynia może zniknąć – wytwarzanie wapienia w kamieniołomie na Białorusi spowoduje, że Świteż i wszystkie inne jeziora spłyną do kamieniołomu podziemnymi wodami, zamieniając się w zwykłe bagna. Żeby nie dopuścić do katastrofy, „bikero-wie”, tak jak i naukowcy, biją na alarm.

Motocykliści zdecydowali, że zwrócą uwagę na zagrożenia, istniejące dla Świtezi oraz wszystkich innych jezior w okolicy. Postanowili, że zorganizują wspólnie z dziennikarzami wyjazd do miejscowości Świteż i Szack – aż do jeziora Łuki-Peremut.

„Większość ludzi przyzwyczaiła się do myśli, że „bikero-wie” bez celu dodają gazu, szumią, hałasują, - komentuje wyprawę Światosław Posłowski, „lider ideologiczny” klubu motorowego „Wiatry”. – My zaś chcemy pokazać, że dzisiejszy miłośnik motorów – to

tych jezior, przecież wszystkie one leżą na granicy trzech krajów”.

...Przez dwa dni festiwalu motorowego dla uczestników i miejscowych mieszkańców śpiewały polskie, ukraińskie, białoruskie i rosyjskie zespoły rockowe i folklorystyczne. Publiczność nie chciała puścić ze sceny „Krematorium” – legendy rosyjskiego rocka – i artyści śpiewali trzykrotnie. Festiwal zakończył się fajerwerkami i kolejną „dawką” sztormowych wiatrów i deszczy. Właśnie deszcz oraz zupełny brak infrastruktury w pensjonacie „Jeziora Szackie” były jedy-nymi wadami tego festiwalu motorowego. „Przykro nam, że dyrekcja i pracownicy pensjonatu nie skorzystali z możliwości, które otwierał przed nimi międzynarodowy zjazd „bikerów”. Aby spożyć posiłek, goście musieli jechać do prywatnych restauracji w Szacku”, - ze smutkiem podsumował Światosław Pasłowski, przewodniczący Komitetu Organizacyjnego.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
STANISŁAW SZARZYŃSKI,
KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcia

BYLIŚMY TU MIESZKAŃCAMI I TEMU NIKT NIE ZAPRZECZY

Z inicjatywy Światowego Kongresu Kresowian oraz Rodzin Kresowych 12 czerwca w Przemyślu i 13 czerwca w Rumnie k. Komarna odbyły się uroczystości upamiętniające 65 rocznice martyrologii Polaków w Rumnie i na Kresach Południowo-Wschodnich II RP.

Honorowy patronat tych obchodów objęli abp Józef Michalik, metropolita przemyski, Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński, Rada Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa, Prezydent miasta Przemyśla Robert Choma, starosta przemyski Jan Pączek.

„Obchody w Przemyślu rozpoczęły się modlitwą i złożeniem kwiatów na cmentarzu wojskowym przy pomniku pomordowanych na Kresach II Rzeczypospolitej – powiedział dla „Kuriera” Stanisław Szarzyński, członek Dyrektoriatu Kongresu i prezes KIKu w Przemyślu. – Po otwarciu oficjalnym uroczystości w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej odbyła się prezentacja filmu i zdjęć z uroczystości w Hucie Pieniackiej (z udziałem Prezydentów Polski i Ukrainy w dniu 28 lutego 2009 roku). Pokazano też film „Skrawek piekła na Podolu”. Na terenie kościoła pw. Św. Trójcy klasztoru benedyktynek przy Krzyżu zostały wmurowane urny z ziemią, pobraną w Hucie Pieniackiej oraz Ihrowicy, Berezowicy Małej, Płotczy, Szlachcińcach i Łozowej. Była poezja i pieśń kresowa.”

Na obchody został zaproszony arcybiskup-senior Ignacy Tokarczuk. Niestety, nie przyjechał nikt z terenów Ziemi Lwowskiej.

W sobotę, 13 czerwca, od konsulatu RP we Lwowie autokar z przedstawicielami organizacji polskich wyruszył w kierunku Komarna. Dalej trzeba było kilka razy sprawdzać, jak dojechać do Rumna, ponieważ nikt z obecnych lwowian tam nie był. Okazuje się, że w okresie sowieckim nazwę tej wsi zmieniono na Hrimne. Po wjeździe do tej miejscowości zwraca na siebie uwagę wielki drogowskaz do muzeum byłego sztabu Romana Shuchewicza, naczelny dowódca UPA, który znajduje się w niedawno odnalezionym bunkrze pod grekokatolickim domem parafialnym. Obecnie, od kilku lat do tego muzeum przywożą zorganizowane grupy dzieci, młodzieży i dorosłych. W ekspozycji tej niema nawet żadnej wzmianki o byłych mieszkańcach – Polakach oraz ich tragedii. Wieśniacy nie za bardzo chcą mówić na ten temat. Jednak



Obchody w Przemyślu przy pomniku pomordowanych na Kresach II Rzeczypospolitej



Obchody w Rumnie



Abp-senior Ignacy Tokarczuk (w centrum)

kilkunastu Ukraińców przyszło na cmentarz, ażeby przywitać gości, razem się pomodlić, wspólnie uczcić pamięć pomordowanych Polaków i zmarłych mieszkańców Rumna.

Boczna droga dzieli dwa cmentarze – polski i ukraiński. Pielgrzymi z Polski zauważyli, że nie ma różnicy między krzyżami i figurami na grobach polskich i ukraińskich. Są wyrzeźbione z jednego gatunku kamienia, tej samej formy, przez tych samych rzeźbiarzy ludowych – tylko napisy są w różnych językach. Nawet nazwiska można spotkać jednakowe.

Mszy św. z udziałem duchowieństwa rzymskokatolickiego z Polski i z Ukrainy przewodniczył ks. Tadeusz Pater z Przemyśla, który urodził się w tej miejscowości, mieszkał z rodziną i przeżył tragiczną noc z 2 na 3 czerwca 1944 r. Tej nocy i w dni następne ukraińscy nacjonaliści zamordowali 40 Polaków. Staraniem tego kapłana tu, na wspólnej mogile stoi pomnik – krzyż, postawiony w 1994 r. Ks. Pater wyraził podziękowanie tym miejscowym Ukraińcom, którzy pozostali prawdziwymi przyjaciółmi Polaków, bez względu na

niebezpieczeństwo ratowali i ukrywali Polaków – sąsiadów, potem pomogli mu w uporządkowaniu starego cmentarza polskiego. Niestety, tym razem na nabożeństwo żałobne nie przybył nikt z zaproszonych księży z Kościołów grekokatolickiego i prawosławnego oraz władz miejscowych.

„Byliśmy tu mieszkańcami i temu nikt nie zaprzeczy – stwierdza ks. Tadeusz Pater. – To przecież historia, no taka realna”. Wzywał do rozumienia Chrystusowej miłości. Mówiąc o pojednaniu polsko-ukraińskim na wysokich, może nawet prezydenckich szczeblach, ks. Pater zauważył: „Jeśli tego pojednania nie będzie w nas, w konkretnych ludziach, w tej miejscowości, w tej rodzinie, w tej sąsiedniej, w tym domu, to nie będzie to żadne pojednanie. To człowiek dokonuje w sobie pojednania. To musi nastąpić w sercu”.

Po Mszy św. ks. Tadeusz Pater wzywał: „Wspomnijmy tych naszych, naprawdę przeżywających w tym czasie. To był Antoś Kaspszyszak, miał zaledwie dwa lata. Razem z mamą oddali życie. Była Marysia Pańczyszyn, miała

pięć lat. Odeszła do Pana w wielkim okrucieństwie, w wielkim cierpieniu. Jej siostra Karolinka Pańczyszyn, 9 lat. Oni tu blisko mieszkali, koło kościoła. Również tak samo, może jeszcze więcej cierpieć, bo nawet nie udało się zebrać ciała, bo spłonęły. Marysia Wandycz, 9 lat. Jej brat Michaś Wandycz, 11 lat. Tu cała rodzina oddała wtedy swoje życie – 6 osób. Wspominam dzieci tylko, te, które nie miały nawet 20 lat. Michaś Pańczyszyn z drugiej rodziny Pańczyszynowie – 11 lat. Został zastrzelony, o tyle ta śmierć była lżejsza, ale ciała nie dało się wydobyć, bo spłonęło. Antoni Kawałko, 14 lat. Został zamordowany. Karol Gerus był zastrzelony. Antoni Panas, 16 lat. Tam, na pagórku zastrzelony. Maria Pater, moja kuzynka, 16 lat zastrzelona gdzieś na polu, w zbożu...”



Napis na wspólnej mogile w Rumnie: Pamięci Polaków, mieszkańców Rumna, którzy zginęli ofiarną śmiercią latem 1944 r. W pięćdziesiątą rocznicę tych wydarzeń od pamiętających rodaków, wrzesień 1994 r.

Ks. Tadeusz Pater kolejny raz zwracał się do mieszkańców Rumna z prośbą: może ktoś wie, może ktoś umie wskazać gdzie zakopano zwłoki 19-letniej Weroniki: „Nie bójcie się, nie lękajcie się. Tutaj nie ma jakiegoś odwetu. Ale gdyby się dało chociażby symbolicznie pogrzeb sprawić. Może ktoś ze starszych mieszkańców tutejszych pamięta. Gdyby tylko wskazał. Można by to zrobić. Drodzy, to jest właśnie ten wymiar miłości ludzkiej człowieka”.

„Ojciec nasz” każdy z obecnych odmawiał w języku ojczystym, po polsku i po ukraińsku. Apel pamięci pomordowanych wywołał łzy w oczach zgromadzonych Polaków i Ukraińców.

W imieniu rodzin byłych mieszkańców Rumna, pielgrzymów z Polski, z polskich organizacji na Ukrainie i Konsulatu Generalnego RP we Lwowie złożono kwiaty i zapalono znicze. W obchodach w Rumnie uczestniczył Konsul RP we Lwowie Jacek Żur.

LATO, PRZYJAŹŃ I GOŚCIE Z OPOŁA

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcie

Niedawno na Przykarpaciu dobiegła końca kilkudniowa wizyta delegacji młodzieży z Opola.

Goście przybyli na Ziemię Stanisławowską w ramach projektu wymiany „Polska bez uprzedzeń”. „Jestem jednym z autorów tego projektu, – opowiada „Kurierowi Galicyjskiemu” kierownik delegacji Krzysztof Pawlak, niegdyś nauczyciel muzyki, a obecnie – biznesmen. – Już od trzech lat zbieramy utalentowane dzieci z różnych szkół Opolszczyzny i wieziemy je na Ukrainę. Poznają tu swych rówieśników, kulturę sąsiedniego kraju, wypoczywają. W tym roku na Przykarpaciu przyjechały dzieci z terenów wiejskich. Młodzież nie zawsze ma możliwość odwiedzenia innych krajów. Jest staranna i roztropna, dobrze się uczy, jest aktywna w działalności społecznej, chce w przyszłości zrobić wiele dla Polski i Ukrainy”.

Taka wymiana, jak twierdzi strona polska, jest bardzo ważna dla młodzieży. Obecnie dzieci i młodzież – to uczniowie, a za kilka lat mogą zostać posłami na Sejm czy do Rady Najwyższej Ukrainy, do Parlamentu Europejskiego. Mogą też zostać biznesmenami i działaczami kultury, zaś ich przyjaźń z rówieśnikami z Ukrainy pozostanie i będzie fundamentem, na którym wybudowane zostanie nowe koło historii wspólnoty europejskiej oraz stosunków polsko-ukraińskich.

„W realizacji projektu pomaga Urząd Marszałkowski w Opolu, – kontynuuje nauczyciel



Krzysztof Pawlak i Dariusz Wąsik na spacerze ulicami Stanisławowa

historii Dariusz Wąsik. – Jakkolwiek ciężko jest w czasach kryzysu, jednak ani my, ani nasze kierownictwo nie chcemy kończyć projektu, ponieważ dobre sprawy powinny trwać przez lata. Mamy fundację charytatywną, która gromadzi ludzi, mających dobrą pracę i pensję, a poświęcającą swój czas wolny sprawie rozwoju przyjaźni ukraińsko-polskiej. Poza wymianą delegacji młodzieży i dzieci, fundacja wspiera towarzystwa polskie na Ukrainie. W tym roku wolontariusze zbierali wśród firm środki, aby nasze dzieci mogły przyjechać na Ukrainę oraz by spotkali się z młodzieżą z Przykarpacia w Polsce”.

Wasył Hładij, zastępca przewodniczącego administracji obwodowej, opowiedział, że goście z Opola byli na wycieczce po Stanisławowie, w teatrze muzyczno-dramatycznym im. Iwana Franki, gdzie obejrzeli spektakl „Swatanie na Gonczarówce”. Byli też w Rohatyniu,

gdzie zwiedzili cerkiew pw. Ducha Świętego, cerkiew Przenajświętszej Bogarodzicy, muzeum pisarza Wasyla Ugryna-Bezgrzesznego oraz widzieli pomnik Roksolany. Potem pojechali do Lwowa, gdzie zwiedzali Lwowską Galerię Sztuki, Muzeum Etnografii i Rzemiosła Artystycznego, byli też w Operze Lwowskiej.

Interesujące dla dzieci były odwiedziny Pustelni Maniawskiej, pobyt w Kołomyi, we wsi Gwoździec. Niezapomniane wrażenia wywołało spotkanie ze studentami Instytutu Sztuki Stosowanej i Dekoracyjnej w Kosowie będącego filią Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Goście byli w Żabiem, Krzyworówni, Jaremczy, Worochcie oraz zwiedzili zespół turystyczny Bukowel. „Dzieci są pełne wrażeń, – mówi pan Wąsik, – teraz przez cały rok będą opowiadały o Ukrainie i z radością przyjmą niebawem rówieśników ukraińskich”.

KG

Kołomyja nie pomyja, ale partner Nysy

W połowie maja na zaproszenie władz Kołomyi, w ramach wymiany doświadczeń samorządowych, z wizytą na Ukrainie przebywali przedstawiciele nyskich władz samorządowych oraz policji.



Współpraca ze wschodnim partnerem sięga roku 2000r. kiedy to Gmina Nysa podpisała porozumienie partnerskich związków między Kołomyją a Nysą. W dniu 27 maja 2005 r. podczas święta

miasta „Dni Nysy” w nyskim Muzeum, na uroczystej sesji Rady Miejskiej nastąpiło podpisanie umowy partnerskiej. Od 9 lat w naszym mieście gościliśmy delegacje kołomyjskich samorządow-

czyzny i Pokucia oraz Pianski.

W pamięci gości pozostanie koncert w wykonaniu dzieci i młodzieży w scenerii Muzeum Narodowego Huculszczyzny i Pokucia. Brawurowo i zarazem z dużą pieczołowitością ukraiński zespół wykonał m.in. polskie pieśni patriotyczne. Po wykonaniu „Sokołów” i „Przybyli ułani pod okienko” długo nie milkły brawa.

Goście z Nysy odwiedzili też polską sobotnią szkołę. Delegacja zwiedziła także malowniczo położony kurort narciarski – Bukowel, który obecnie jest w rozbudowie. Odwiedzili też gospodarstwo agroturystyczne. Najbardziej zdziwił nyskich samorządowców fakt, iż w Kołomyi na 50 radnych, prawie wszyscy są przedsiębiorcami, prowadzącymi własne firmy. Za największy problem uznali budowę dróg.

informacja własna – M.R.

RAJD POLSKICH HARCERZY ULICAMI LWOWA ZE SŁOWACKIM W TLE

KRYSTYNA ADAMSKA

Rokrocznie przy końcu maja ruszają na Lwów małe grupy w mundurach. Rajd „Uśmiech Lwowa” upamiętnia dzień 22 maja, kiedy to w 1911 roku Andrzej Małkowski wydał pierwszy rozkaz o założeniu drużyn skautowych, a więc datę oficjalnych narodzin harcerstwa. Nazwa rajdu została zaczerpnięta z pięknej książki Kornela Makuszyńskiego pod tym samym tytułem – niech żałuje, kto jej nie czytał! Tematem tegorocznego rajdu była ponadto postać Juliusza Słowackiego z okazji 200. rocznicy urodzin naszego wieszca.

Wędrując po lwowskich ulicach reprezentacje drużyn

Ikwy, trzeba było znaleźć źródła rodzimej Pełtwi, a potem wykonać zadania przy gmachu uniwersyteckim. Był na trasie i herb Leliwa, i wiele figur Matki Boskiej, i bardzo wymowna dekoracja fasady dobrej lwowskiej szkoły – Zakładu Naukowego Zofii Strzałkowskiej, niedawno wyciągnięta spod warstw wojennej farby i starannie odnowiona.

Jak każda impreza harcerska, rajd zakończył się w obrzędowym kręgu. Zmęczeni całodzienną grą harcerze mieli nadzieję, że to już koniec zdobywania punktów, ale podczas spotkania kominkowego trzeba było ruszyć głową i przypomnieć sobie życiorys Słowackiego, bo podczas quizu można było zebrać dodatkowe



Harcerstwa Polskiego na Ukrainie poznawały postać poety. Szukały zadań, a potem z zaszyfrowanych wiadomości próbowaly układać prawidłowe odpowiedzi.

Okazuje się, że chociaż poza ulicą Słowackiego i jego popiersiem nie ma we Lwowie niczego, co byłoby bezpośrednio związane ze Słowackim, to bogactwo tego miasta i jego urozmaicone tereny umożliwiły przybliżenie harcerzom postaci wieszca.

Na jednym z punktów, z kilku wierszy trzeba było wybrać ten, który napisał Słowacki. Na innym punkcie – samemu napisać wiersz. No i narysować widoczek Lwowa, mając w pamięci pejzaż nocny z saloniku Słowackich, ponoć autorstwa naszego wieszca. A jeszcze odnaleźć konkretne informacje na tablicy harcerskiej w Katedrze i złożyć kwiaty Temu, czyj wybór przepowiedział Słowacki – naszemu Papieżowi. Jako, że niedaleko dworku Słowackich w Krzemieńcu, na tyłach liceum był piękny ogród botaniczny, w którym Willibald Besser zebrał najrzadsze okazy, trzeba było i we Lwowie odnaleźć rzadkie rośliny. A skoro wieszcz fascynował się kulturą Wschodu – szukaliśmy we Lwowie akcentów orientalnych. Zamiał ukochanej przez poetę

punkty, pod warunkiem, że się prawidłowo odpowie na bardzo trudne pytania z życiorysu wieszca. Okazało się, że zarówno ci, co uczyli się w polskich szkołach, jak też ci, co nie mają takiej możliwości, świetnie sobie poradzili.

Pierwsze miejsce w rajdzie zajęli harcerze z 2 Rudeckiej Drużyny Harcerzy „Wicher”, którzy, choć nie znają miasta, potrafili odnaleźć wszystkie punkty i wykonać wszystkie zadania. Na drugim miejscu – druhowie 1 LMDH „Trop”, oczywiście ze Lwowa, a na trzecim – drużyna ze Stryja, z 1 SDH „Górska Rzeka”.

Zakończenie rajdu odbyło się przed fasadą Ossolineum. Tu reprezentacje drużyn przedstawiły swoje zadania przedrajdowe, które tym razem były ukierunkowane na kształtowanie charakteru. Jedni poprawiali oceny w szkole, inni – zrezygnowali na tydzień z oglądania telewizji, jeszcze inni rozkleili na ulicach swego rodzinnego miasta króciutkie ulotki z informacją o jubileuszu wieszca. Harcerze z Równego wykonali bardzo ciekawe badanie naukowe na ementarzu rówieńskim i przedstawili nam zdjęcia najstarszego pomnika z tego ementarza. Jeszcze tylko zdjęcie pamiątkowe – i do zobaczenia na obozach!

W HOŁDZIE IGOROWI STRAWIŃSKIEMU

AGNIESZKA RATNA

W dniach 15-21 czerwca w Łucku i Uściługu odbywał się VI Międzynarodowy Festiwal Muzyczny „Strawiński i Ukraina”.

...Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli kultury muzycznej XX wieku urodził się w Rosji. Jednak, z całą pewnością stwierdzić można, że Strawiński należy również do Ukrainy. Od 1896 roku każdego lata przyjeżdżał do Uściługu na Wołyniu, gdzie rodzice kompozytora mieli majątek. Strawiński nazywał go „rajskim zakątkiem”, ponieważ skomponował tu 17 utworów muzycznych, spotkał miłość swego życia i w 1906 roku ożenił się. Po raz ostatni kompozytor był w Uściługu w roku 1914. Przyjazd uniemożliwiła pierwsza wojna światowa.

Mając w tamtym czasie dwóch synów i dwie córki, Strawiński, jak troskliwy ojciec, szukał dla swej rodziny lepszego losu za granicą. Mieszkał w Szwajcarii, Francji, także w USA, wiele koncertował. Oczywiście, nigdy nie zapomniał ziemi ojczystej, która stała się kołyską jego muzy. Niestety, wszystkie próby wyjazdu na ziemię przodków kończyły się niepowodzeniem. Jego muzyka przez ponad 50 lat była w



Związku Sowieckim zabroniona. On sam był przedstawiany, jako kapitalista, który porzucił Rosję i odmówił powrotu i pomocy w walce z Niemcami hitlerowskimi. Na występach w Moskwie i Leningradzie był tylko raz, natomiast nie pozwolono mu pojechać do Uściługu...

...Powrócił tam dopiero w 1994 roku, w brzoje. W tym roku odbył się I Festiwal Muzyczny „Strawiński i Ukraina”, w trakcie którego zostało odsłonięte popiersie kompozytora. W ramach imprezy, w Łucku odbyła się konferencja naukowa, na której prawdopodobnie po raz pierwszy w tym państwie mówiono o powiązaniach Strawińskiego z kulturą ukraińską. Od tamtej pory festiwal staje się coraz bardziej popularny.

Muzyka Strawińskiego jest w repertuarze znanych poza granicami Ukrainy orkiestr kameralnych i symfonicznych. Festiwal ma już rangę międzynarodową – przyjeżdżają zespoły z Polski, Słowacji, Węgier.

„Obecnie festiwal jest na takim poziomie, że można go nazywać „Strawiński i kraje przygraniczne” bądź „Strawiński i Europa”, - powiedział na otwarciu Jerzy Stankiewicz, przewodniczący Związku Kompozytorów Krakowa. – Każdego roku nabiera coraz to większego rozmachu, odsłaniając przed nami nowe nazwiska i postaci”.

W tym roku w ramach festiwalu odbyły się koncerty muzyki organowej profesora Akademii Muzycznej w Krakowie Leszka Wernera. Był

koncert „Ukraina-Polska. Paralele fortepianowe” z udziałem artysty zasłużonego Ukrainy Josefa Erminia. Znamiennym wydarzeniem w życiu kulturalnym Wołynia stał się występ narodowej, zasłużonej kapeli akademickiej „Dumka”, która wykonała utwór Strawińskiego „Weseleczo”.

„Jestem bardzo szczęśliwy, że występuję na ziemi wołyńskiej, gdzie Igor Strawiński stworzył tyle pięknych utworów, - powiedział dyrygent naczelny kapeli, Artysta Ludowy Ukrainy Igor Błażkow. – Bardzo kochał Uściług i do samej śmierci go wspominał. Miałem szczęście – będąc studentem Konserwatorium w Kijowie napisałem do wielkiego kompozytora list i otrzymałem odpowiedź. Razem było tych listów jedenaście, przechowuję je, jak najdroższą relikwię, obecnie opublikowałem je z komentarzami. Dla mnie Strawiński pozostaje osobą numer jeden w moim repertuarze i w sercu”.

Nadmienimy tutaj, że właśnie korespondencja z kompozytorem, będącym w nielaskie, stała się jednym z powodów do prześladowania pana Błażkova przez władzę sowiecką i jego emigracji do Niemiec.

Walka władzy z artystą – oto temat, który jest naświetlany przez wybitnego reżysera

brytyjskiego Tonyego Palmera w jego filmach o Strawińskim. Znał kompozytora osobiście. W ramach festiwalu w teatrze kukielkowym Łucka odbyły się projekcje filmów Palmera „Gdzieś na granicy...” i „Świadectwo”.

„Wiedziałem, że muszę pokazać, iż, nie zważając na liczne podróże i zmiany obywatelstwa, Strawiński był i pozostaje wierny ziemi ojczystej, - zaznaczył reżyser. - Kto nie zrozumie tego faktu, nigdy nie zrozumie twórczości kompozytora”.

Tony Palmer opowiadał, że, gdy kręcił film w Związku Sowieckim, Uściług był jedynym miejscem, do którego nie pozwolono mu pojechać. Przyznał, że gdy w ubiegłym roku został po raz pierwszy zaproszony na festiwal i odwiedził dworek-muzeum Strawińskiego, cieszył się, jak dziecko.

...Na zakończenie festiwalu mieszkańcy Łucka mogli posłuchać koncertu laureata Nagrody im. Strawińskiego, orkiestry kameralnej „Cantabile”, działającej przy Filharmonii Obwodowej. Sale, pękające w szwach, bez słów świadczyły o tym, że muzyka znanego na całym świecie kompozytora nareszcie wraca na Wołyn, tak drogi jego sercu.

KG

List od wędkarzy

Od dawien-dawna rybołówstwo łączyło ludzi, dawało im podstawy do miłego spędzania czasu i ucieczki przed zgiełkiem świata. Zawsze byli tacy, którym odpowiadało wspólnie towarzystwo, połączone z „cichym połowaniem” i podziwianiem pięknych jeziornych krajobrazów. Natomiast w dniach 13 i 14 czerwca po raz pierwszy w historii, najnowszej w zawodach z łowienia ryb uczestniczyli rybacy z Polski i Ukrainy.

Zawody te odbyły się na terenie Polski, w pobliżu Zamościa, w odległości niewiele więcej 50 kilometrów od granicy polsko-ukraińskiej. Na zawody otwarte, do swych polskich kolegów z Zamościa przybyli członkowie sekcji rybołówstwa i ochrony środowiska, która działa od marca br., a jej patronem jest św. Michał Archanioł.

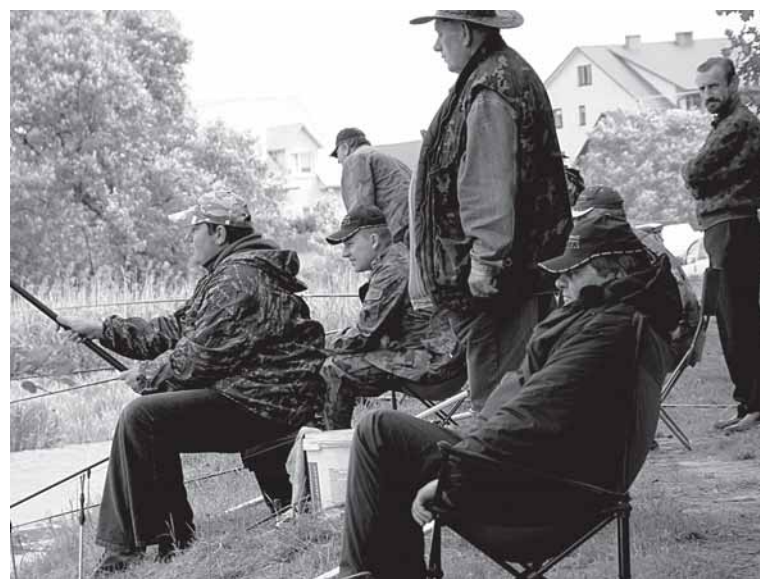
Zawody odbywały się w dwu kategoriach. Najpierw trzydziestu pięciu uczestników, wśród których było czterech Ukraińców i cztery przedstawicielki płci pięknej, łowiło karpie. Najwięcej ryb, przez dwie godziny, nałowili mający większe doświadczenie koledzy z Polski. Nato-

ŻADNA RYBKA NIE ŚPI, RYBACY TEŻ...

miast w wyrzucaniu speaninga z dobrym trafieniem był lepszy Ukrainiec Zenowij Łuciw, który godnie współzawodniczył z Polakiem, aktualnym mistrzem europejskim i w wyniku końcowym osiągnął czwartą lokatę.

Uczestników ukraińskich zaskoczyły nie tylko same zawody. Dla przykładu, na jeziorze, gdzie łowiono ryby, jest wyodrębnione specjalne miejsce, aby ludzie mogli łowić nawet siedząc na wózku inwalidzkim. Jezioro jest bardzo dobrze oczyszczone, dookoła jest infrastruktura nie tylko do łowienia ryb, ale też dla wypoczynku. Jednym słowem, nastawienie Polaków może służyć za całkowity wzór. Bardzo miło i cieszy, że w tej kwestii nasi polscy przyjaciele nam sprzyjają.

28 kwietnia br. siedmiu przedstawicieli Polskiego Związku Rybołówstwa było w odwiedzinach u kolegów ukraińskich. Piękno jeziora Wyżymła, położonego blisko 60 km od Lwowa zauroczyło naszych zachodnich sąsiadów. To oczywiście, przecież tafla wodna o powierzchni 187 ha i o głębokości, sięgającej 17 metrów, nie może nie zachwycać prawdziwego rybackiego



serca. Obecnie jezioro to jest własnością prywatną, a jego dzierżawca jest bardzo zainteresowany współpracą z ukraińskimi i polskimi towarzyszami rybackimi. 27 czerwca Polacy chcą przyjechać ponownie, żeby wy badać jezioro za pomocą echolotu oraz innych przyrządów. Poza tym, nasi sąsiedzi chcą tu przyjeżdżać łowić ryby regularnie. Ich nie odstrasza ani brak dobrej jakości dróg podjazdowych, ani całkowity brak koniecznej infrastruktury. Jedyne, o co proszą koledzy z Polski – to zapewnienie im bezpieczeństwa. Poza tym, Polacy chcą

współpracować właśnie z sekcją rybołówstwa i ochrony środowiska, działającą pod patronatem św. Michała Archanioła, a nie z ukraińskim Towarzystwem Myśliwych i Rybaków. To drugie, towarzystwo istnieje tylko na papierze i nie prowadzi żadnej konkretnej działalności.

Polacy proponują mnóstwo kierunków przyszłej współpracy. To zawody rybaków z obu krajów (uczestnicy naszego Towarzystwa zostali już zaproszeni na 12 sierpnia do Zamościa na duże zawody międzynarodowe z rybołówstwa). To także wspólna praca

w kierunku zwiększania liczby członków wspólnoty rybaków, a także zaangażowanie do tego większej liczby kobiet. To także możliwość bezpłatnego wypoczynku i poprawy zdrowia dzieci ukraińskich w obozach, należących do Polskiego Związku Rybołówstwa. Natomiast jednym z kierunków strategicznych współpracy związków ukraińskiego i polskiego jest ochrona środowiska. Koledzy z Polski skarżą się na to, że większa ilość ryby, wpuszczanej do Bugu Zachodniego (rzeka ta płynie na terenie Polski i Ukrainy) jest wyławiana przez ukraińską straż graniczną. Koledzy z Polski proszą o to, ażebyśmy się zwrócili ze stosownym listem do Ministerstwa Zasobów Wodnych Ukrainy z prośbą o pomoc w rozwiązaniu tego problemu w imię odnowienia populacji ryby w tej malowniczej rzece.

Mamy cudowny przykład do naśladowania i wspaniałych przyjaciół, którzy gotowi są nieść nam realną pomoc w rozwiązywaniu spraw, dotyczących organizacji związków rybackich. W tej sytuacji ważne jest, aby konieczności tej współpracy byli świadomi także nasi urzędnicy i przedstawiciele władz.

KG



HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

Na stromych brzegach Dniestru, wśród pól, z dala od innych wsi, w powiecie Tłumacz na Przykarpaciu leżą Mostyszcze. Wieś mała, schludna, jak z obrazka. Kilkadziesiąt chat, wymoszczona kamieniem droga, autobus z centrum powiatu dojeżdża kilka razy dziennie. Mieszkają tu rodziny niezwykłe, które w ostatnim czasie wabią do siebie dziennikarzy i niepokoją społeczeństwo. Wiele gazet ukraińskich i programów telewizyjnych mówi o dziwnych i groźnych miejscowych sekciarzach, którzy z powodów religijnych doprowadzają do śmierci swoje dzieci.

Powiadają, że zamroczeni religijnie rodzice nie karmią swych pociech, których w każdej rodzinie jest nie mniej, niż pięć, nie leczą ich, nie obcują z ludźmi, a jak zobaczą przedstawiciela rady wiejskiej, milicjanta czy lekarza, to ukrywają się w wielkich norach na brzegach Dniestru. Mówią też, że brak im jakiegokolwiek cywilizacji, chodzą w łachmanach, nie posyłają swoich dzieci do szkoły, a być może także składają je w ofierze. Korespondent „Kuriera Galicyjskiego” spróbowała wy badać, jak naprawdę żyją ci ludzie, którzy sposobem bycia przypominają amerykańskich amiszów. Wyruszyłam do Mostyszcz.

Droga do odludków

Dotrzeć do wsi nie jest łatwo. Należy ona do najbardziej oddalonych w okolicy. Nie ma tu nawet rady wiejskiej. W drodze wypytyuję o dziwnych sekciarzy. Zdania mieszkańców sąsiadnych wsi są podzielone. Jedni mówią, że mieszkańcy Mostyszcz są, jak wszyscy inni, tylko się ubierają dziwnie: kobiety w jaskrawe bluzki i spódnice iomalże od urodzenia zakładają chustki, a panowie zawsze mają na głowach duże kaszkiety.

Natomiast sekciarze nie piją, nie palą, kobiety nie usuwają ciąży, dzieci nie kłócą się z rodzicami. To wszystko zasługuje na szacunek. Inni mieszkańcy wsi, wymachując pięściami, krzyczą, że dawno trzeba ich stąd przepędzić, ponieważ sięją wśród ludzi zamęt. Dochodzi do tego, że tzw. „pocziwi” obawiają się o swoje dzieci.

Jedziemy dalej. Po obu stronach drogi, wyłożonej białym

AMISZE ZNAD DNIESTRU



Na ulicach zawsze jest wiele dzieci

kamieniem, leżą małe działeczki. Rośnie tu pszenica, ogórki, ziemniaki, buraki – wszystko, w co bogata jest ziemia ukraińska. Przy jednej z działek krząta się jakiś mężczyzna. Ma na głowie duży kaszkiet. Widać, że jest z sekty. Przedstawił się jako Piotr, nie chciał podać nazwiska. Powiedział, że nie ma żadnej chęci na rozmowy z dziennikarzami, tak samo, jak wszyscy współmieszkańcy wsi. „Ostatnimi czasy o nas bardzo wiele nieprawdy piszą, dlatego też nie będzie żadnych rozmów”, – kwituje mieszkaniec Mostyszcz, rzucając drapieżne spojrzenie piwnych oczu.

Kilkaset metrów dalej spotykamy młodą rodzinę. I znów – mężczyzna w kaszkiecie, a żona – w jaskrawej zielonej chustce, związanej pod szyją, spódnicy w kratkę i niebieskim swetrze (sekciarze lubią jaskrawe kolory). Znów ludzie się odwracają, żadnej rozmowy. Po długich namowach godzą się na to, żeby powiedzieć kilka słów. Zdjęcia – kategorięcznie odpadają. Każda fotografia – to pycha. Amisze robią zdjęcia raz w życiu – do dowodu osobistego. Oczywiście, można się sfotografować potajemnie, jednak na sumieniu będzie „grzech”.

Skąd się wzięła ta dziwna wiara

Za chwilę podchodzi jeszcze kilku wiernych. Wśród nich – mężczyzna z małą

córeczką. Dziewczynka ma na sobie białą chusteczkę, ale w żadnym wypadku nie przypomina zagłodzonej, czy zmęczonej. Ma zaróżowione policzki, jest wesoła i wygląda na to, że bardzo kocha swego tatusia, bo mocno trzyma go za rękę i uśmiecha się.

„Wierzmy w Boga żywego, staramy się żyć prosto, jak Jezus Chrystus i przestrzegaj każdego słowa z Biblii, ponieważ przez tę Księgę przemawia do nas sam Bóg, – opowiadają sekciarze, którzy trochę złagodnieli. – Nie mamy jednak tradycyjnych obrazów ani ikon, nie chodzimy do cerkwi, ani do kościoła, zbieramy się, żeby się pomodlić i się narodzić, czy komuś nie jest potrzebna pomoc. Wszystko robimy wspólnie. Pomagamy swym braciom i siostram”.

Skąd i kiedy się zjawiała ich dotąd nigdzie nie zarejestrowana wspólnota, mieszkańcy Mostyszcz nie wiedzą. Mówią, że tak jest u nich z dziada pradziada. Wygląda na to, że u schyłku XVIII lub na początku XIX w. przywędrowali tu z Europy menonici lub amisz. Ci ostatni wyznają naukę Jakuba Ammana, menonity, który w XVII w. opuścił swą sektę i wybrał drogę bardziej surową i konserwatywną. Amisze przyjmują chrzest w wieku dojrzałym, uważają, że Kościół musi funkcjonować odrębnie od państwa. Poza tym, żyją w wielkich rodzinach patriarchalnych, nie noszą broni



Widok z podwórka wiernych



Wnętrze domu sekciarzy

i nie korzystają z dóbr cywilizacyjnych.

Wiele osad amiszów jest w USA. Przedstawiciele amiszów amerykańskich niedawno przyjeżdżali do Mostyszcz. Zostali przyjęci gościnnie, jednak nie było rozmów o dalszej współpracy.

Sekciarze z Mostyszcz nie mają kapłanów, pastorów czy starszych. Mówią, że do stycznia żył wśród nich prorok Iwan. To był wielki człowiek, namaszczone Duchem Świętym. Wszystko wiedział, każdemu pomagał. Mieszkańcy wsi słuchali go, jak ojca. Opowiadał nawet o wydarzeniach politycznych. Kiedy żył, nawet do szpitala nie chodzili. Chorych przywożono do niego. Pomodlił się – i choroba mijała, jak ręką odjął. Przed śmiercią prorok Iwan powiedział, że jest ostatni i nie będzie już takiego, jak on. Nie wybierają więc we wsi sekciarskiej starszego. Oczekują końca świata, który ma nastąpić – wedle wyobrażeń mieszkańców sekciarskiej wsi – po śmierci ostatniego proroka.

Prawa religijne sekty są bardzo surowe. Jeden z największych zakazów dotyczy krwi. W niej, twierdzą ci wierni, jest dusza człowieka. Dlatego też mieszkańcy Mostyszcz często mają problem z lekarzami. Kiedy kobiety rodzą i dostają krwotoku czy dzieciom jest potrzebna

transfuzja krwi – za nic w świecie się na to nie zgodzą, także w przypadku zagrożenia życia. Tylko się modlą i oczekują cudu. Jeśli jednak człowiek odchodzi do Boga – znaczy, tak miało być. Bóg dał, Bóg wziął.

Życie bez cywilizacji

Dowiedziałam się też, że, czyniąc zgodnie z Pismem Świętym, mieszkańcy Mostyszcz odrzucają wszelkie dobrodziejstwa cywilizacji. Nie używają światła, gazu, samochodów, telefonów. Dotarłszy do wsi, wchodzę do pierwszego budynku. A przed nim stoi... samochód. „Proszę się nie dziwić, opuściłem wspólnotę, mam samochód i telefon i mogę robić, co mi się podoba”, – mówi Michał, który ma 29 lat. Zaprasza do siebie. Na progu stoi jego matka, na głowie ma wielką zieloną chustę, czyli należy do wspólnoty.

Podłoga nie została niczym wyłożona, zamiast tego – czerwona glina z trzcinką, czyli rozdrobnionym drewnem. Michał mówi, że ta „podłoga” jest smarowana kilka razy w tygodniu, żeby było czysto. Wszystkie okna, drzwi, meble członkowie wspólnoty wykonują własnoręcznie, bez pomocy urządzeń mechanicznych. Wyroby nie są lakierowane i farbowane. Ściany są bielone jedynie wapnem. Brak tu jakichkolwiek obrazów,

jest tylko małe lustro. Na środku sufitu – haczyk, na którym jest wieszana lampa naftowa.

Na łóżku starannie wyłożono poduszki. Na półkach, zawieszonych na ścianach, w równiutkich rzędach leżą ubrania. Kiedyś wszystko starali się szyc sami, jednak cywilizacja szybko dociera także do Mostyszcz. Obecnie płaszcze, swetry, spódnice i spodnie są najczęściej kupowane. Wielu wiernych z Dniestru uważa, że posiadanie mnóstwa ubrań – to przejaw przepychu. Ich rodzice i dziadkowie mieli jedną parę butów na całą wielką rodzinę, ubrania się nosiło, dopóki nie zniszczy się. Tylko wówczas szycy nowe.

„grzech” Michał. – Zapraǳnę chodząc na dyskoteki, spotykać się z dziewczynami, uprawiać seks. Coś takiego jest u nas srodze zakazane. Mam 29 lat, gdybym pozostał w sekcie, miałbym już rodzinę i z pięciorgo dzieci. Natomiast w tej sytuacji jestem wolnym kozakiem. Zdażę jeszcze”.

Wierni z Mostyszcz zakładają rodziny wcześniej. Pobierają się w wieku 16-20 lat, tylko z członkami sekty. Bardzo rzadko do wspólnoty przychodzi żona „ze świata”. Staje się tak wówczas, kiedy w zupełności przyjmuje ona sposób życia w sekcie. Zresztą, kobieta nie ma tu prawa głosu. Wybiera mężczyzna. Przed ślubem młodzi nawet nie spotykają się. Chłopak,

i znaleźć sobie kogoś poza wsią.

Nie ma żadnego wesela, białej sukni, welonu i obrączek. Małżeństwo jest zawierane w radzie wiejskiej. Tak powstają nowe rodziny. Osoby, które wczoraj ledwie się znały, rozpoczynają wspólne życie. Godne podziwu jest to, że żyją ze sobą dobrze. Cierpliwość sprowadza miłość. Ciężka praca i dzieci uniemożliwiają kłótnie, ciche dni. W rodzinach mieszkańców Mostyszcz dzieci nie brakuje. Każdego roku przychodzi na świat dziecko, ogółem co najmniej pięciorgo. „Statystyczna rodzina” – to od ośmiorga do dwanaściorga dzieci.

Oczywiście, nikt nie używa środków antykoncepcyjnych,

łagodnego spojrzenia zadowolonego, sytego i zdrowego dziecka.

Jeśli zaś chodzi o szkołę, to dzieci chodzą tam, jednak uczą się niechętnie. Dorośli uważają, że najważniejsze jest, by umiały czytać, pisać i liczyć, a cała inna mądrość im się na nic nie przyda. Młodzi członkowie wspólnoty nie kształcą się dalej, nawet w zawodówkach. Ich rodzice

Zasłonić pychę

Członków sekty spośród innych wyróżniają dziwne ubrania. „Nasze kaszkiety i chusty na głowach kobiet – to oznaka pokory, – opowiada Bogdan, który ma już swoje lata. – Każdy człowiek „ze świata” robi jakieś uczesanie, kupuje ubrania, żeby się wyróżnić. Pyszni się. My zaś żyjemy prosto, jak Chrystus. Zakrywamy pychę w



Mostyszcz ukryło się za lasami, za górami, za stromymi Dniestru brzegami



Michał, który odszedł z sekty, chętnie pokazuje zimowe nakrycie głowy wiernych

Rodzina, dzieci i... nieczystość

Michał nie chce tak żyć. Takich jak on, którzy odeszli ze wspólnoty i przyjęli wszystkie dobrodziejstwa cywilizacji, jest niewielu. Członkowie wspólnoty z nimi prawie nie rozmawiają. Matka młodego człowieka nie traci nadziei, że syn wróci.

„Nieczystość mnie się uczepliła, – wyznaje swój

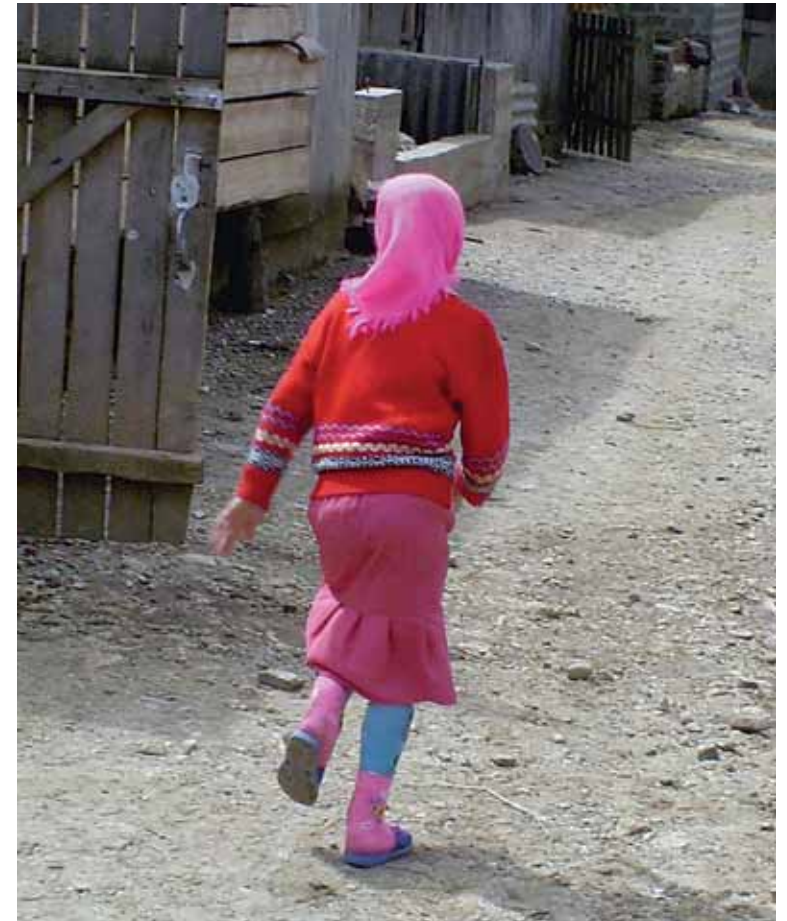
który dokonał wyboru, idzie do wspólnoty i mówi o swoim zamiarze ożenienia się z tą czy inną dziewczyną. Wspólnota przekazuje jej tę wiadomość. W przypadku uzyskania zgody odbywa się ślub. Dziewczyna może odmówić, jednak wówczas może na zawsze zostać starą panną. Takich we wsi też nie brak. Nie mają szans na wyjście za mąż. Mogą jedynie wystąpić z sekty

grzechem jest nawet myśleć o zabiegu przerywania ciąży. Trzeba przyjąć z wdzięcznością tyle dzieci, ile Pan Bóg da. Brakuje środków – wspólnota pomoże. Nikt nie pobiera tu na dzieci zapomogi od państwa. Żadna matka nie chce przyjąć odznaczenia „Matka-bohaterka”. „Nie uczyniłyśmy nic, aby była po nas pusta sława, – mówią zmieszane matki wielodzietne. – Kobieta po to została stworzona przez Boga, by ród ludzki nie zaginął”.

Wiara – światłem, nauka - bałwochwaltwem

Wspólnota ma ogromne problemy z władzami lokalnymi z powodu tego, że dzieci niesystematycznie odwiedzają szkołę. Mali członkowie wspólnoty, ledwie co stanąwszy na nogi, zaczynają pomagać rodzicom w gospodarstwie. Dorośli mówią, że dzieci nie są do tego zmuszane. Mali sami robią to wszystko chętnie, ponieważ darzą rodziców szacunkiem i miłością.

Każde dziecko jest dla tych rodzin upragnione. Matki nie pozostawiają ich bez uwagi, a ojcowie są dumni z synów i córek. Starsi tak dbają o młodszych, że można pozazdrościć. Wszystkie zachowania są szczerze. Nie można udawać miłości dziecięcej. Nikt za żadne pieniądze nie kupi



Tak ubierają się dziewczyny z sekty



Chłopcy z Mostyszczan, ujrawszy aparat fotograficzny, odwracają się

uważają, że, gdyby świat nie był taki zły, okrutny i pełen pokus, to dzieci kształciłyby się dalej, a tak niech ich dusze i serca nie będą zaśmiecone.

Po ukończeniu dziewiętej klasy chłopcy jadą z rodzicami i starszymi braćmi zarabiać pieniądze. Bardzo dobrzy, akuradni i uczciwi majstrowie są znani w Kijowie, Doniecku, Lwowie, Odessie. Deputowani, aktorzy, oligarchowie, wysocy urzędnicy zlecają im budowę swoich dacz, uzdrowisk, z ufnością przekazują im w zarządzanie pieniądze i majątek. Sekciarze z Mostyszcz nie okradną i nie skłamią. Po ukończeniu szkoły dziewczyny pracują w domu, zajęć jest dość. A potem – zamążpójście i codzienne problemy, kłopoty. Dzieci nie mają więc żadnego wyboru ani wiedzy o otaczającym świecie, który jest dla nich wrogi i zły. Są jednak szczęśliwi w tej niewiedzy.

postaci włosów i robimy się jednakowi wobec Boga oraz braci i sióstr”.

Członkowie wspólnoty jedzą proste i skromne potrawy. Spożywają wszystko, co zostało wyhodowane w ogrodzie. Kupują jedynie to, co najbardziej konieczne. Chleb pieką sami. Dają sobie z tym radę nawet mężczyźni. Nie rezygnują też z mięsa. Na każdym podwórku – dwie-trzy krowy, świnię, króliki, kury. Psów nie ma nigdzie. Członkowie wspólnoty uważają, że te zwierzęta są wcieleniem zła. Więcej na ten temat nie chcą rozmawiać. Mówią, że nie ma czego tu strzec, bo i tak nikt nie kradnie.

Tak niepostrzeżenie minął dzień. Były spokojne rozmowy, odwiedziny w kilku domach, spotkania przy suto zastawionym stole pełnym prostych i sycących potraw. Szczęśliwi w swej niewiedzy są ci ludzie, którzy nie umieją ładnie i składnie mówić, natomiast są serdeczni i otwarci, odprowadzają aż do końca wsi. Nikt nie wie, komu jest lepiej – tym prostym i z wyglądu dziwnym ludziom, czy nam, którzy przez całe życie gonimy za pieniędzmi, sławą, karierą, szukamy miłości, pomagamy stanąć na nogi dzieciom i... starzejemy się w samotności.

PIERWSZA ROCZNICA TOWARZYSTWA POMOCY POLAKOM „WIELKIE SERCE”

Obchody pierwszej rocznicy Towarzystwa Pomocy Polakom „Wielkie Serce” w Nowym Rozdole odbyły się 1 maja br. Na uroczystość przybyli zaproszeni goście: pielgrzymka z Kamienia Pomorskiego, (byli parafianie Brzozdowiec, ich dzieci i wnuki, w sumie 96 osób) na czele z **ks. proboszczem Dariuszem Żarkowskim** oraz **Jadwigą Abramowicz** – organizatorką pielgrzymki. W wyprawie uczestniczyli również Brzozdowianie z innych stron Polski: z Legnicy, z Wrocławia, z Krakowa, z Żagania, z Kołobrzegu, z Warszawy, z Tych. Przybył prezes Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Goniewicza z Lublina **Pan Józef Adamski** wraz z małżonką, **Krystyną**, którzy przywieźli podarunki dla dzieci i osobiście im wręczyli. Przybyli przedstawiciele Fun-



Uczestnicy uroczystości



Pan Józef Adamski wręcza prezenty

dacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” z Warszawy. Był również przyjaciel naszego Towarzystwa i szkoły **ojciec Bruno Neumann** z Drohobycza, który przywiózł prezenty w postaci książek. Byli także przedstawiciele Urzędu Miejskiego z Nowego Rozdołu oraz przedstawiciele prasy lokalnej. Niestety, mimo zaproszenia, nie odwiedził nas nikt z Konsulatu RP we Lwowie dostaliśmy faks z życzeniami od Konsula Generalnego **Grzegorza Opalińskiego**.

Na początku uroczystości zostały odśpiewane hymny państwowe Polski i Ukrainy. Następnie przemówiła prezes Towarzystwa **Mirosława Tomecka**, witając serdecznie wszystkich gości oraz zwróciła się do gości z Kamienia Pomorskiego, aby przyjęli wyrazy szczerego współczucia w związku z tragedią, jaka się wydarzyła w Święta Wielkanocne w ich mieście. Następnie przemawiał dyrektor naszej szkoły **Wasył Koziar**, który pokrótce opowiedział o działalności i osiągnięciach naszej polskiej szkoły. Jako trzeci przemawiał pan prezes Józef Adamski, który wyraził swój wielki podziw dla naszych uczniów i nauczycieli, że w tak krótkim czasie

nauczyli tak wiele, a następnie obdarował naszych uczniów słodkimi prezentami, które przywiózł wraz z małżonką Krystyną. Przemawiała również przedstawiciel Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” z Warszawy **Eliza Dzwonkiewicz**, życząc Towarzystwu i szkole wielu osiągnięć w krzewieniu kultury, tradycji oraz języka polskiego.

Ze strony gości, którzy przyjechali do nas, przemawiali: proboszcz parafii Kamienia Pomorskiego **ks. Dariusz Żarkowski**, pani **Jadwiga Abramowicz** która w trakcie przemowy wręczyła piękne prezenty dla naszej polskiej szkoły w postaci nowego, kompletnego komputera oraz mnóstwo wspaniałych książek, a także pomoc finansową. Wszystkie te prezenty zostały ufundowane ze zbiórek parafii z Kamienia Pomorskiego.

Pani Stanisława Garbalińska, poetka, która urodziła się w Brzozdowcach, a obecnie mieszka w Warszawie, deklamowała piękne wiersze własnego autorstwa, napisane z okazji rocznicy Towarzystwa.

Przemawiał także przedstawiciel Urzędu Miejskiego Nowego Rozdołu pan **Włod-**



Członkowie zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” - Rafał Dzięciołowski i Eliza Dzwonkiewicz (w centrum)

dzimierz Pawliw, dyrektor szkoły średniej nr 3 w Nowym Rozdole, oraz deputowany Rady Miejskiej, który w swoim przemówieniu pochwalił i potwierdził dobre stosunki integracyjne ukraińsko-polskie, wysoki poziom nauczania w naszej szkole polskiej, oraz powiedział, że życzyłby sobie tak wysokiego poziomu w innych szkołach na terenie miasta.

Po przemówieniach, nastąpiła część artystyczna, która rozpoczęła się polonezem, tańcem w wykonaniu uczniów naszej szkoły pod kierownictwem nauczycielki choreografii **Ireny Pawluk**, nie

pospolitej Polskiej, a także świętem Konstytucji 3 Maja wiersze miały treści patriotyczne, związane z tymi świętami.

Wystąpiły także przedszkolaki pod kierownictwem wychowawczyni **Tatiany Ratycz** - z wierszami, piosenkami i tańcami. Śpiewał zespół „Solo”, składający się z siedmiu członków Towarzystwa (wszystkie panie z wykształceniem muzycznym i wszystkie mają Kartę Polaka). Na wstępie wykonano hymn Polonii, „Polskie kwiaty”, potem inne polskie pieśni patriotyczne. Na zakończenie części artystycznej wystąpił nowoutworzony, bo przed dwoma tygodniami, zespół wokalnie-instrumentalny pod kierownictwem **Aleksandry Taczyn i Stefana Piłata**, składający się z uczniów naszej szkoły którzy niemało pracy włożyli aby przygotować zespół do uroczystości, jak się okazało bisowali trzy razy.

Po występach goście zostali zaproszeni na uroczysty poczęstunek. Mogli zjeść smaczne dania, przygotowane przez utalentowane kulinarnie panie, członkinie naszego Towarzystwa. Podczas „biesiady” mogliśmy bliżej się poznać i porozmawiać, każdy z gości był mile zaskoczony i szczęśliwy, że powstała taka organizacja i szkoła polska, która zrzesza Polaków, odradza, rozwija i podtrzymuje inteligencję polską na Kresach. Pani prezes **Mirosława Tomecka** w końcowym przemówieniu, dziękując za tak wspaniałe prezenty, zachęciła także wszystkich gości, aby odwiedzali nas jak najczęściej i czuli się, jak u siebie w domu, ponieważ drzwi naszego Towarzystwa i naszej polskiej szkoły, stoją dla nich zawsze otworem. Na zakończenie zespół „Solo” odśpiewał „Sto lat!” dla wszystkich uczestników spotkania. W uroczystości brało udział około trzystu gości z Polski i z Ukrainy.

(nadesłano z Nowego Rozdołu)

KG

Przewóz osób we Lwowie i na Ukrainie
Jesteśmy do Państwa dyspozycji

— Łatwo i wygodnie! —

245-1111
2-419-111

Life: 8 093 343 3 100
Kyivstar: 8 067 674 45 14
Beeline: 8 068 137 54 37



SZKOŁA POLSKA WE LWOWIE ZOSTAŁA WYRÓŻNIONA

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

Do szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie przybyła pani Zofia Bielecka – dyrektor gabinetu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej. Szkoła polska otrzymała od Ministerstwa zestaw płyt DVD „Filmoteka szkolna”, a co najważniejsze – dwie nauczycielki z tej placówki edukacyjnej, za nieocenione zasługi dla kultury polskiej otrzymały Nagrodę Specjalną od Ministra Bogdana Zdrojewskiego. Gratulujemy paniom: Bogumile Kunicy i Krystynie Fedorowskiej. Obecną uroczystość zainicjował absolwent tutejszej szkoły Jan Sabadasz – członek zarządu Europejskiego Stowarzyszenia Inicjatyw Społecznych.

„To ogromny zaszczyt dla mnie, że mogę być tu, dzisiaj we Lwowie razem z państwem. Jest to zaszczyt tym większy, że mogę reprezentować polskiego ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego – pana Bogdana Zdrojewskiego. Działalność Szkoły Średniej im. Marii Konopnickiej we Lwowie jest bardzo dobrze znana panu ministrowi” – powiedziała pani Zofia Bielecka.

Następnie przedstawicielka Ministerstwa RP odczytała list, skierowany do dyrektora szkoły nr 24 we Lwowie Łucji Kowalskiej: „Mam zaszczyt przekazać na pani ręce zestaw płyt DVD z polskimi filmami, które składają się na realizowany pod moim patronatem program *Filmoteka szkolna*, który ma na celu nie tylko pogłębienie wiedzy o sztuce filmowej i kulturze polskiej, lecz także zainspirowanie dzieci i młodzieży do twórczego poznawania świata.”

„Filmoteka szkolna” zawiera 55 polskich filmów: fabularnych, dokumentalnych i animowanych, ułożonych w 26 cykli tematycznych. Opracowali je teoretycy i eksperci z najważniejszych ośrodków akademickich w Polsce. „Mam nadzieję, że dar ten



Pani Zofia Bielecka przekazuje dyrektor szkoły nr 24 - Łucji Kowalskiej zestaw płyt DVD „Filmoteka szkolna”



Nagrodę Specjalną otrzymuje Krystyna Fedorowska

przyczyni się do podtrzymania polskiej tradycji wśród młodzieży we Lwowie oraz będzie sprzyjać jej twórcemu rozwojowi. Korzystając z okazji, pragnę podziękować pani dyrektor i całemu gronu pedagogicznemu za wielkie zaangażowanie w upowszechnianie polskiej kultury oraz życzyć dalszych sukcesów i pomyślności” – napisał w swoim piśmie minister Zdrojewski.

Dwie nauczycielki ze szkoły nr 24, z okazji jubileuszu swoich urodzin, otrzymały od Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP Nagrody Specjalne. Są to panie: Bogumiła Kunica – nauczycielka fizyki i Krystyna Fedorowska – nauczycielka angielskiego. Przedstawicielka

Ministerstwa RP odczytała odpowiednie pismo: „Mam prawdziwą satysfakcję i przyjemność przyznać Pani... – w uznaniu Pani nieocenionych zasług dla kultury polskiej – **Nagrodę Specjalną**. Proszę przyjąć, w raz z serdecznymi gratulacjami, słowa gorącego podziękowania za Pani długoletnią działalność kulturalno-oświatową, prowadzoną we Lwowie, a także życzenia wszelkiej pomyślności w życiu osobistym”.

Konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz, obecny na tej niecodziennej uroczystości, złożył nagrodzonym nauczycielkom swoje gratulacje i życzenia: „Jestem dumny z tego, że nauczycielki szkoły nr 24 zostały wyróżnione na takim wysokim poziomie. Wszyst-



Pani Bogumiła Kunica: „Wzruszona jestem bezgranicznie...”

kiego najlepszego, również wesołych, przyjemnych i ciepłych wakacji”.

„Jako matka dzieci, które Panie, uczyłyście chęć Wam bardzo serdecznie podziękować za to wszystko, co robicie i co będziecie jeszcze robić w przyszłości. Jesteście nauczycielkami, pedagogami z prawdziwego zdarzenia, z powołania. Kocha Was młodzież, szanują Was koledzy, szanują Was rodzice i osoby, które są związane w mniejszym lub w większym stopniu ze szkołą. Bardzo Wam dziękuję” – powiedziała wiceprezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Teresa Dutkiewicz.

Do uczestników uroczystości zwróciła się pani Bogumiła Kunica. Powiedziała m.in.: „Jest mi bardzo przyjemnie, że moja skromna praca w szkole nr 24, w ciągu ponad pięćdziesięciu lat została zauważona i doceniona na tak bardzo wysokim szczeblu. Chcę serdecznie podziękować koleżankom, z którymi współpracuję i dzięki którym nieźle się czuję w szkole. Chcę wyrazić nadzieję, że być może, będę jeszcze mile widziana sporo czasu w Waszym towarzystwie”.

„Chcę powiedzieć, że szkoła ma kolejne święto. Te dwie nagrody, które pani dyrektor (Zofia Bielecka) do nas

przywiozła z serca Macierzy, odbieram jako nagrody dla całej szkoły. Kiedy pracowałyśmy, nie liczyłyśmy na owoce, które będą i nie mogliśmy nawet ich przewidzieć” – powiedziała pani Krystyna Fedorowska.

Dyrektor szkoły nr 24 Łucja Kowalska wręczyła pani Zofii Bieleckiej pamiątkowy obraz, przedstawiający pejzaż lwowski. Uczestnicy uroczystości zostali zaproszeni do „zwiedzania szkoły” poprzez obejrzenie pokazu multimedialnego, przedstawiającego poszczególne klasy, pracownie oraz uroczystości szkolne.

Zapytałam panią Krystynę Fedorowską, jakie uczucia wypełniają jej serce: „Wielka satysfakcja, radość i dumna z absolwentów szkoły”. Pani Bogumiła Kunica powiedziała natomiast: „Wzruszona jestem bezgranicznie! Nie oczekiwałam tak wysokiej nagrody. Nie myślałam, że Ministerstwo w Warszawie zauważy skromną nauczycielkę w 24 szkole we Lwowie”.

Gratulujemy nagrodzonym nauczycielkom! Życzymy im jeszcze wiele sukcesów w pracy zawodowej i w życiu osobistym. Gratulujemy wyróżnienia polskiej szkole im. Marii Konopnickiej we Lwowie, która tak owocnie przyczynia się do krzewienia polskości.

Marek Gierczak

W niedzielę Zesłania Ducha Świętego, na polu przy kościele św. Barbary koło Dąbrówki na Samborszczyźnie, została odprawiona suma odpustowa, której przewodniczył biskup Leon Mały wspólnie z dziesięcioma księżmi. Na odpust przybyły tłumy pielgrzymów z Samborszczyzny, Złoczowa, Sasowa, Nowego Jaryczowa. Przybyli pielgrzymi ze Lwowa, którzy dowiedzieli się o odpuscie z ogłoszenia w „Kurjerze Gali-

PRAWDZIWIY POLSKI ODPUST



cyjskim”. W odpuscie uczestniczyła trzydziestu sześciu osobowa grupa pielgrzymów z Zamościa – rodzinnego miasta proboszcza w Strzałkowicach ks. Leszka Pankowskiego. Przybyła też czterdziestoosobowa grupa parafian z Malechowa ze swoim proboszczem, rodakiem samborskim ks. Marianem Skowyrą. Jak co roku przybyli strzałkowanie z Raciborza, Wałbrzycha, Dzieńmorowic, Tychów. Przygrywała orkiestra dęta

z Sambora. Pogoda była piękna, chociaż od kilku dni padał deszcz i zapewne odstraszył innych chętnych pielgrzymów.

Odpust na Barbarce odradza swoje pierwotne tradycje. Bez przesady, można ten odpust nazwać największym polskim odpustem na Ukrainie. Co prawda, nie gromadzi piętnastotysięcznych tłumów wiernych, jak przed wojną, ale jest co roku liczniejszy, a codziennie do Barbarki przychodzi po wodę ponad dwieście osób.

Charków – wschodnia stolica Ukrainy (cz. II)

KOŁOROWA PARAFIA



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Prawie w każdej z pięciu parafii rzymskokatolickich można spotkać wiernych o różnym kolorze skóry.

Wspominam, jak podczas kanonizacji w Rzymie św. arcybiskupa Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego starsza pani ze Lwowa była zaskoczona, gdy zobaczyła w procesji sporo biskupów z Afryki, Azji i Ameryki Południowej.

„Czy oni są też w naszym Kościele?” – zapytała mnie.

„Tak, są”.

Po jakimś czasie ostrożnie pyta:

„A czy oni rozmawiają po polsku?”

„Może ktoś i zna polski, jednak generalnie – nie”.

„Jak to nie?! – krzyknęła zdenerwowana. – Przecież oni są w naszym Kościele katolickim...”



To, co dla niektórych naszych rodaków w Galicji, wedle ich pojęcia i wiedzy o Kościele Powszechnym jeszcze wydaje się niemożliwe, w Charkowie już jest rzeczą zwykłą.

Przy Katedrze można codziennie spotkać Pitera, życzliwego Nigeryjczyka, który pomaga kościelnemu i rzetelnie zajmuje się sprzątnięciem podwórka. Uczestniczy we Mszy św. po rosyjsku, po ukraińsku i po polsku. Od razu można zauważyć, że, chociaż zawsze ubrany skromnie, jest osobą inteligentną. Okazało się, że posiada trzy dyplomy ukończenia studiów wyższych. Piter przyjechał do Charkowa ponad 20 lat temu, studiował medycynę, poznawał komputery oraz pedagogikę. Zamieszkał w tym mieście na stałe. Ożenił się tutaj i ma 14-letniego syna. Prowadził własny biznes. Nie chce powiedzieć, dlaczego zostawił ten interes. Mówi, że poszedł za Bogiem... Opowiada, że w swojej ojczyźnie, w Nigerii, wyrósł w rodzinie pobożnej, chodził tam do szkoły katolickiej. Po otwarciu kościoła w Charkowie od razu przyszedł do tej świątyni. Natomiast ciężko mu zrozu-



mieć to, że jego żona, która jest z Ukrainy, jest obojętna do wiary chrześcijańskiej. Piter ze wszystkich sił dokłada starań, ażeby jego syn uczęszczał na katechezę, był porządnym chrześcijaninem.

Młode parafianki chcą pokazać gościom ze Lwowa najstarszy cmentarz w Charkowie. Po drodze oglądamy pomniki z epoki totalitaryzmu, stojące w parkach miasta. Niektóre skwery przypominają cmentarze, urządzone dookoła popiersi różnych działaczy komunistycznych. Natomiast na prawdziwym cmentarzu rzadko można zobaczyć krzyże. Więcej jest tam czerwonych gwiazd na mogiłach. Afrykańczyk Piter pyta mnie, czy to prawda, że Ukraina mówi o sobie jako państwie chrześcijańskim. Jego ojczyzna Nigeria składa się z chrześcijan i muzułmanów. Chrześcijanie na Czarnym Łądzie stawiają na grobach zmarłych krzyże. Pobożny Piter nie może zrozumieć, dlaczego na Rusi-Ukrainie, po 1000 latach Chrztu tej ziemi generalnie, wykształcona ludność tak unika krzyża.

Księża ze Zgromadzenia św. Wincentego-a-Paulo, którzy

pochodzą z Zakarpacia, zapraszają do ich parafii, położonej w dzielnicy Sałtówka. Wybudowano tam wielki, nowy kościół, dom parafialny i centrum socjalne. Proboszcz, ks. Witali Nowak mówi, że Mszę św. odprawiają tutaj po polsku tylko raz w tygodniu, w poniedziałek. Przychodzi garstka Polaków. Po ukraińsku jest Msza św. we wtorek i w niedzielę. Więcej miejscowych mieszkańców przychodzi na nabożeństwa w języku rosyjskim. Dzisiaj jest niedziela. Trafiłem na dwie liturgie w języku angielskim i na jedną po francusku. Podczas każdej z nich kościół był wypełniony przez obcokrajowców, przeważnie z krajów afrykańskich. W tej parafii jest ich najwięcej. Podczas jednej z tych liturgii brzmiało aż pięć języków. Modlitwy wiernych były czytane w różnych językach ojczystych wiernych z Afryki oraz Indii. Można było także usłyszeć pieśni i melodie niezwykłych dla nas instrumentów muzycznych.

„Nasza parafia rzymskokatolicka jest otwarta dla wszystkich wiernych, niezależnie od ich pochodzenia, narodowości, czy języka - powiedział dla

wak, jak i jego wikary ks. Michał Tałapkanycz są birytualistami. Wcześniej na Zakarpaciu odprawiali w dwóch obrządkach – łacińskim i bizantyjskim, dla rzymskokatolików i grekokatolików.

Ilość Afrykańczyków w tej wspólnocie ciągle wzrasta. Oni chętnie uczestniczą w życiu parafialnym, w akcjach charytatywnych, przygotowują występy muzyczne. Niedawno był koncert dla osób chorych i samotnych. Wielu wiernych po raz pierwszy w swoim życiu zobaczyło coś takiego i dowiedzieli się, że wiara katolicka jest na całym świecie. Obcokrajowcy także uczestniczą w pielgrzymkach, spotkaniach młodzieży, innych wydarzeniach w życiu Kościoła katolickiego

„Kuriera” ks. Witali Nowak. – W Charkowie jeszcze za czasów sowieckich studiowało wielu obcokrajowców, studentów z Afryki. Sporo tych ludzi pozostało tu z różnych powodów. Jedni bali się wracać do tych krajów, gdzie toczyła się wojna, czy ze względu na zmiany polityczne. Inni założyli tutaj rodziny, znaleźli pracę. Mają swoje mieszkania, ściągają do siebie rodaków. Dużo Afrykańczyków obecnie zajmuje się handlem na rynku. Są też studenci”.

Przyszła niedawno grupa studentów z Indii. Podczas Mszy św. proboszcz zauważył, że oni zachowują się inaczej. Wyjaśnił, że są oni katolikami, jednak należą do innego rytu - siro-małabarskiego. Ksiądz zaproponował zorganizowanie Dnia Indii, zaprosił z Kijowa zakonnice, które pochodzą z tego kraju. Tak wszyscy w parafii zapoznali się z nowymi parafianami, ich obrządkiem. Może z czasem uda się sprowadzić też kapłana, czy ktoś z księży misjonarzy będzie służył w tym obrządku. Ks. Witali No-

na Ukrainie. Przedstawiciele charkowskiej parafii św. Wincentego-a-Paulo można było spotkać podczas papieskiej Mszy św. w Kijowie w czerwcu 2001 roku, gdy oni gorąco witali Ojca Świętego Jana Pawła II. W zeszłym roku Afrykańczycy z Charkowa uczestniczyli w uroczystości beatyfikacji siostry Marty Wieckiej we Lwowie oraz we Mszy św. dziękczynnej w Śniatyniu na Pokuciu, gdzie po zakończeniu liturgii, kolorowi goście z Charkowa przedstawili swoje pieśni i tańce.

Był jeszcze taki wypadek, związany z wyjazdem na Zakarpacie, gdzie Afrykańczykom nie było do śmiechu. Księża misjonarze, pracujący w Charkowie, zaprosili swoich parafian na obchody Bożego Narodzenia na Zakarpaciu. Bez problemów cały autokar dojechał do granicy obwodu lwowskiego i zakarpacieckiego, gdzie milicja i straż graniczna zatrzymały go. Afrykańczycy zostali uznani za nielegalnych imigrantów i od razu znaleźli się za kratkami.

Ponieważ był to okres świąteczny i wolny od pracy także w urzędach państwowych, trudno było coś wyjaśnić tym gorliwym stróżom porządku. Wreszcie kapłanom udało się udowodnić, że ich parafianie są niewinni i po nocy spędzonej w celi pielgrzymi zostali wypuszczeni na wolność.

Msza św. dla Afrykańczyków trwa długo, czasem nawet ponad dwie godziny. Tym-

chrześcijańskiej, do tego kościoła – mówi ks. Nowak. – To oni na swój sposób katechizują te kobiety: *Jeżeli chcesz żyć ze mną, to musimy wziąć ślub*. Zmuszają je, ażeby ochrzcić dziecko. Jest to bardzo długa i wymagająca cierpliwości praca mężczyzn z Afryki. Czasem ich druga połowa dojrzeła do ślubu kościelnego przez 10-15 lat. Cieszymy się, że takich



rodzin sakramentalnych mamy coraz więcej”.

Na podwórku kościelnym zauważyłem dużo samochodów. To nie znaczy, że każdy „czarny” jest w Charkowie bogatym człowiekiem. To z powodu bezpieczeństwa, ponieważ na ulicach istnieje zagrożenie napadów, powodowanych rasizmem. Widziałem takie ulotki w metrze oraz w centrum miasta.

„W brutalny sposób traktuje nas milicja – narzekają Afrykańczycy. – Jesteśmy bezbronni, nawet ci, którzy są tu stale zameldowani, są studentami. Kościół – to jedyne bezpieczne miejsce, gdzie możemy się spotkać raz w tygodniu. Pomodlić się razem i porozmawiać o życiu, o swoich problemach”.

czasem na dużej sali siostry szarytki i kilka białych żon opiekują się dziećmi z rodzin mieszanych. Tylko niektóre miejscowe kobiety są w kościele, gdzie modlą się razem z mężami. Reszta na dworze pali papierosy i plotkuje.

„To tylko nasi mężowie są pobożni, no i może dzieciaki też będą, one chodzą na katechezę – odpowiada jedna z kobiet i śmieje się. – Mamy inne wychowanie...”

Ks. Witali Nowak w naszej rozmowie konstatuje, że to nie oni, zakonnicy Zgromadzenia św. Wincentego-a-Paulo są teraz misjonarzami tutaj, w Charkowie, a ich wierni z dalekiej Afryki, których kiedyś nawrócili na chrześcijaństwo misjonarze z Europy.

„Obecnie to oni, Afrykańczycy, przyprowadzają swoje żony, Ukrainki i Rosjanki, po raz pierwszy do świątyni

„Każdego roku przychodzą do nas ludzie dorośli, którzy chcą znaleźć Boga przez nasz Kościół katolicki – dodaje ks. Witali Nowak. – Przygotowujemy do chrztu całe rodziny. Dlaczego zwrócili się konkretnie do nas? – Często jest to efekt zapoznania się z lekturą o życiu katolików na Zachodzie”.

(cdn.)

PIERWSZA PARAFIADA NA UKRAINIE

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

7 czerwca na boisku „Nafutowyk” w Dolinie k. Iwano-Frankiwska (d. Stanisławowa) wystartowała Pierwsza Parafiada Archidiecezji Lwowskiej. Rozpoczęcie mistrzostw poprzedziła Msza św., której przewodniczył arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki. W koncelebrazie byli też księża Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego, śpiewał chór kościelny i cerkiewny. W uroczystości brali udział przedstawiciele władz miasta, a także wierni obrządku łacińskiego i bizantyjskiego.



Podczas Mszy św.



Abp Mieczysław Mokrzycki z dziećmi



Podczas koncertu

W swoim kazaniu Metropolita Lwowski przypomniał, że sługa Boży Jan Paweł II dbał o duchowość sportowców. – Dobrze, że współczesna teoria wychowania fizycznego podąża za papieskim nauczaniem, że szczególnie akcentuje potrzebę uwrażliwienia dzieci i młodzieży na wartości ciała i na wartości realizowane w trakcie ćwiczenia ciała – zaznaczył abp Mokrzycki.

Wskazał, że „wytrwałość w treningu daje nie tylko dobre rezultaty w jakiejś dyscyplinie, ale odnosi się również do całego życia: uczy ofiarności, szacunku i odpowiedzialności; pomaga być w życiu człowiekiem odważnym, z pozytywnym nastawieniem do otaczającego świata, twórczego wobec samego siebie i wobec innych ludzi. Sport może mieć ogromne znaczenie, jeśli pomaga w zdobywaniu tak ważnych wartości, jak lojalność, wytrwałość, przyjaźń, wspólnota, wzajemna pomoc, czy szlachetna rywalizacja. Jeśli udałoby się Wam – obok sportowych sukcesów – zdobyć także i te piękne cechy, to byłoby to wspaniałe zwycięstwo” – pokreślił hierarcha. Wezwał uczestników Parafady Archidiecezjalnej, aby pokazali, że są zawodnikami Chrystusa, że także na boisku potrafią dawać o Nim dobre świadectwo. – Pokażcie, że jesteście także zawodnikami

Jezusa poza boiskiem, w każdej sytuacji – to znaczy, że wszystko, cokolwiek działacie słowem lub czynem, wszystko czynicie w imię Pana Jezusa – apelował hierarcha.

„Przewidujemy, że w tej Parafiadzie weźmie udział około 300 dzieci i młodzieży z 15-20 parafii – powiedział w rozmowie z „Kurierem” ks. Krzysztof Panasowiec, dyrektor wydziału duszpasterstwa dzieci i młodzieży Archidiecezji Lwowskiej, a zarazem i proboszcz w Dolinie. – Myślę, że to dopiero początek i każdego roku będzie ich coraz więcej i więcej”.

Ksiądz Panasowiec dodał, że również grekokatolicy wyrazili chęć wzięcia udziału w Parafiadzie, na co organizatorzy zgodzili się z wielką chęcią.

Podczas koncertu z udziałem zespołów kościelnych, cerkiewnych i świeckich śpiewał też ks. Witold Łewyckij z Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego. „Taka Parafiada pomaga nam wszystkim lepiej rozumieć Boga przez zjednoczenie we wspólnej modlitwie, pieśni, rywalizacji sportowców – powiedział ks. Łewyckij. – Warto zapożyczyć to doświadczenie naszych współbraci z Kościoła rzymskokatolickiego, ponieważ młodzież jest naszą przyszłością i trzeba tym młodym ludziom dać Pana. Uratować ich od negatywnych wpływów ulicy i środków masowego przekazu”.

„Jest to pierwsza Parafiada na Ukrainie i oczywiście bardzo się z tego cieszymy – powiedział dziennikarzowi „Kuriera” Wołodimir Harazd, przewodniczący miasta Doliny. – Jest to też rezultat skutków dobrej współpracy między Ukraińcami i Polakami, a także tolerancji religijnej w naszym miasteczku i powiecie. Drużyna parafii rzymskokatolickiej z Doliny zdobywała już nagrody na Parafiadzie w Polsce. Spodziewamy się, że dzięki tej Parafiadzie Dolina będzie jeszcze jednym miejscem spotkań, porozumienia i przyjaźni młodzieży naszych bliskich sobie narodów”.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

PAMIĘTAĆ I WYBACZYĆ, CZY PIKIETOWAĆ POLSKĄ AMBASADĘ?

Na Politechnice Lwowskiej miała miejsce prezentacja książki dra Grzegorza Kuprianowicza „1938. Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu.”

W pierwszym tygodniu kwietnia Międzynarodowy Instytut Oświaty, Kultury i Łączności z Diasporą Uniwersytetu Narodowego „Politechnika Lwowska” w ramach swego projektu „Otwórzmy dla Ukrainy diasporę ukraińską” zorganizował dokumentalną wystawę fotograficzną. Odbyła się również prezentacja książki dra Grzegorza Kuprianowicza „1938. Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu”, która w zeszłym roku została wydana w Chełmie pod honorowym patronatem Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego.

„Kurier” już pisał o tych tragicznych wydarzeniach. „Rzeczpospolita, będąca ojczyzną wielu narodów i uznawana za państwo bez stosów, w czasach okrutnych walk religijnych i etnicznych dawała przykład, że może istnieć miejsce, gdzie różne wiary i kultury współżyją ze sobą zgodnie – zaznaczył we wstępie do prezentowanej książki polski prezydent. – Jednakże w historii każdego narodu są chwile dobre i złe. Patrząc z perspektywy XXI wieku i żyjąc w zgodzie z nowoczesną koncepcją praw jednostki i autonomicznych społeczności oraz państwa prawa, dostrzegamy, że w Polsce miały miejsce wydarzenia i zjawiska, z powodu których musimy wyrazić nasze ubolewanie. Jednym z istotnych faktów kształtujących nasz pogląd na dzieje Polski jest stosunek władz państwowych II Rzeczypospolitej do prawosławia”.

Lech Kaczyński publicznie przyznał, że „dramatyczne wydarzenia roku 1938 na Chełmszczyźnie i Podlasiu, gdzie doszło do burzenia prawosławnych cerkwi, pokazują, że w działaniach władz każdego państwa podstawowe prawa i wartości nie mogą być pomijane czy ignorowane. W 1938 roku nie uszanowano naturalnego azylu, jakim jest każdy Dom Boży. Na terenach mieszanym wyznaniowo i etnicznie zdarzyły się wypadki, które nigdy nie powinny się zdarzyć”.

Nic dziwnego, że wystawa i prezentacja książki o tych wydarzeniach zgromadziła przede wszystkim lwowian, pochodzących z ziemi chełmskiej i podlaskiej oraz z okolic Przemysła, Lubaczowa, Sannoka... Przyszło też wielu przedstawicieli inteligencji



Dr Grzegorz Kuprianowicz

ukraińskiej, naukowców, nieobojętnych i zafascynowanych stanem tego, co ukraińskie na terenach za linią Curzona. Przybył także wice-wojewoda lwowski Igor Derżko. Prawosławny historyk z Polski dr Grzegorz Kuprianowicz przedstawił swoje badania, dotyczące tragicznych wydarzeń na ziemi rodzinnej jego przodków w czasach międzywojennych oraz opowiedział o zeszłorocznych obchodach 70-lecia akcji burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu.

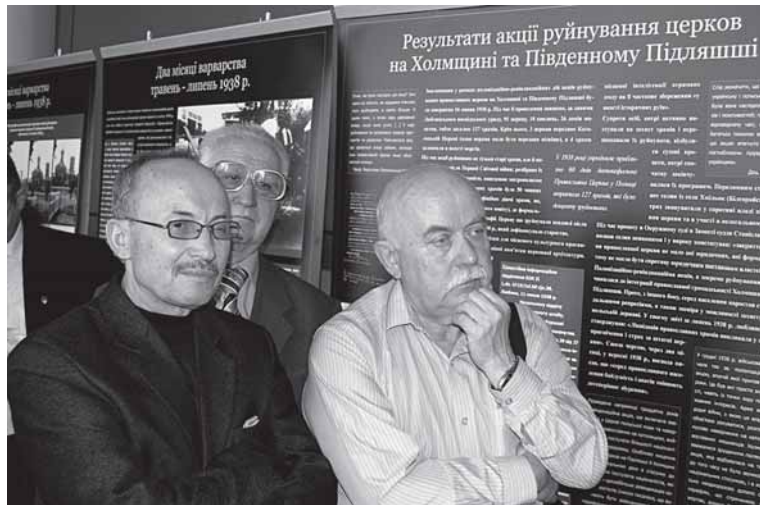
Wasył Słobodian, kierownik działu Instytutu „Ukrprojektrestawracja” i autor oryginalnej książki o cerkwiach na owych ziemiach zauważył, że w czasach poprzedzających rozbiór I Rzeczypospolitej cerkwie na tych terenach były świątyniami greckokatoliczki. Do tego możemy dodać i przypomnieć, że pierwsze masakry katolików obrządku wschodniego na Podlasiu, w Pratulini i Drelowie dokonało wojsko rosyjskie w styczniu 1874 r. Car Aleksander II podpisał program likwidacji Kościoła unickiego, ażeby w praktyce doprowadzić do zerwania jedności ze Stolicą Apostolską i ułatwić rusyfikację. Księża i wiernych, sprzeciwiających się carskim reformom zsyłano na Sybir bądź więziono. W 1996 r. Ojciec Święty Jan Paweł II beatyfikował zamordowanych 13 męczenników z Pratulina.

Opisany plan caratu zastraszył tamtejszą ludność. Na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu powstały cerkwie w stylu synodalnego prawosławia rosyjskiego. W ich wnętrzu brzmiał język zaborcy. Z czasem, miejscowy lud jakoś się do tego przyzwyczaił. Natomiast część Polaków patrzyła na „cebulki” cerkiewne, jak na symbole i twierdze duchowe Imperium Rosyjskiego, w głąb którego

w 1915 r. ewakuowała się większość miejscowych prawosławnych i powróciła dopiero po 1918 r. Zamieszkała na tych ziemiach ludność obrządku wschodniego na długo pozostała obiektem zakusów i manipulacji politycznych. Jako przykład można tutaj wspomnieć o nocie protestu w obronie prawosławnych na Chełmszczyźnie, którą wystosował do polskiego rządu minister spraw zagranicznych bolszewickiej Rosji Cziczerin. A było to akurat w tym czasie, gdy został uwięziony przez bolszewików prawosławny rosyjski patriarcha Tichon. W czasach okupacji niemieckiej na tych terenach miała miejsce ukraińszczenie, a po II wojnie światowej rząd komunistyczny popierał tam „białorutenizację”.

W wystąpieniach obecnych na sali działacze nie zabrakło bolesnych słów i ubolewania nad „losem Ukraińskiej Cerkwi” na terenach Chełmszczyzny i Południowego Podlasia oraz obecnie zamieszkałych tam Ukraińców. Jeden z powojennych przesiedleńców narzekał, że Polska czyni im różne trudności w sprawie odwiedzania ukraińskich mogił i nawet wezwał do tego, by pikietować ambasadę polską, ażeby „nie dawać im żyć ani w dzień, ani w noc”. Wezwanie to nie spotkało się jednak z poparciem zebranych.

Każde niszczenie świątyni jest barbarzyństwem. Mające obecnie miejsce podpalanie drewnianych cerkwi na Ziemi Lwowskiej też jest rodzajem takiego przestępstwa. W czasach niepodległej Ukrainy na tym terenie spłonęło nie mniej, niż 20 zabytkowych świątyni i nikt za to nie poniósł odpowiedzialności, jak również żadna z tych świątyni nie została odbudowana w charakterystycznym dla niej stylu.



Ażeby wyjaśnić niektóre szczegóły poruszonego tematu „Kurier” zwrócił się do dra Grzegorza Kuprianowicza. Na pytanie, w jakim języku odprawiane są nabożeństwa w cerkwiach prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu, padła odpowiedź: „Kościoł Prawosławny w Polsce jest Kościołem wielonarodowościowym. Wśród wiernych są przede wszystkim Ukraińcy i Białorusini, ale są także wierni innych narodowości: Polacy, Rosjanie, Romowie, Grecy... Na Chełmszczyźnie i Podlasiu, które wchodzi obecnie w skład diecezji lubelsko-chełmskiej, większość wiernych stanowią osoby pochodzenia ukraińskiego. Nabożeństwa w większości świątyni prawosławnych w Polsce są odprawiane w języku cerkiewnosłowiańskim – tradycyjnym języku liturgicznym Kościoła Prawosławnego.”

Dr Kuprianowicz zauważył, że „Kościoł Prawosławny w Polsce w różnych miejscach ma charakter narodowy, taki jak jego wierni w danym miejscu. Na terenach północnych Białostoczczyzny większość prawosławnych stanowią Białorusini, więc ma on charakter białoruski. Na innych terenach, gdzie większość stanowią Ukraińcy, ma charakter ukraiński. Tam, gdzie są Rosjanie, ma charakter rosyjski. Czasem ma charakter polski, bo w dzisiejszej Polsce są też parafie, gdzie

nabożeństwa odprawiane są w języku polskim. Tak jest w Warszawie czy Wrocławiu, bo tam są prawosławni Polacy”.

Na pytanie, dlaczego na Chełmszczyźnie i Podlasiu obecnie wznoszone są nowe cerkwie prawosławne w stylu rosyjskim, prawie jak gdzieś pod Moskwą, a nie w stylu ukraińskim, dr Kuprianowicz powiedział: „Świątynie są budowane w różnych stylach. Zależy to od wiernych, którzy są na danym terenie. Tutaj można dyskutować, gdzie jest jaki styl. To jest kwestia dyskusyjna, zależy także od architekta. Na przykład, cerkiew w Biłgoraju jest budowana w stylu bardzo współczesnym i byłoby niezwykle trudno zaszeregować ją do którejś z kategorii narodowych”.

Zdaniem znanego poety ukraińskiego Romana Łubkiwskiego, każde niszczenie świątyni jest barbarzyństwem. Mające obecnie miejsce podpalanie drewnianych cerkwi na Ziemi Lwowskiej też jest rodzajem takiego przestępstwa. W czasach niepodległej Ukrainy na tym terenie spłonęło nie mniej, niż 20 zabytkowych świątyni i nikt za to nie poniósł odpowiedzialności, jak również żadna z tych świątyni nie została odbudowana w charakterystycznym dla niej stylu. Poeta apelował do wice-wojewody i społeczności, ażeby koniecznie położyć kres podpaleniom ukraińskich zabytków sakralnych.

Po prezentacji książki Grzegorza Kuprianowicza dyskusja przeniosła się do świetlicy Towarzystwa „Chełmszczyzna” na Rynku lwowskim.

Za tydzień, 14 kwietnia, w Skolem wybuchł pożar greckokatolickiej cerkwi drewnianej z XVI w. Tym razem straż pożarna z wielkim trudem uratowała świątynię przed całkowitym zniszczeniem. Zabrakło jednak 28 ikon, które spłonęły czy zniknęły wcześniej, jak to często bywa podczas podobnych pożarów.

3000 SKOKÓW NA SPADOCHRONIE I TO NIE KONIEC

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

W Krakowie przedstawiono czytelnikom niezwykle ciekawą książkę autorstwa Tadeusza Dytki „Warto było” o generale broni dr Mieczysławie Bienku. Można też śmiało powiedzieć, że jest to wspólna praca generała i dziennikarza. Książka jest ciekawa chociażby z tego powodu, że generalowie współczesnego Wojska Polskiego wcale nie chwytają za pióro i nie piszą memuarów i wspomnień.

Codziennie życie koszarowe oraz niezwykle przygody żołnierzy i oficerów są mało znane zwykłemu czytelnikowi i cywilowi. Nie są też popularne wspomnienia dawnych generałów PRL-u. Literatury takiego gatunku nie widać na półkach księgarni polskich. Różni się to bardzo od księgarni ukraińskich, w których pełno rosyjskiej literatury wojskowej o II wojnie światowej.

Prezentowana książka jest warta uwagi z różnych powodów, a najważniejszy z nich – to niezwykła postać samego pana generała. Mieczysław Bieniek urodził się na Opolszczyźnie, ale prawie całe jego życie związane jest z Krakowem, do którego powraca z każdego kolejnego wyjazdu lub misji. Generał jest absolwentem kilku renomowanych uczelni wojskowych, jak to: Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych, Akademii Sztabu Generalnego WP, Akademii Wychowania Fizycznego i Królewskiego Studium Obronnego w Londynie. T. Dytko pisze, że „bez wątplenia należy on do grona najzdolniejszych i najbardziej doświadczonych polskich generałów. Jest postacią niezwykle barwną, a jego nietuzinkowa osobowość i cechy charakteru sprawiają, że doskonale adoptuje się w każdym środowisku”. Ge-

nerał ma teraz 57 lat, z nich 39 służy w Wojsku Polskim.

Ma za sobą ponad 3 tys. skoków ze spadochronem i uprawia ten sport po dzień dzisiejszy. Pod tym względem jest jedynym na świecie generałem, który wykonał tyle skoków. W swej bogatej karierze wojskowej dowodził 6 brygadą desantowo-szturmową, 25 Dywizją Kawalerii Powietrznej oraz kontyngentem ONZ w Syrii i Saharze Zachodniej. Wszedł do historii jako pierwszy polski generał, który w 1998 roku dowodził jednostkami NATO w Bośni i Hercegowinie, a od 2000 roku kierował pionem szkolenia w Kwaterze Głównej NATO w Mons, w Belgii. Później był zastępcą dowódcy Wielonarodowego 3 Korpusu Sił Szybkiego Reagowania NATO w Istambule. Właśnie stąd został powołany na bardzo odpowiedzialne stanowisko – dowództwo Wielonarodowej Dywizji Centrum-Południe w Iraku. Tam pod jego komendą znajdowali się też żołnierze ukraińscy. Ta misja przyniosła generałowi prawdziwy rozgłos. Otrzymał też ogromne doświadczenie dowódcze.

Kiedy wrócił do kraju w roku 2004, otrzymał trzecią gwiazdę generalską i stanowisko dowódcy 2 Korpusu Zmechanizowanego w Krakowie. Niedługo jednak przebywał w domu u boku żony i czwórki już dorosłych dzieci. Na rozkaz Dowódcy Sił Zbrojnych NATO, generała Johna B. Graddocka w 2007 r. wyruszył do Afganistanu, jako doradca ministra obrony tegoż kraju. W Afganistanie zaskoczył wielu sztabowców. Był niezwykle odważny, często nawet potrafił narażać swoje życie. Dziennikarz T. Dytko pisze: „Taka nonszalancja przysługuje raczej porucznikowi czy kapitanowi, który jest młody, nie do końca rozsądny i z młodzieńczą werwą chce zawojować świat.



Generał Mieczysław Bieniek

Nie było dla niego miejsc na mapie Afganistanu, do których nie chciałby dotrzeć i gdzie nie dotarł. Nasi afgańscy sojusznicy wielokrotnie ostrzegali go, że w tym rejonie działają Talibowie i że napady na siły międzynarodowe nie są tam czymś odosobnionym. Jednak, on nie dał się przekonać. Wskazał punkt na mapie. Zakładał kamizelkę, hełm, do ręki brał broń – jak zwykły żołnierz”. Z Afganistanu powrócił już jak prawdziwa legenda. W sam raz dla napisania książki. Ukazała się w Krakowskiej Agencji Reklamowo-Wydawniczej „Dytko-Media”. Książka jest bogato ilustrowana, starannie opra-

cowana graficznie. Pan generał osobiście prezentował książkę. Prawdziwy mężczyzna, „czerwony beret”, trzygwiazdkowy generał, komandos, sportowiec etc., etc. Książka nosi tytuł „Warto było”. Tak, warto było tak zbudować swoje życie, tak posłużyć Ojczyźnie.

Pan generał M. Bieniek chętnie powiedział kilka słów dla Czytelników „Kuriera Galicyjskiego” i przekazał dla nich serdeczne pozdrowienia:

- Dowodziłem dywizją wielonarodową w Iraku i miałem brygadę ukraińską w składzie tej dywizji, było ich 2500, więc uważam, że moje nazwisko zna wielu Ukraińców.

Książkę napisałem o swoim życiu żołnierskim, wojskowym. Mam za sobą 39 lat tego życia, więc miałem o czym pisać. Pisałem o przyjaźni, o miłości, o wojnie, o pokoju. Żyjemy w czasach znakomych, historycznych, przeszliśmy z XX do XXI w. My, jako Polacy, przeszliśmy z Układu Warszawskiego do NATO, przeszliśmy transformację ustrojową z gospodarki socjalistycznej do UE.

- Kiedy Pan wykonał swój pierwszy skok ze spadochronem?

- Jestem jedynym generałem na świecie, który wykonał ponad 3 tys. skoków i wciąż je wykonuje. Skakałem również z ukraińską brygadą desantową. Pierwszy skok wykonałem w 1969 roku. Jest to rodzaj sportu, a dla żołnierzy – sposób przenoszenia na pole walki.

Dla Ukrainy mam dużo sympatii. Pozdrawiam wszystkich obywateli Ukrainy i czytelników „Kuriera Galicyjskiego”.

Współautor, redaktor i wydawca tej książki, **Tadeusz Dytko** dodał:

- Jest to książka, podzielona na rozdziały tematyczne, czyli o misji w Iraku, o misji w Afganistanie, o innych misjach, o pasjach sportowych, spadochroniarskich. Jest to najbardziej znany generał polski, który wykonał ponad 3 tys. skoków ze spadochronem, świetny sportowiec, obecnie radca ministra, doktor na Akademii Obrony Narodowej – doktorat obronił dwa lata temu. Był pierwszym polskim dowódcą, który dowodził wojskami NATO w Bośni i Hercegowinie w 1998 r., dowodził drugą zmianą wojsk w Iraku. W tej książce zawartych jest 39 lat jego służby – od podchorążego do generała broni. Jest instruktorem spadochronowym wojsk desantowych armii brytyjskiej, amerykańskiej, niemieckiej, tureckiej, belgijskiej.

O RUCHU PRZYGRANICZNYM, GAZIE I SEZONOWEJ PRACY W UE

JAN WLOBART

Za kilkanaście dni, w końcu czerwca wchodzi w życie długo oczekiwane przepisy ułatwiające przekraczanie granicy polsko-ukraińskiej. Ze względu na konieczność uzgodnienia ich z Unią Europejską, od momentu podpisania i uchwalenia ich przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej minął rok. Nowe przepisy pozwalają na przekraczanie granicy na podstawie przepustek, wydawanych przez Konsulaty RP na Ukrainie w promieniu 30 km od granicy. Szacuje się, że z tego udogodnienia będzie

mogło skorzystać około 1,5 miliona obywateli ukraińskich, którzy bez wiz, których koszt wynosi aktualnie 35 euro będą mogli wielokrotnie przekraczać granicę. O fakcie wejścia przepisów poinformował w dniu 17 czerwca w Kijowie minister spraw zagranicznych RP Radosław Sikorski.

Po ostatnim konflikcie gazowym, który miał miejsce na początku roku, Gazprom zmienił zasady rozliczeń finansowych z Naftogazem. Firma ukraińska zmuszona jest rozliczać się z dostawcą w cyku miesięcznym, pod rygorem ponownego wstrzy-

mania dostaw w przypadku braku zapłaty. W chwili obecnej podziemne zbiorniki gazu, stanowiące rezerwę i uzupełnienie zwiększonych poborów w zimie, są puste. Na to nakłada się obecny kryzys ekonomiczny i brak środków finansowych na zakup gazu celem uzupełnienia zapasów.

Przez terytorium Ukrainy dostarczana jest znaczna ilość gazu tranzytem z przeznaczeniem dla państw Unii Europejskiej, dlatego też Rząd Ukrainy chce wykorzystać ten fakt i oczekuje kredytu z Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju na zakup gazu,

niezbędnego do odtworzenia zapasów w podziemnych zbiornikach.

Jak co roku, obywatele Ukrainy wyjechali do pracy na teren Unii Europejskiej. Szacuje się, że do chwili obecnej wyjechało około 3,5 miliona ludzi, w tym do Rzeczypospolitej Polskiej około 900 tysięcy. Najczęściej podejmowane są prace w rolnictwie, ogrodnictwie, usługach (sprzątanie obiektów), jak również w innych zawodach. Mniej niż zazwyczaj jest miejsc pracy w budownictwie. Polskie firmy w pierwszej kolejności korzystają z własnych pra-

owników oraz powracających Polaków z zagranicy. Nie bez znaczenia jest też mniejsza ilość nowopowstałych obiektów mieszkalnych. Fakt ten jest spowodowany mniejszą akcją kredytową banków w głównej mierze finansujących do niedawna powstające obiekty. Najbliższe tygodnie pokażą w jakim stopniu zmieni się chłonność polskiego rynku pracy na pracowników z zagranicy. Pojawiły się symptomy poprawy koniunktury gospodarczej na świecie, więc można mieć nadzieję, że rynek pracy zwiększy możliwości zatrudnienia we wszystkich branżach.



SZYMON KAZIMIERSKI

W połowie XIX wieku na terenie miasta Przemyśl i wokół tego miasta, władze austriackie rozpoczęły budowę ogromnej twierdzy, mającej zablokować ewentualne uderzenie wojsk rosyjskich w kierunku na Węgry. Powstała Twierdza Przemyśl. Trzecia, co do wielkości twierdza w Europie, po belgijskiej Antwerpii i francuskim Verdun.

Tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej dowództwo Twierdzy Przemyśl objął generał Herman Kusmanek. Miał pod swoją komendą załogę liczącą ponad 100 000 żołnierzy.

Podczas pierwszej wojny światowej Rosjanie dwukrotnie oblegali twierdzę. Pierwsze oblężenie rozpoczęło się 17 września 1914, a zakończyło się rosyjską porażką 10 października 1914. Podczas nieudanych szturmów Rosjanie stracili około 10 000 zabitych, zaś Austriacy okupili swoje zwycięstwo kosztem 4 000 zabitych.

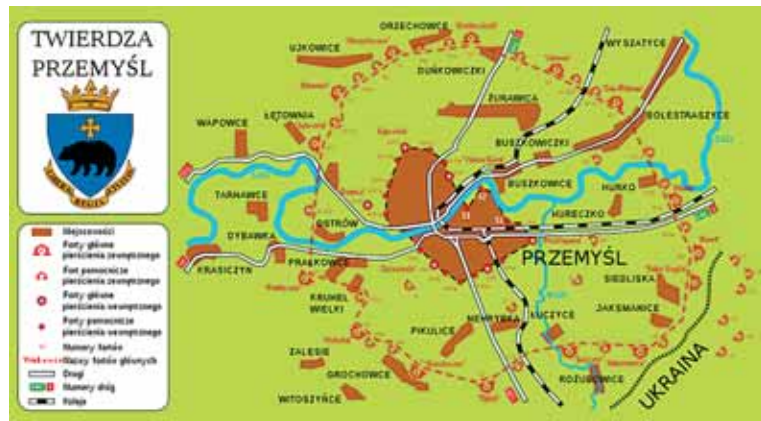
Skoro obopólna masakra nie przyniosła niczego konkretnego, 5 listopada 1914 roku Rosjanie przystąpili do drugiego oblężenia twierdzy. Tym razem już nie atakowali. Otoczyli Przemyśl i czekali. Twierdza trwała w okrążeniu aż do marca 1915 roku.

Trzecia „górska prawda”

O tym, co podczas oblężenia działo się w Twierdzy Przemyśl, istnieją różne relacje. Jest z nimi tak, jak z góralskimi prawdami księdza Tischnera. Zaczniemy może od trzeciej góralskiej prawdy. Trzecia, szacowna góralska prawda (**nie powiem jaka, bo mi tego pan Romer nie wydrukuję. „Gówna prawda” – wydrukuję – Romer.**) twierdzi, że Austriakom zaczęło brakować żywności. Rozpoczęto racjonowanie coraz to mniejszych porcji jedzenia. Żołnierze chorowali. Mróz i niedożywienie dziesiątkowały chorych. Rozpoczęły się dezerceje. Wybito i zjedzono wszystkie konie. Niemało. 10 000 sztuk!

I tak dalej. W tym samym rzewnym i cierpiętniczym tonie. Wreszcie możliwości obrońców jakoby wyczerpały się i dowództwo twierdzy wydało rozkaz zniszczenia dział i umocnień, by na koniec poddać się wrogowi. Jakoż faktycznie 22 marca 1915 roku wysadzono w powietrze działa forteczne, same

ZASYPANI



Plan Twierdzy Przemyśl. Jak wielką była twierdza niech świadczy fakt, że obecnie jej wschodnia część znajduje się na terytorium Ukrainy



Fort XIII. Wyraźnie widać zarysy stropów, jakie usunęli robotnicy poszukujący stali

forty i mosty na Sanie, a 23 marca 1915 nastąpiła oficjalna kapitulacja twierdzy.

Przedstawiłem Państwu tę relację, bo jest to relacja powszechnie znana, przeznaczona na użytek informacji publicznej. Prawda zaś była całkiem inna.

Spisek

Działające na terenie twierdzy austriackie HK-Stelle (Hauptkundschaftsstelle. Austriacki wywiad wojskowy.) odkryło spisek, zawiązany przez grupę oficerów, mający na celu aresztowanie dowódcy twierdzy i poddanie jej Rosjanom. Miało to niby przerwać bezsensowną bratobójczą walkę i oszczędzić życie wielu żołnierzy. Prawda, że piękna idea? Szkoda, że na podobny pomysł nie wpadli Rosjanie, którzy przecież nie byli tu u siebie, tylko okupowali obcy teren. Cała sprawa miała charakter rosyjskiej intrygi i dowódca twierdzy postanowił ubiec spiskowców. Twierdza została zniszczona i w stanie nienadającym się do użytku oddana Rosjanom. Prawdziwe powody kapitulacji twierdzy zostały przez rząd austriacki

utajnione. Dlatego można przeczytać, że: „Zadziwiający jest tylko fakt, że po poddaniu twierdzy stwierdzono w wielu magazynach aprowizacyjnych znaczne zapasy żywności, które pozwoliłyby obrońcom na kontynuowanie walki”... - Ano, właśnie.

Zgruzowaną twierdzę przejęli Rosjanie i korzystając z mniej zniszczonych fortów nawet bronili się w niej na początku czerwca 1915 roku. Po pierwszej wojnie światowej twierdzę przejęło Wojsko Polskie. Niektóre forty dało się, choćby tylko częściowo, wykorzystać dla armii, ale wielka ilość fortów, kompletnie zburzonych, powoli zarastała krzakami.

Odkrycie

Rozwijający się po wojnie polski przemysł wielkim głosem wołał o stal. Każdy kawałek złomu zaczął nabierać ceny i ważności. Wojsko, właściciel Twierdzy Przemyśl, zgodziło się na zatrudnienie prywatnych firm budowlanych celem pozyskania z gruzów fortyfikacji cennej stali, którą w postaci żelaznych szyn zbrojeniowych,

Austriacy montowali jako wzmocnienie murów i stropów. Latem 1923 roku ekipy robotników, posiłkując się ładunkami wybuchowymi, rozpoczęły demontaż zniszczonych niegdyś austriackich fortów. W zniszczonym forcie XIII w Bolestraszcach, zwanym przez Austriaków San Rideau, usuwając gruz i przebijając się przez zachowane stropy, ekipa demontowała poszczególne piętra fortu, aż po dwóch tygodniach dotarła do jego najniższej kondygnacji, gdzie odkryto zamknięte, żelazne drzwi, jak się okazało nigdzie niezaznaczone na zachowanych planach. Drzwi nie można było otworzyć ina-

ich straszliwy wrzask. To głosem niepodobnym do ludzkiego, pełnym przerażenia, strasznie krzyczał ich kolega. Robotnicy pobiegli w dół sądząc, że chłopak wpadł do jakiejś pułapki, jakie zdarzało się, budowano wtedy w takich starych fortach.

Znaleźli kolegę na chodach. Był cały, ale tak roztrzęsiony, że prawie nieprzytomny. Nic nie mówił, nie rozumiał, co do niego mówiono, w ręku



Generał Herman von Kusmanek. Dowódca twierdzy

trzymał stłuczoną latarkę. Wył jak pies!

Wyniesiony na powierzchnię nadal zachowywał się jak wariat. Jedyne słowa, które w pewnej chwili wykrzyczał to: - „Jakie to straszne, jakie to straszne”!

Minęło całe pół godziny zanim robotnicy zdobyli się na odwagę, by zejść do podziemia. To, co tam zobaczyli miało ich prześladować do końca życia. Do podziemia zszedł majster z czterema robotnikami. Schodzili po schodach jeden za drugim, w każdej chwili gotowi do udzielenia pomocy idącemu z przodu.

Relacja naocznych świadków

Najlepiej chyba zrobię, jeśli teraz zacytuję autora doskonale orientującego się w sprawie tajemnicy fortu XIII.

„Chłodna mgła gęstniała z każdym stopniem stromych schodków, po których stąpali gęsiego z latarkami w rękach. Na dole ciągnął się długi korytarz, z szeregiem drzwi po obu stronach. Po ich otwarciu stwierdzili, że były to małe celki, nisko sklepione, o potężnych, betonowych ścianach. Wiało z nich pustką, w jednej

Coś powstrzymywało robotników przed wejściem do podziemia. Jeden z młodych robotników z latarką w ręku wszedł na schody i za chwilę zniknął kolegom z oczu. Reszta stała niezdecydowana na zewnątrz. Nagle z wnętrza lochu doszedł ich straszliwy wrzask. To głosem niepodobnym do ludzkiego, pełnym przerażenia, strasznie krzyczał ich kolega.

tylko leżał zardzewiały kociołek i trochę zgniłej słomy. Jakie było przeznaczenie tych pomieszczeń – wówczas jeszcze nie wiadano. Korytarz kończył się obszerną halą ze studnią. Stąd wybiegały dwa korytarze, tworząc łącznie z poprzednim literę Y. Robotnicy przeszli do jednego z nich. Tu rozkład był nieco inny, a sale większe, pełne zwojów kolczastego drutu i armatnich łusek. Powietrze było tu jeszcze cięższe, pachniało zgnilizną i amoniakiem. Po obu stronach korytarza

podniósł ręce do uszu, skrzywił się, zaczął rytmicznie chwiać się w prawo i w lewo, wydając przy tym chrapliwe jęki. Przybyli robotnicy, dostrzegłszy upióra, z wrzaskiem rzucili się do panicznej ucieczki: za ich przykładem poszli pozostali. „Po wydostaniu się z podziemi i niejakim ochłonięciu po strasznym przeżyciu, majster udał się do miasta chcąc o dokonanym odkryciu zawiadomić policję.

Pod wieczór do fortu podjechał samochód ciężarowy

ciche pojękiwania. Zdawał się nie rozumieć niczego, co do niego mówiono. Przewieziony do szpitala, umarł tam jeszcze tej samej nocy.

Policja wszczęła śledztwo. Przede wszystkim zarządzono dokładne przeszukanie odkrytych przez robotników podziemi. W wyniku tej akcji stwierdzono, że odkryte przez robotników wejście jest jedynym, jakie prowadziło do przeszukiwanych pomieszczeń. W jednej z zamkniętych izb podziemia znaleziono ludzki szkielet. Znaleziono też drewnianą skrzynkę, a w niej nóż, zapalki, ołówek i zeszyt. W zeszyt schowana była fotografia młodej kobiety, na odwrotnej stronie której można było odczytać fragmenty dedykacji pisanej po rosyjsku: *...strzeże Bóg i moja miłość... wszędzie z Tobą... zawsze Twoja... 25 VII - 1914.*

Prawdziwa tajemnica fortu numer XIII

Sam zeszyt był właściwie książką rozrachunkową austriackiego podoficera zaopatrzeniowego, pełną zapisów magazynowych, na wolnych kartkach której, ktoś po rosyjsku zaczął prowadzić swoje własne zapiski, początkowo bardzo starannym charakterem pisma, które jednak w miarę upływu czasu stawało się coraz bardziej rozchwiane, aż wreszcie zupełnie nieczytelne.

Pamiętnik Rosjanina pisany był ołówkiem chemicznym i dlatego, pod wpływem wilgoci, panującej w zamkniętym podziemiu pismo rozmyło się, czasami kompletnie uniemożliwiając odczytanie zawartej w nim treści.

Uważnie przestudiowano wspomnienia wszędzie tam, gdzie było to możliwe. Na ich podstawie śledztwo policyjne wykazało, że znalezione w podziemiach człowiek był rosyjskim żołnierzem, który

Gdy z następnej sali nadeszli pozostali robotnicy, krzycząc, że znaleźli w niej ludzki szkielet, upiór na głos ludzki drgnął, podniósł ręce do uszu, skrzywił się, zaczął rytmicznie chwiać się w prawo i w lewo, wydając przy tym chrapliwe jęki. Przybyli robotnicy, dostrzegłszy upióra, z wrzaskiem rzucili się do panicznej ucieczki.

słabego człowieka, którego wygląd, a szczególnie jego koszmarnie długie, siwe włosy i zarost, upodabniały go do upióra. Nieszczęśnik ten nie otwierał oczu, dygotał na całym ciele i na każde odezwanie się do niego, jęczał i z wyrazem cierpienia na twarzy zatykał sobie uszy. Widać było, że jakikolwiek głos lub światło, sprawiają mu ból. Biedak nie mógł mówić, wydawał z siebie tylko jakies

na niedługo przed kapitulacją twierdzy, w marcu 1915 roku trafił do austriackiej niewoli i wraz ze swym towarzyszem został zamknięty w kazamatach fortu. W trakcie wysadzania fortu przed kapitulacją, uległ zawaleniu korytarz, będący jedynym wejściem do podziemi, w których przebywali zapomniani Rosjanie.

Takie sformułowania (i słusznie) nie podobają się dzisiejszym badaczom tajemni-

czej sprawy „zapomnianych” jakoby w podziemiu Rosjan. Przede wszystkim, Austriacy nigdy przedtem nie więzili jeńców w głębi fortów pierwszej linii obrony twierdzy, jakim był fort XIII. Czasami sprowadzali ich na takie forty do wykonania jakichś konkretnych prac, ale pomieszczenia dla jeńców znajdowały się gdzieś indziej. Czemu więc tym razem odstąpiono od wojskowej rutyny, która gdzie, jak gdzie, ale w armii austriackiej była przestrzegana we wszystkim, niekiedy aż do

żyjemy, uniemożliwiają nam wszelką rachubę czasu. Zauważają więc bieg wypadków w ich kolejności. Po tradycyjnym zbadaniu i obrabowaniu nas, zostaliśmy umieszczeni w małej celce podziemnych katakumb fortu”.

Więc może w dniu wybuchu podłożonych pod fort ładunków, wcale nie zapomniano o dwóch Rosjanach? - Byłaby to zemsta w sam raz pasująca do metod działania HK-Stelle.

Dzięki splotowi korzystnych okoliczności, jeden z



Strop koszar XIII fortu. Widać wyloty luf haubic, strzelających spod betonowego stropu



Chcąc dostać się do zasypanych Rosjan, trzeba było uprzętnąć te gruzy

było czworo drzwi. W pierwszej sali, najobszerniejszej ze wszystkich, stał szereg stelaży z resztkami prowiantów, całą masą puszek od konserw, butli, skrzynek i worków ze spleśniałymi sucharami. Wszystko to, zmieszane razem i cuchnące, walało się w straszliwym nieładzie, jakby po pogromie. Wśród tych rupieci uganiały się szczury wielkości kotów. W drugim pokoju znajdowały się resztki starego umundurowania i pościeli. Trzecie drzwi były zamknięte. Po ich wyłamaniu, gdy we dwóch weszli do wnętrza sali, zaciekawieni, co tu zastaną, zdrętwieli z przerażenia. W krwawym blasku latarni, na tle szarego betonu, pośrodku beczek, skrzyń i śmieci, stała mara okropna, upiorna, nagi kościotrup, obrośnięty masą splątanych siwych włosów. Nie wiedząc, z kim mają do czynienia, ze zjawą, żywym człowiekiem czy jakimś potworem, nie mogli złapać tchu ani wykrztusić jednego słowa. Dopiero po chwili, gdy z następnej sali nadeszli pozostali robotnicy, krzycząc, że znaleźli w niej ludzki szkielet, upiór na głos ludzki drgnął,



Gruzy fortu XIII

Znaleźliśmy zajęcie. Nowikow pije na umór, a ja pracuję przy swoim zegarze. Zrobiłem go sam: ustawiłem na beczce kocioł, nalałem doń wody i wydrążyłem w dnie otworek, zacząłem rachować własny puls, przyjmując każde 70 uderzeń za minutę.

śmieszności? Wiadomo, że obaj Rosjanie nie byli jedynymi jeńcami rosyjskimi w twierdzy, dlatego więc tych akurat jeńców trzymano osobno? Czy wobec tego byli oni jeńcami wojska austriackiego, czy może jeńcami... HK-Stelle?

Pamiętnik Rosjanina nie mówi o nim samym. Spójrzmy, jak zaczyna się pamiętnik. Jest tam tylko stopień i nazwisko towarzysza autora pamiętnika oraz dziwne sformułowanie, że do niewoli dostali się „najniespodziewaniej”. Czy to ma znaczyć, że nie brali pod uwagę takiej możliwości? - Nie spodziewali się niewoli?? A czego się spodziewali?? Czy nie mamy tutaj do czynienia z wysłannikami rosyjskiego dowództwa na rozmowy z grupą buntowników, chcących poddać twierdzę Rosjanom? Umówieni, szli sobie bezpiecznie, a tu - chaps! HK-Stelle!

Pamiętnik zaczyna się w ten sposób:

„Nie wiem już, ile dni upłynęło od tego nieszczęśliwego ranka, kiedy najniespodziewaniej dostaliśmy się do austriackiej niewoli - ja i sztabkapitan Nowikow. Te dziwne warunki, w których obecnie

Rosjan zdołał przetrwać w podziemiu przeszło OSIEM LAT!! Został nawet wydobyty z podziemia.

Sprawa wychodzi na jaw

Choć lokalne władze Przemysła starały się o zachowanie tajemnicy, sprawa jednak wyszła na jaw, przepoczwarczona, co prawda w najrozmaitsze, niesamowite wersje jak ta, że duchy zabitych na forcie żołnierzy, nocami, bronią do niego dostępu, albo, że z fortu wydobyto proroka do tej pory pokutującego w podziemiach.

Treść pamiętnika znalezionej w podziemiach fortu XIII po raz pierwszy została opublikowana w polskim miesięczniku „Naokoło Świata” w roku 1926. Artykuł w tym miesięczniku nosił tytuł „Fort XII”, a podpisała go Wanda Kohutnicka. Znamienny jest „błąd” w numeracji fortu (nie XIII, a XII), na który od razu każdy zwróci uwagę.

W roku 1961 w gazecie „Życie Przemyskie” ukazał się artykuł pana P. A. Kruka, w którym autor oświadcza, że publikacja z roku 1926 wyszła nie z pod pióra Wandy Kohutnickiej, a Władysława Kohutnickiego, oficera Wojska

▷ Polskiego, dowódcy 2 Bat. Panc. stacjonującego w Żurawicy (tuż obok Bolestraszyce). Skoro więc pan Kohutnicki dopuścił się takiego kręactwa, to nie można mieć zaufania i do treści jego artykułu.

Kohutnicki miał uzasadniać użycie pseudonimu brakiem zgody jego dowódców na publikowanie w prasie. Prawdopodobnie również „pomyłka” w numeracji fortu była elementem tego, naiwnego dość kamuflażu. Mogło tak być, co przecież nie kwestionuje prawdziwości pamiętnika. Skąd nagle dowódca plutonu czołgów, nigdy dotąd, ani nigdy później nieprzejawiający żadnych uzdolnień literackich, byłby w stanie wymyślić taki utwór jak „Pamiętnik Rosjanina”? Za chwilę przeczytacie Państwo treść pamiętnika. Zobaczycie, że pan Kohutnicki co prawda opublikował to pod pseudonimem, ale najpewniej nie był jego autorem, za którego zresztą nigdy się nie podawał. Wielokropki powtarzające się często w tekście, sygnalizują nieczytelne fragmenty pamiętnika.

„Pamiętnik Rosjanina”:

- Nie wiem już, ile dni upłynęło od tego nieszczęśliwego ranka, kiedy najnie spodziewanej dostaliśmy się do austriackiej niewoli - ja i sztabkapitan Nowikow. Te dziwne warunki, w których obecnie żyjemy, uniemożliwiają mi wszelką rachubę czasu. Zanotuję więc bieg wypadków w ich kolejności. Po tradycyjnym zbadaniu i obrabowaniu nas zostaliśmy umieszczeni w małej celce podziemnych katakumb fortu. Nie upłynęła doba prawdopodobnie, bo dostaliśmy tylko dwa razy jeść, gdy stało się coś, czego dotychczas nie rozumiem. Oto w pewnej chwili rozległy się straszliwe pioruny, zatrzęsło się i zatrzeszczało całe nasze podziemie... Fort widocznie rozpadł się. Rzucony na chłodny beton i pewny już śmierci, nie żałowałem życia i ludzi, tylko... ziemia jęknęła jak wielkie zwierzę i później przeciągle huczała. Cierpi ból - a ludzie nie wiedzą - przemknęła mi myśl, szybka, ostra i jasna, jak błyskawica. Czułem, że to ostrze potrafi wszystko przeniknąć i dlatego myśl jest prawdziwa. Długo jeszcze rozlegały się grzmy i drżenie ziemi, ale już dalekie i obce. Wsłuchując się w te niesamowite dźwięki, snuliśmy najważniejsze domysły, zaczynając od ewentualności wulkanicznych wybuchów i trzęsienia ziemi, a kończąc na bombardowaniu fortecy przez lotników Ententy. Byliśmy zgodni co do tego, że musiało zajść coś poważnego, tym bardziej że nikt do nas nie zaglądał przez tyle czasu i nie dochodziły nas żadne odgłosy. Znękanie głodem i pragnieniem,

wyłamaliśmy drzwi w naszej celi, usiłując wydostać się na wolność lub przynajmniej przypomnieć o swoim istnieniu, ale na próżno... Żelazne drzwi nie ustępowały, a wołanie było bezskuteczne. Błądząc po omacku w poszukiwaniu innego wyjścia, natrafiliśmy w podziemiu na studnię i dość bogate magazyny: prowianty i mundury, widocznie dla załogi fortu. Oprócz rozmaitych wiktuałów w konserwach znaleźliśmy rum, tytoń, świece i zapalniczki. Używamy tego po trochu, obawiając się austriackich władz, ale trudno, same winne, pozostawiliśmy nas tu bez żadnej opieki. Sądząc z zarostu twarzy, musiało upłynąć jeszcze ze dwa tygodnie. Cały ten czas spędziliśmy na rozmaitych próbach wydostania się z więzienia. Niestety, ani żelazne drzwi, ani betonowe ściany nie uległy naszym dziecinnyemu narzędziom, zrobionym z blachy i mosiężnych łusek. Kaleczyliśmy tylko ręce, padaliśmy ze zmęczenia, przeklinaliśmy w

choć pozornie jednakowej, ale różnej w swojej tajemnej treści.

Wylałem 90 beczek wody, a Nowikow wypił wszystek rum. Trzeźwy i ponury chodził po korytarzu. Obliczył rozehód sucharów i bluznął cyniczną prawdę, przed którą broniliśmy się prawie dwa lata: w tym grobie nie ma żadnej nadziei, czeka nas głódowa śmierć, obłęd... Był bezlitości dla mnie, bo nie miał jej dla siebie: blachą poderżnął sobie gardło i długo rzeźił, miotając się we własnej krwi. Zamknąłem trupa w sali. Pozostałem sam.

Słuchałem, jak gra cisza niby organy kościelne... latały języki światła, a później... blask, dzwony i chór. Nie spałem, cisza dźwięczy, a ciemność świeci... 405 beczek. Śniło mi się, że byłem w swoich rodzinnych stronach, matka, siostra... ciepły słoneczny dzień, zapach kwiatów... daleko horyzont nieba... tyle cudnych barw i ona mówiła, że nie zapomniła i kocha. 530 beczek. Znowu śniłem piękne obrazy

Opowiedzieliśmy sobie wszystkie tajemnice swego życia, skrytykowaliśmy wszystkie czytane książki i dzieje świata, polowaliśmy na szczury, wreszcie znienawidziliśmy się...

najstraszliwszy sposób, płakaliśmy jak dzieci. Wreszcie doszliśmy do wniosku, że nie wydostaniemy się sami, lecz musimy spokojnie czekać, przecież przypomną sobie o nas... Żyjemy tylko nadzieją... Opowiedzieliśmy sobie wszystkie tajemnice swego życia, rzeczywiste i urojone, skrytykowaliśmy wszystkie czytane książki i dzieje świata, graliśmy w najrozmaitsze gry, urządzaliśmy przedstawienia teatralne, polowaliśmy na szczury, walcząc o rekord, wreszcie znienawidziliśmy się... Nie mamy ani dnia, ani nocy... Jednostajność wrażeń... wieczna ciemność i cisza, mdły zapach, wilgotne ściany i konserwy. Przygniatający bezwład czasu... chwila i miesiąc niczym się nie różnią, zawierają jednakową treść, pustka, nicność... Znaleźliśmy zajęcie. Nowikow pije na umór, a ja pracuję przy swoim zegarze. Zrobiłem go sam: ustawiłem na beczce kocioł, nalałem doń wody i wydrążyłem w dnie otworek, zacząłem rachować własny puls, przyjmując każde 70 uderzeń za minutę. W miarę tego, jak obniżał się poziom wody w kotle zaznaczałem na ścianach kwadransy i godziny. Kiedy wszystka woda wyciekła, obliczyłem kreski i przekonałem się, że cała operacja zajęła mi jedną i pół doby. Odtąd wciąż czuwam nad swoim zegarem, słucham plusku kropelek, śledzę poziom wody i przelewam ją z beczki do kotła: cieszę się myślą, że dokonywam pracy,

świata, wolności i ludzi. Nie chciałbym budzić się ze snu: wolałbym pozostać zawsze w szczęśliwym świecie złudy, niż zgrzytać zębami na jawie. 702 beczki... Przetawiam porządek świata, w obronie życia: sen jest moją rzeczywistością, a rzeczywistość - ciężkim snem. Nie znoszę go, bo dręczy mnie, ale ciało ma swoje wymagania, zresztą jem i piję bardzo mało... Zasypiam natychmiast, kiedy tylko o tym pomyślę. 1001 beczka ciszy i ciemności dały mi więcej, niż może dać ludziom tyleż arabskich nocy. To, co kiedyś układało się dowolnie w migawkowe obrazy podczas snu i gorączki, widzę teraz plastycznie, na jawie. Moja świadoma wola tworzy nowe kształty, wśród których obcuje. Niczym nie kłałem teraz mojej grobowej ciszy i ciemności, nie przelewam wody w swoim zegarze, nie jem, nie piję i nie odczuwam żadnego pragnienia. Jestem panem przestrzeni i czasu: mknę w przestworzach z gwiazdy na gwiazdę, rozkazuję żywiolom, wchłaniam wszystkie dźwięki, barwy i aromaty świata, zmieniam kształty, ginę i rodzę się. Nie znam żadnych granic i zakazu, bo wszystko ulega mojej woli, której jestem panem. Błogosławię mury mego grobowca, bo w nich zaznaję najwięcej wolności i życia. Radość rozsadza mi piersi, próżno silę się ująć uczucie w słowa, które są dalekim echem. Ale już gaśnie moja ostatnia świeca”.

GREKOKATOLICY ZDOBYLI NAJSTARSZY KOŚCIÓŁ LWOWSKI

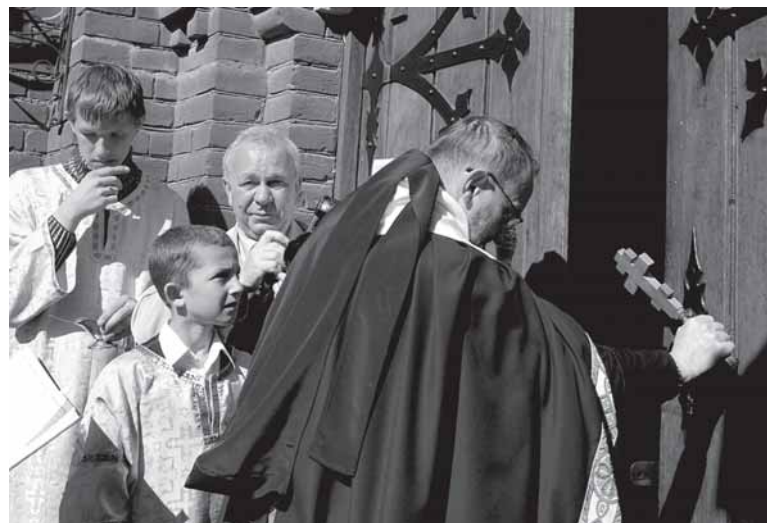


Kościół pw. św. Jana Chrzciciela

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

21 kwietnia grekokatolicki arcybiskup lwowski Igor Woźniak konsekrował pomieszczenia najstarszego lwowskiego kościoła pw. św. Jana Chrzciciela, gdzie obecnie jest muzeum zabytków dawnego Lwowa. Rzymskokatolicki Metropolita Lwowski Mieczysław Mokrzycki nie został nawet poinformowany o tym fakcie.

Ksiądz Lew, syn Daniela Halickiego, ożeniony z katoliczką Konstancją, córką króla Węgier, zbudował we Lwowie w 1260 r. dla swojej małżonki pierwszy łaciński kościół pw. św. Jana Chrzciciela.



Postawiony w okolicach Starego Rynku, przez wiele lat służył on oo. dominikanom, przybył tu do pracy misyjnej. Świątynia była wielokrotnie przebudowywana i uzyskała swój ostateczny kształt w roku 1866, według neoromańskiego projektu Tadeusza Munnicha i Juliana Zachariewicza, lwowskiego architekta. Źródła historyczne podają, że w kościółku był cudowny obraz Czarnej Madonny. Po II wojnie światowej w kościele urządzono magazyn. Od początku lat 90. XX w. jest tam muzeum zabytków dawnego Lwowa - filia Lwowskiej Galerii Sztuki.

Grekokatolicki ksiądz Zenon Charkawaj, który obec-

nie we lwowskiej dzielnicy - na Zniesieniu - przebudowuje przedwojenny kościół na cerkiew, przystosował do kultu Bożego w obrządku wschodnim także dawny kościółek św. Jana Chrzciciela. Władka Woźniak w swoim apelu do zebranych wyraził radość z powodu, że „ta cerkiewka znów zmartwychwstała”, oraz zapewnił, że „w tym pomieszczeniu pozostanie muzeum, jednak przede wszystkim będzie tam miejsce modlitwy i oczyszczenia dusz ludzkich”. Ks. Charkawaj zapewnił, że w kościele św. Jana Chrzciciela będą sprawowane Msze św. raz w tygodniu, w każdą niedzielę.

Jest to już drugi zabytkowy kościół we Lwowie, dosłownie zdobyty przez grekokatolików, bez poinformowania o tym Lwowskiej Kurii Metropolitalnej obrządku łacińskiego. Ponad rok temu Ukraiński Kościół Grekokatolicki otrzymał kościół św. Kazimierza, gdzie na polecenie władcy Igora Woźniaka zostało urządzone muzeum sztuki cerkiewnej Archieparchii (archidiecezji) Lwowskiej. Są tam odprawiane nabożeństwa, w tym także żałobne. Mimo to, garstka grekokatolików nadal nie chce opuścić sąsiedniego kościoła Matki Boskiej Gromnicznej, ażeby zwrócić go Kościołowi rzymskokatolickiemu.

100 LAT TEMU ZMARŁ KAZIMIERZ BADENI

BEATA KOST

10 lipca 1909 roku do Lwowa dotarła depeza: „Kazimierz hr. Badeni, były Namiestnik Galicji i były Prezydent Ministrów, doktor filozofii honoris causa Wszechnicy lwowskiej, zmarł nagle w Krasnem dnia 9 lipca 1909 roku”.

W tradycji polskiej przetrwały do pewnego momentu powiedzonka „grzeczny jak Badeni” i „rozsądny jak Badeni”. Odzwierciedlały one cechy, które wiązano z Marcinem Badenim - senatorem, wojewodą i ministrem sprawiedliwości Królestwa Polskiego. „Rodzinne” cechy nieobce były również Kazimierzowi Badeniemu. Jego ród wywodził się ponoć z Bukowiny – pierwsi przedstawiciele rodziny otrzymali lwowskie prawo obywatelskie w 1659 roku, nobilitację uzyskali pod koniec XVII wieku, przyznanie szlachectwa w roku 1768, pieczętowali się herbem Bończa. Wśród najbardziej znanych Badenich był on - Kazimierz Feliks hrabia Badeni – prawnik, polski polityk, namiestnik Galicji, minister spraw wewnętrznych i premier Austro-Węgier.

Urodził się w Surochowie koło Jarosławia w 1846 roku, dzieciństwo i młode lata spędził w Krakowie, uczył się w szkole św. Anny, studia skończył na uczelni Jagiellońskiej. Po uzyskaniu doktoratu z prawa, Badeni rozpoczął karierę urzędniczą w Krakowie. Wkrótce przeniesiony został do Wiednia, do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Wrócił do Polski w 1871 roku, aby objąć posadę starosty powiatowego w Żółtkwi. W tym samym roku poślubił we Lwowie Marię Mariannę Apolonie hr. Skrzyńską, która w posagu otrzymała spory majątek. Na świat przychodziła dzieci – syn Ludwik Józef Władysław i córka Wanda Maria. Kazimierz jest młody, zamożny, uchodzi za zdolnego zarządcę i szybko awansuje. Kolejno pełni funkcję starosty rzeszowskiego, radcy Namiestnictwa w Krakowie i delegata Namiestnictwa. Dodatkowo do coraz wyższych stanowisk był duży spadek po Mierach, krewnych ze strony matki. Majątek z siedzibą w Busku koło Lwowa stanie się gniazdem rodzinnym dla Badenich. Rodzina przenosi się do Buska w 1886 roku, kiedy Kazimierz odchodzi ze służby państwowej. Jego decyzja zaskoczyła wielu współpracowników i przyjaciół z grona konserwatywnych polityków z Julianem Dunajewskim na czele.

LWÓW

Po dwóch latach Kazimierz Badeni pojawił się we Lwowie w nowej roli. Uroczyste wpro-



wadzano go do pałacu „pod kawkami” – Galicja witała nowego Namiestnika. Emocje we Lwowie były wielkie – zaczynał się nowy okres w życiu kraju, ale też i w życiu przyszłego męża stanu. Politycznie pozostał związany z obozem „Stańczyków”. Rządził sprawnie i energicznie, najbardziej interesowały go sprawy gospodarki i edukacji. Oceniany przez wszystkich jako duży talent polityczny. Był człowiekiem otwartym i wzbudzał wiele sympatii, o ile jego poprzednik Filip Zaleski raczej unikał przebywania wśród poddanych, Badeni nadrobił wszelkie zaległości w tym względzie: lubił „bywać” – „Badeniego widywano wszędzie, wśród przyjaciół, znajomych, Żydów, publiczności na wyścigach, na obiadach u George’a i na spacerowym corso. Codziennie po południu, gdy ulicą Karola Ludwika szedł odwiedzić matkę, ręce wszystkich równie chętnie, jak spontanicznie podnosiły się do ukłonu, któremu niezmiennie odpowiadał” – pisał dziewiętnastowieczny pamiętnikarz.

Starał się doprowadzić do porozumienia z Rusinami w Sejmie Krajowym, kiedy rozpoczęły się tarcia w stosunkach polsko-ukraińskich na terenie zaboru austriackiego. Nie zrażały go sprzeczne stanowiska przywódców ukraińskich, wśród których wielu czekało na to, że Wiedeń ustąpi przed aspiracjami ukraińskimi i ugodę narzuci, wielu nie podobało się to, że Polacy sami wychodzą z taką inicjatywą, wielu było po prostu nieufnych. Pomimo różnorodnych stanowisk Romańczuka, Wachnianina, Ochrymowicza – z których każdy żądał czego innego, Badeni doprowadził jednak do podpisania porozumienia z przywódcą narodowców ukraińskich Julianem Romańczukiem (tzw. uгода Bedeni-Romań-

czuk). Uгода nie przyniosła spodziewanych efektów, ukraińscy narodowcy nadal nie chcieli zrezygnować z opozycji. Spełniła jednak ważną rolę w próbie porozumienia, a Badeniemu zapewniła silną pozycję polityczną.

W 1890 roku Kazimierz Badeni wymusił na cesarzu zgodę na sprowadzenie prochów Adama Mickiewicza do kraju. Sprawa okazała się dość trudna – chociaż Franciszek Józef na literaturze się nie znał i Mickiewicza nie czytał, otoczenie próbowało go przekonać, że poeta polski musi być antyniemiecki. Badeni interweniował u cesarza i zagroził dymisją, gdyby cesarz takiej zgody nie dał. W 1894 jako namiestnik brał aktywny udział w przygotowaniach wielkiej Wystawy Krajowej we Lwowie. Dbał o rozwój polskiego szkolnictwa, reformował system i walczył z analfabetyzmem. Miał opinię zdolnego administratora, który równie zapobiegliwie starał się o rozwój gospodarczy kraju.

Opozycja zarzucała mu rządy „żelaznej ręki”. Ostro zwalczał demokratów, socjalistów i akcję chrześcijańsko-społeczną ks. Stojalowskiego. Zdecydowana postawa wobec opozycji parlamentarnej w Sejmie Krajowym przyczyniła się do jego późniejszej kariery w Wiedniu. Miał sporo poparcia w stolicy, gdzie uważany był za polityka przyszłości, wiązano z Badenim wielkie nadzieje, tym bardziej, że stosunki w państwie Habsburgów były coraz bardziej skomplikowane.

Na pamiątkę po swoim urzędowaniu pozostawił we Lwowie tzw. „zakręty Badeniego”. Lwowski tramwaj jadąc ulicą Ruską, skręca w Podwale i następnie w ulicę Łyczakowską. Pierwotna trasa miała prowadzić z ulicy Ruskiej, prosto w górę koło Namiestnictwa. Badeni nie

zyczył sobie jednak, aby tramwaj jechał pod oknami jego urzędu.

WIEDEŃ

Na jesieni 1895 roku sprawy Austrii po raz kolejny złożone zostały w polskie ręce. Drugiego października ogłoszono w Wiedniu: Cesarz Franciszek Józef powołał rząd z Kazimierzem Badenim na czele. Agenor hr. Gołuchowski został ministrem spraw zagranicznych, Leon Biliński ministrem skarbu, Edward Rittner ministrem do spraw Galicji, sam Badeni objął też tekę ministra spraw wewnętrznych. Był pierwszym Polakiem na stanowisku premiera Austrii, za sobą miał 7 lat zarządzania Galicją i liczne walki polityczne.

Lwów żegnał namiestnika i witał premiera. Uroczystości zgromadziły szlachtę herbową i inteligencję lwowską w strojach narodowych. Uroczyscie z udziałem chórów i pośród przemówień na cześć Badeniego witano premiera Austro-Węgier.

Nowy premier był potrzebny Niemcom. W dusznej i coraz bardziej chaotycznej atmosferze Wiednia, gdzie ścięły się wpływy i komplikowały stosunki różnych narodów zamieszkujących monarchię pojawił się „silny człowiek ze Lwowa” z fantazją, poczuciem humoru i rozmachem. Był jak powiew świeżego powietrza wśród koturnowych i ostrożnych polityków, których panowanie powoli odchodziło do lamusa. Nawet ci, którzy nie lubili go jako polityka, przyznawali, że jako człowiek wzbudzał sympatię otoczenia.

Zafatwił wiele trudnych spraw. Przeprowadził reformę ordynacji wyborczej w wyniku, której 3, 5 mln obywateli monarchii otrzymało prawo wyborcze, a 72 posłów weszło do Rady Państwa z powszechnego głosowania – był to efekt nowej polityki konserwatystów. Odnosił ugodę finansową między Austrią i Węgrami. Popierał wszystkie inicjatywy, które mogły poprawić sytuację gospodarczą na terenie Galicji. Dążył do równouprawnienia narodów słowiańskich w państwie Habsburgów.

W 1897 roku w Wiedniu nastąpiły wydarzenia, dalszą konsekwencją których był upadek rządu Kazimierza Badeniego. 5 kwietnia 1897 roku Kazimierz Badeni wydał rozporządzenie językowe dla Czech i Moraw. Zrównało ono w prawach język niemiecki i języki miejscowe. Rozporządzenie nakładało też obowiązek nauki miejscowego języka przez urzędników niemieckich w Czechach. W parlamencie rozpuętała się burza: „wszechniemy” widzieli w

tym atak na ustrój państwa, oskarżycielskim mowom nie było końca. Atakowano Badeniego za to, że wprowadził prawa językowe na podstawie dekretu rządowego, choć w parlamencie nie uzyskał większości. Do protestów przyłączyli się socjaliści, w parlamencie wzburzonych posłów opozycji policja usuwała siłą, co wywołało zamieszki w Wiedniu.

Badeni nie zdołał doprowadzić do porozumienia z opozycją.

Chłodny i deszczowy sierpień 1897 roku stał się dla Kazimierza Badeniego najgorętszym okresem w całej karierze politycznej. W ferworze walki i przepychanek politycznych córka Badeniego Wanda bierze w Wiedniu ślub z IV ordynatem opinogórskim Adamem Krasieńskim – mimo nacisków, oficjalne przemówienie do młodej pary wygłoszone zostało w języku polskim.

Jesienią premier składa na ręce cesarza Franciszka Józefa tekę premiera z dymisją gabinetu. Cesarz przyjął dymisję i 28 listopada 1897 roku Kazimierz Badeni zakończył urzędowanie.

Był to koniec wielkiej kariery politycznej Kazimierza Badeniego, zwieńczeniem której było stanowisko premiera rządu Austro-Węgier.

BUSK

Kazimierz Badeni opuszcza Wiedeń i przez teren trzech zaborów jedzie do swego majątku w Busku. Entuzjastyczne okrzyki „Niech żyje Badeni” witały go na dworcach i na spotkaniach okolicznościowych, komitety powitalne organizowała młodzież akademicka.

Wkrótce do Buska zjechało 300 najwybitniejszych obywateli galicyjskich z księciem Adamem Sapiehą na czele, aby oddać hołd Badeniemu. Na fali popularności polskie miasta nadawały mu honorowe obywatelstwa, a Uniwersytet Lwowski godność doktora honoris causa. Był wówczas politykiem w pełni sił, ale jego potencjał nigdy potem nie został wykorzystany na miarę możliwości. Mimo młodego wieku podsumowywano jego działalność, jak gdyby był sędziwym człowiekiem. Na stałe zamieszkał w Busku, gospodarował w swoich majątkach z zamiłowaniem i pasją. Z wielkiej polityki pozostało mu jedynie postowanie do Sejmu Krajowego, gdzie zajął się sprawami budżetowymi.

9 lipca 1909 roku wracał właśnie z kuracji w Karlsbadzie, kiedy w pociągu złapał go nagły atak serca, był zaledwie kilka kilometrów od domu, niedaleko stacji Krasne-Busk.



DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

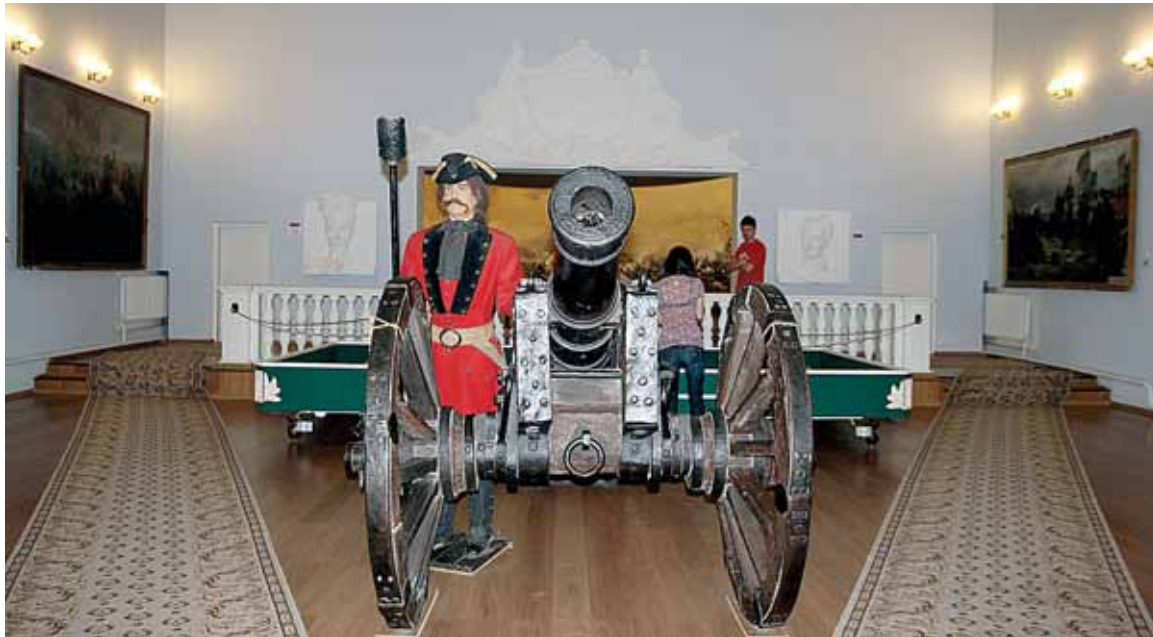
Często Połtawa się kojarzy z gałuszkami, jest tu nawet pomnik gałuszki (małego pierożka – red.), dla kogoś jest to miasto „Eneidy” Kotlarewskiego, większości Połtawy kojarzy się, oczywiście, z bitwą 1709 roku, której trzechsetlecie obchodzone będzie w dniu 27 czerwca.

Nie wiem, czy na Ukrainie można gdziekolwiek znaleźć poza Połtawą jakiegokolwiek miasto, w którym absolutna większość pomników dotyczy jednego wydarzenia. Niemalże we wszystkich zakątkach miasta i bezpośrednio na polu Bitwy Połtawskiej stoją dziesiątki posągów, monumentów, pamiątkowych kamieni etc. – i wszystko dotyczy wydarzeń sprzed 300 lat! Pewnego dnia wsiadłem do pociągu i pojechałem „inspektować” te wszystkie znaczące miejsca.

Opalona armata szwedzka

Pociąg ekspresowy relacji „Kijów-Charków” przybywa tu w bardzo dogodnym czasie – o godz. 10.17. Przed nami cały dzień i bardzo dobrze można zdążyć obejść całe centrum miasta, a także koniecznie odwiedzić muzeum-rezerwat „Pole bitwy połtawskiej”, które jest zamykane o godz. 17.00. Wsiadać do marszrutki-busika od razu na dworcu nie warto, ponieważż jakieś 500 metrów od niego, na ulicy Zińkowskiej, w swego rodzaju „studni”, powstałej dzięki sowieckiej zabudowie ośmiopiętrowych bloków stoi najbliższy i najbardziej interesujący pomnik bitwy pod Połtawą – kaplica, postawiona tu w 1914 roku z okazji dwustulecia bitwy. Najbardziej zaskakuje to, że prawie nikt, nawet sami mieszkańcy Połtawy, nie wiedzą o istnieniu tej budowli. Bardzo szkoda. Na jej fasadzie zachowały się uszkodzone, ale dotąd niesamowicie piękne malowidła, bardzo przypominające prace Mikołaja Rericha. Po obu stronach drzwi dotąd można zobaczyć tablice pamiątkowe. Na jednej z nich są słowa: „Ku pamięci bardzo dobrego spotkania w tym miejscu imperatora Mikołaja II z wybranymi osobami z guberni połtawskiej w dniu 26 czerwca 1909 roku”. Kaplica, na której są tak „poddańcze” napisy, miałyby, wedle logiki, zostać wybudowana w moskiew-

BITWA POŁTAWSKA – OBCHODZIMY, ALE NIE ŚWIĘTUJEMY



Jedna z sal muzeum „Pole bitwy połtawskiej”



Rzeczy osobiste Karola XII

skim stylu cerkiewnym. Architekci nadali jej znacznie bardziej interesującego wyglądu – została wybudowana w ukraińskim stylu modernistycznym, co jest dodatkowym powodem, by ją zobaczyć. Za nią – skromny krzyż z czarnego marmuru z napisem: „Ku wieczystej pamięci Kozaków, którzy zginęli za wolność Ukrainy na polu bitwy połtawskiej w roku 1709”. Wybiegając do przodu, powiem, że jest to jeden z dwu pomników połtawskich ku czci Kozaków-patriotów...

Dopiero po tym, jak to obejrzemy, można wsiadać do trolejbusu albo busa i jechać do centrum, a ściślej – do placu Okrągłego (Kruhloji ploszczi).

Plac Okrągły – to rzeczywiste centrum Połtawy. Od tego placu na wszystkie strony świata promieniście rozchodzi się osiem ulic, a na środku stoi pierwszy w tym mieście pomnik, postawiony z okazji setnej rocznicy zwycięstwa

Piotra I. Majestatyczny pomnik chwały z połączanym orłem, trzymającym w dziobie wieńiec laurowy jest dziełem znanego rzeźbiarza z Petersburga – Geanta Tomasa de Tomona. Właśnie on jest autorem Kolumn Rastralnych w Petersburgu, które zdobią dziobnice spalonych statków tureckich.

Zamiast nich mamy lufy prawdziwych szwedzkich mosiężnych armat, które sterczą w obwodzie cokołu. Nie zauważyłem, żeby mieszkańcy Połtawy darzyli ten pomnik jakimś szczególnym pietyzmem. Co więcej, kiedy jest ciepło, młodzież obsiada go ze wszystkich stron, pije na schodach piwo lub gra na gitarze. Niektóre dziewczyny, kiedy jest słonecznie, lubią się tu opalać. Obok jest coś w rodzaju placu tanecznego, na którym różne figury wychylają panie i panowie po 60. Jednym słowem, absolutnie normalne zachowania europejskie.

tu od końca XVII wieku, została obudowana cegłą. Przypomina to słynną zabawkę rosyjską – matrioszkę, kiedy z większej zabawki można wydobywać coraz mniejsze o takim samym kształcie. Obok stał budynek zamożnego Kozaka Magdenki, w którym po batalii wypoczywał car Piotr I. W tym miejscu w 1849 roku postawiono pomnik ze złożonej broni z brązu i napisem: „Piotr I wypoczywał tu po swoich bohaterskich czynach 27 czerwca 1709 roku”. Wypocząwszy po „bohaterstwie” car uczestniczył w nabożeństwie dziękczynnym w cerkwi spaskiej. Ten właśnie fakt uratował cerkiew przed rozbiórką z powodu jej stanu



Obraz Jurija Repina „Piotr I przed bitwą połtawską”

„Tu był Jasio”

Za główną z tych ośmiu ulic, które promieniście biegają sprzed placu Okrągłego, jest uważana Październikowa (Żowtnewa), zamknięta dla samochodów. Tylko tu tejsze władze miejscowe wiedzą, dlaczego do 2009 roku przetrwała nazwa ulicy, oddająca niejako hołd przewartości bolszewickiemu, wskutek którego zginęły tysiące mieszkańców Połtawy. Gdzieś tak na środku ulicy Październikowej, po lewej, jeśli będziemy szli od placu Okrągłego, zobaczymy jedną z najstarszych cerkwi w mieście – Spaską. Mnie zaskoczyło to, że jest to, rzecz można, cerkiew w cerkwi: pierwotna drewniana świątynia, która stała

awaryjnego. Kilkaset metrów dalej od wspomnianego pomnika, związanego z carem, został postawiony pomnik ukraiński – krzyż z napisem: „Ku czci poległych Kozaków ukraińskich”. Ponieważ nigdzie się nie uściśla, o jakich Kozaków chodzi, można przypuszczać, że krzyż jest pomnikiem Kozaków zaporoskich Kostka Gordijenki oraz żołnierzy Iwana Skoropadskiego, walczących po stronie Rosjan.

Czy stanie pomnik Mazepy i Karola XII?

Ulica Październikowa kończy się placem Katedralnym (Sobornym) i właśnie to miejsce ma szansę na to, by stanął tu pierwszy – z prawdziwego zdarzenia – pomnik

Iwana Mazepy. Na razie we wsi Mazepińce pod Kijowem jest niewielkie popiersie, a w Kijowie – kamień pamiątkowy na placu Chwały. Pomnik hetmana ma stanąć obok odbudowanej katedry uspeńskiej. Najpierw mówiono o tym, że zostanie wzniesiony na koszt miasta, jednak niedawno radni głosowali za tym, żeby budowa pomnika była finansowana wyłącznie przez sponsorów. Myślę, że w

Poławy. Jest tu dom Iwana Kotlarewskiego ze wspianym muzeum. Choć został odtworzony na podstawie rysunku Tarasa Szewczenki, meble i rzeczy osobiste są autentyczne. Obok – nowa i bardzo popularna atrakcja – pomnik gałuszki. Na ogromnym drewnianym talerzu leżą gigantycznych rozmiarów gałuszki z granitu, obok – łyżka odpowiednich rozmiarów. Rodzice z małymi dziećmi

wany nie tu, a 100 km od Poławy, we wsi Switłohorske w powiecie kobylackim. Tam przez Dniepr przeszli żołnierze armii szwedzkiej, którzy przeżyli bitwę. Jeśli pomnik rzeczywiście stanie tam, a nie w mieście, wątpię, czy aby turyści szwedzcy, na których Połtawa oczekuje w czerwcu, zechcą jechać tak daleko, by popatrzeć na brązową postać swego króla...

każdego roku w lipcu przebiega „Mazepa-fest” – kolejna impreza, związana z bitwą.

Na polu bitwy pod Poławą

Pole, na którym rozstrzygały się losy Ukrainy, położone jest w południowej okolicy miasta. Można tam dojechać autobusem nr 5, jadącym z placu Zygina, opodal centrum. Trzeba wysiąść na przystanku „Szwedzka mogiła”, od której do muzeum jest tak

rosyjskiej z obeliskiem. Po przeciwnej stronie drogi, za ornym polem – jeszcze trzy obeliski w miejscu redut rosyjskich. Żeby się tam dostać, przedzieram się przez gęstwiny i trawy, które są tak do połowy wzrostu ludzkiego. Do czerwca pracownicy rezerwatu obiecują urządzenie wymoszczonych ścieżek, prowadzących do redut. Ogółem takich obelisków na polu bitwy połtawskiej jest dziesięć, ale pozostałe są dość



Kaplica wybudowana z okazji 200 rocznicy bitwy pod Poławą



Malowidła na jednej z fasad kaplicy

ten sposób urzędnicy nie chcą uznać zasług hetmana i uszanować go, a przecież oddał życie w walkach o niepodległość Ukrainy. Mamy nadzieję, że środki się znajdą, i 27 czerwca, w dniu rocznicy bitwy pod Poławą, stanie tu pomnik. Na razie trwają prace przy odbudowie wieży Podolskiej i starej twierdzy połtawskiej, na którą nacierali Szwedzi. Jej otwarcie także jest planowane na 27 czerwca.

Można stwierdzić, że Góra Iwana jest miejscem skupienia najważniejszych pomników

stoją tu w kolejce, by posadzić na tym talerzu swoją pociętkę i zrobić zdjęcie. Nie zdążymy schować aparatu po zrobieniu zdjęcia gałuszek, jak trzeba będzie go ponownie wyciągać. Za kilkadziesiąt metrów wchodzimy na najlepszy taras widokowy w mieście z tzw. Białą Altaną. Naszym oczom jawi się cudowny widok (co prawda, nieco zepsuty przez kilka kominów jakiejś fabryki) rzeki Worskła, Podolu połtawskiego i góry klasztornej z jarzącymi się w słońcu białymi zabudowaniami klasztoru pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Właśnie tu była kwatery króla Karola XII, z której obserwował on oblężenie Poławy. Jak głosi legenda, pod ścianami klasztoru monarcha został postrzelony w nogę przez Kozaka. To zdarzenie bardzo istotnie wpłynęło na przebieg bitwy. Obecnie ani w klasztorze, ani obok niego nie ma żadnych tablic czy kamieni pamiątkowych, które by przypominały o tych wydarzeniach historycznych. Jednak, są dane o tym, że właśnie tu ma stanąć pomnik króla szwedzkiego. Jeszcze inne dane mówią o tym, że Karol XII zostanie uhonoro-



Pomnik Chwały na Placu Okrągłym



Pomnik w miejscu, w którym odpoczywał Piotr I



Pomnik komendanta twierdzy połtawskiej O. Kleina

Ostatni z najważniejszych pomników, poświęconych bitwie pod Poławą stoi w odległości 1 kilometra od Góry Iwana, na sąsiednim pagórku, gdzie stał kolejny bastion twierdzy. To granitowa kolumna ku czci komendanta Ołeksija Kelina z brązowym lwem, którego ogon z brunatnego zamienił się w złocisty. To dzięki nowej legendzie tego miasta, wedle której trzeba potrzebować lwi ogon, aby przyszło szczęście. A propos, w parku, który rozciąga się za „szczęśliwym” pomnikiem,

z kilometr drogi piechotą. Nie ma co się spieszyć – naprzeciw przystanku jest ciekawy pomnik batalii – ta właśnie szwedzka mogiła. Ścisłej mówiąc – pomnik Szwedom, postawiony przez Rosjan. Na nim – wzruszający napis, dublowany w języku szwedzkim: „Wieczna chwała dzielnym żołnierzom szwedzkim, poległym w boju pod Poławą 27 czerwca 1709 roku”. Jeśli przejdziemy kilkaset metrów w stronę miasta, to można będzie zobaczyć wspiane zachowaną redutę armii

daleko. Bez przewodnika i samochodu ciężko jest do nich dotrzeć.

Kiedy wreszcie, po poszukiwaniach redut i obelisków, dotarłem do budynku muzeum, byłem bardzo zaskoczony. Myślałem, że zobaczę starą, sowiecką jeszcze wystawę, a trafiłem na salę, urządzonej nie gorzej, niż w krajach Zachodu. W 2005 r. wszystko tu zostało całkowicie zreorganizowane. Obecnie jest to jedyne na Ukrainie muzeum, będące członkiem organizacji międzynarodowej Muzeów Wojskowo-Historycznych UNESCO i włączone do światowej trasy turystycznej. To już nie drobiazgi! Do najbardziej wartościowych przedmiotów należy szpada osobista Karola XII i surdut Piotra I. Niestety, nie ma rzeczy osobistych Iwana Mazepy, ale inne eksponaty w zupełności rekompensują ten brak. Czegoż są warte oryginalne bardzo słynnych obrazów „Bitwa połtawska” Pierra Deni Martena (młodsze), portret paradny Piotra I, autorstwa Jeana Marka Nattiea oraz „Piotr I przed bitwą połtawską” autorstwa Jurija Repina.

Jednak, nie wszystkie ekspozycje są poświęcone batalii 1709 roku. Rezerwat nie daremnie jest określany jako „Pole bitwy połtawskiej”, ponieważ w tym miejscu niejednokrotnie, co najmniej trzy razy, były rozstrzygane losy Ukrainy i Europy Wschodniej. Po raz pierwszy w roku 1399 wojska litewsko-ukraińskie księcia Olgierda zaznały tu porażki z rąk Tatarów; po raz drugi w 1658 roku Kozacy hetmana Iwana Wyhowskiego rozbili miejscowych

▷ Kozaków, dowodzonych przez promoskiwskiego pułkownika Martyna Puszkaria, który oddał tu życie. Najslawniejsza była, oczywiście, bitwa pod Połtawą w roku 1709, wskutek której Ukraina przez ponad 200 lat była pod władzą Rosji. Dodam jeszcze, że na tym polu w roku 1944 miała miejsce sowiecko-amerykańska operacja „Frentik” – tutaj lądo-

prawdopodobnie, wypowiedział podczas walki: „Wiedźcie o Piotrze to, że nie jest mu drogie jego życie, oby tylko Rosja żyła!” Prawdziwa bravura! Przecież wojska rosyjskie liczyły 80 tys. żołnierzy, a wojska Karola XII i Mazepy – ledwie 26 tys., podczas bitwy bezpośrednio Rosji nie zagrażało. Obok mogiły – cerkiew św. Samsona, wzniesiona w 1852 roku, a także



Klasztor Podwyższenia Krzyża Świętego, w którym była kwatery Karola XII



Spaska „cerkiew-matroszka”

wały amerykańskie bombowce, które wylatywały stąd, by bombardować obiekty niemieckie w Północnych Włoszech.

Przed wejściem do muzeum jest jeszcze kilka pomników. Na zwiedzających oczekuje pyszniąca się postać brązowego Piotra I. Pracownicy muzeum próbowali zastąpić rzeźbę kompozycją, ażeby na szachownicy stali nie tylko Piotr I, ale też Mazepa i Karol XII, ale wygląda na to, że ten plan pozostanie na papierze. Naprzeciwko muzeum widać będącą właśnie w remoncie kaplicę Piotra i Pawła, w której jest mogiła zbiorowa żołnierzy rosyjskich. Na tym pagórku jest krzyż z granitu ze słowami, które car Piotr I,

dom Pawłowski, w którym w 1909 roku otwarto pierwsze muzeum bitwy pod Połtawą. Jego remont właśnie dobiega końca.

Pozostaje obejrzeć kamień pamiątkowy w miejscu umocnionego obozu rosyjskiego, monument „Szwedom od rodaków” z napisem „Ku pamięci Szwedów, którzy polegli tu w 1709 roku, postawiony przez rodaków w 1909”, a także obelisk w miejscu przejścia wojsk rosyjskich przez Worskłę. Mogą jednak tego dokonać jedynie turyści, podróżujący samochodami – pomniki są rozrzucone w znacznej odległości od siebie. Poza tym, aby je odnaleźć, trzeba w muzeum kupić niewielką mapę.

Dodam też, że opodal ostatniego pomnika jest przydrożna knajpka „Przeprawa”, w której można zakończyć zwiedzanie muzeum.

Informacje turystyczne:

Muzeum-rezerwat jest czynne codziennie, oprócz poniedziałku, w godzinach od 9.00 do 17. W piątek – do 16.00. Bilet wstępu dla dziecka – 3 hrn., dla osoby dorosłej – 6 hrn., wycieczki – 25 hrn.

Pociąg ekspresowy relacji Kijów-Charków kursuje dwa razy dziennie. Pociąg nr 164 wyjeżdża z Kijowa o 6.33, przyjeżdża do Połtawy o 10.17. Pociąg nr 162 wyjeżdża z

- możliwe jest odsłonięcie pomników Iwana Mazepy i Karola XII;

- odsłonięcie odbudowanej wieży podolskiej twierdzy w Połtawie;

- prezentacja po odnowieniu ekspozycji sali „Państwo kozackie” historyczno-kulturalnego rezerwatu państwowego „Pole bitwy połtawskiej”

- święto jeździeckie „Bitwa połtawska kucharzy”

- święto gałuszki połtawskiej

- konkurs sztuki kucharskiej

- święto piwa połtawskiego

- otwarcie odnowionego układu redut okresu bitwy



Pomnik „Szwedom od rodaków”



Pomnik Kozaków, poległych o wolność Ukrainy w 1709 roku

Kijowa o 17.30, przyjeżdża do Połtawy o 21.08. Wartość biletów w 1 klasie – 123 grywny, w 2 klasie – 77 grywien.

Najciekawsze imprezy z okazji 300-lecia bitwy pod Połtawą:

- odsłonięcie i poświęcenie Arki Pojednania;

- festiwal wojskowo-historyczny „Połtawa 2009” z rekonstrukcją walki. Udział wezmą kluby wojskowo-patriotyczne krajów, uczestniczących w Wojnie Północnej;

połtawskiej oraz odtworzenie ówczesnych umocnień bojowych – reduty ziemnej
- otwarcie wystawy ze zbiorów muzeum artystycznego „Skarbnica połtawska”

Tego dnia, a także w przeddzień, obok wszystkich pomników, związanych z bitwą pod Połtawą, zostanie wystawiona warta honorowa w strojach żołnierzy rosyjskich i szwedzkich oraz Kozaków.

WIERSZE MIRY KUŚ

CHLEB

Masa i słodycz trzymają ciepło w długą północną zimę
Może dlatego szwedzkie chleby są ciężkie i kleiste
słodkawe z posmakiem miodu rosną w ustach i zalegają żołądek dając uczucie sytości są wędzne
jak trafnie o takim jadle mawiali kiedyś chłopi z okolic Biecza i Tuchowa
Tutejsza ciabata i francuska bagietka także utraciły lekkość jest to obecnie ociążała finezja i „przy sobie” zwiwność
Wykwintny wiejski chleb na zakwasie z nutą smacową gorzkiej pomarańczy
pieczony na specjalne okazje także jest treściwy kumuluje ciepło i syci

W chlebie jest klimat i duch miejsca – dni słoneczne wiosenne i te z pełni lata unoszą się w nim jak gondole wypełnione zapachem pól letni wiatr wdmuchuje w chleb powietrze zaś jesienna słońca drzemie pod chlebową skórką i blisko jej do zimowych snów oziminy które grawitują we wnętrzu chleba przechowując w nim pamięć ciężkich ręcznych żaren gdzie między kamieniami w dużej szczelinie ściera się ciemną mękę na razowiec

Od razowca po białą kukietkę i słodką świąteczną struclę
Od bosses ragbrod po hinduską czy arabską pitę pieczoną tutaj przez licznych emigrantów ze Wschodu
Chleb objawia ducha narodu ale coraz częściej na sklepowych półkach świata znajdujesz w foliowych workach ten sam ciągnący się gumowy gniot tostowy specjał globalnej wioski

KG

Sztokholm, 2008

WRÓBLE

Opuściły nas wróble.
Wygląda na to,
że bezpowrotnie.

Do historii przeszły
ćwierkające gromadki,
rozgrzebujące
końskie łajno
na zasypanej śniegiem
wiejskiej drodze.

Także latem
w gałęziach czereśni
panuje martwa cisza,
choć czerwień
owoców
obietuje ucztę.

Gdzie się podzieli
nasi szarzy towarzysze,
pierzaste okruszki
rozhoworu,
zadziorni malcy,
nieustraszeni
bojownicy codzienności?

Czy przepędził je
głód na przednówku?
Czy strzały z wiatrówek?

Strzelają korki
szampana,
a pusta twarz naszych
czasów
pod blichtrzem dostatku
przeraża
bardziej niż obdarta
kapota
i dziurawy kapelusz
chudego jegomościa
stojącego niegdyś
na straży ogrodów i pól.

Dostatnie czasy
objitują głodem.

lutym 2008

WIADOMOŚCI

Niebieski, czarny,
czerwony...
Różne kolory
„Dzienników”,
ale wszędzie
- same złe wieści.
Otwieram zatem
dziennik o kolorze letniej,
porannej godziny;
błękitno-zielony,
słoneczna mgiełka
dostarcza go pod drzwi
o świtanie.
Ptaki ćwierkają
wstępniak:
Żyjemy.
Wieści ze strony
pierwszej:
Żyjemy.
Wieści ze strony drugiej:
Żyjemy.
Wieści J
z każdej kolejnej strony -
te same;
drzewa,
zboża, trawy depezuja
od świtu:
okrywamy się zielenią,
rozkwitamy.
Wiadomość codziennie
ta sama,
lecz stale zdumiewa -
treść,
styl, uroda.
A najbardziej zdumiewa
to,

że zdumiewa.
Jastrząb,
który
nad sercem kołuje
zastyga kropką
w fermacie
nad porannym śpiewem
słowika.
Łomot kół niebieskich,
wyczuwany przez umysł,
okazuje się stodyczą
harmonii.
Łagodnie poruszają się
zielone listki w ciepłym
wietrze, rozświetlone,
pod żebrami.
Przez ich zieleni
prześwituje tkluiy amarant.
Aksamitne gwiazdy
floksołów sptywają miękko
z liliowego baldaszka
Kosmosu
wprost na dywan
grządkki.
Ciotka Molesta
w odpowiedzi na smętne
listy
śle kwiaty.

ŚLUCH

Kiedy stajesz
nad brzegiem Styksu
i wyzbywasz się
wszystkiego
co ziemskie
opuszcza cię
jako ostatni
najwierniejszy ze zmysłów
słuch

może ktoś
poprzez ciemność zawoła
użyje zaklęcia
które nas pochwyli
ponad dnem przepaści -
słuch czuwa do ostatka

ale nie znamy
takich słów
które by zawróciły z drogi
osobę bliską i kochaną
i chociaż serce w nas
się śrania
płacz grzęźnie w krtani
mowa
osuwają się na kolana
u wrót śmierci milczy

najsilniejsze zaklęcia
niesie wzrok
i dotyk
zapach
jest jak potężny magnes
dla biednego ciała
lecz słuch - dla niego
nie ma takich słów
co wstrzymują bieg czasu

mimo to czuwa nadal
w nieczułym
i ślepnącym ciele
nauka dzisiaj
umie to tłumaczyć
lecz kto
na neurony rozpisze
tajemnicę
uchylonych drzwi
ciała które rozbiera się
z siebie
aby przebyć Styks
pierwszego tyku
wody z Lety

tajemnica ona od zawsze
nasze ucho wyściela
inną nieznaną ciszą

Historia uczelni o wielu nazwach**„LWOWSKA AKADEMIA KOMERCYJNA.
RYS HISTORYCZNY”**

IRENA MASALSKA

Tak nazywa się obszerna
rozprawa, licząca ponad 600
stron formatu A4, autorstwa
prof. dra hab. Stepana Heleja,
historyka, kierownika Ka-
tedry Historii Ukrainy i Poli-
tologii, prorektora tej uczelni.
Książka została napisana z
okazji 190. rocznicy istnie-
nia Lwowskiej Akademii
Komeracyjnej.

Rozprawa składa się z
sześciu dużych rozdziałów.
Trzy pierwsze opowiadają
o historii tej uczelni od lat
założenia do 1939 roku.

Dzisiejsza Akademia Ko-
mercyjna bierze początek od
Szkoły Realnej, otwartej we
Lwowie w dniu 7 listopada
1899 r. w budynku M. Dar-
wowskiego. Z czasem owa
szkoła została przekształcona
w Cesarsko-Królewską Aka-
demię Realno-Handlową. Na
początku nauka trwała trzy
lata, studenci uczęszczali na
zajęcia od poniedziałku do
soboty. Wykładano następujące
przedmioty: I rok: matematyka,
język francuski, rysunek, ry-
sunek kwiatów, ortografia,
arytmetyka, historia powsze-
czna, historia przyrodnicza,
geografia, językoznawstwo
i styl, religia. II rok: arytmetyka,
nauka o środowisku,
ortografia, styl niemiecki, język
francuski, język włoski, ma-
tematyka, rysunek, teoria
komercji, geografia, styl urzęd-
owy, religia. Poziom edukacji,
był dość niski.

W roku 1844 utworzona
została nowa uczelnia - Ce-
sarsko-Królewska Akademia
Techniczna. Na jej czele sta-
nął doktor filozofii Florian
Schindler, absolwent Instytutu
Politechnicznego w Wiedniu.
Wykładano przedmioty takie,
jak: matematyka, fizyka, bu-
downictwo, chemia, mechanika
i geometria wykreślna, prawo
handlowe, wekslowe, celne i
monopolowe, geografia ogólna
i handlowa, księgowość,
nauka o handlu i towaro-
znawstwie, język niemiecki,
korespondencja handlowa,
rachunki kupieckie, religia,
język polski, język francuski,
język włoski, rysunek odręczny,
kaligrafia, ćwiczenia z chemii,
ćwiczenia z rysunku.

Skład studentów był wie-
lonarodowościowy. W 1851 r.
na Akademii Technicznej
studiowało 220 osób, w tym
98 Polaków, 50 Żydów, 48
Niemców, 19 Rusinów, 4
Czechów, 2 Węgrów. W roku
akademickim 1877/1878
uczelnia liczyła 17 wykła-
dowców z tytułem profesora,
9 - docenta, 11 asystentów,
adiunktów. Z czasem ta
uczelnia otrzymała nazwę
Szkoły Politechnicznej, która
stanowiła podwaliny obecnej
Politechniki Lwowskiej. Na-
tomiasz istniała potrzeba
powołania uczelni wyższej
o odrębnym profilu handlo-
wym.

Na mocy porozumień rzą-
du austriackiego z Galicyj-



skim Wydziałem Krajowym
Lwowa oraz Izłą Przemys-
łowo-Handlową w listopadzie
1899 r. została powołana
Wyższa Szkoła Handlowa.
Nauka w niej trwała cztery
lata. Plan kształcenia przewi-
dywał obowiązkową naukę
języka polskiego, jako wykła-
dowego, studenci uczyli się
też języków niemieckiego i
francuskiego, rachunków ku-
pieckich, arytmetyki ogólnej
i politycznej. Wykładano
także: geometrię, korespon-
dencję handlową, księgo-
wość, naukę o handlu, prawo
wekslowe, prawo handlowe
i przemysłowe, ekonomię
społeczną, geografię handlową,
historię, historię przyrodniczą,
fizykę, chemię i technologie
chemiczne, kaligrafię, steno-
grafię, religię. W pracowniach
chemicznej i towaroznawczej
były prowadzone zajęcia
praktyczne.

Wyższa Szkoła Handlowa
była najpierw zlokalizowana
w budynku, gdzie obecnie
mieści się Teatr Dramatyczny
im. Marii Zańkowieckiej. Póź-
niej uczelnia została przenie-
siona na ul. Skarbkowską
(obecnie ul. Łesi Ukrainki).
Na czele składu profesors-
kiego stał dyrektor gimnazjum
Antoni Pawłowski, pochodzący
z Bukowiny. Wspólnie z nim
wykładali profesor Szkoły
Przemysłowej Kazimierz Bran-
kowski, profesor gimnazjum
akademickiego Hilary Ogo-
nowski, profesor Szkoły Realnej
i docent Uniwersytetu Jana
Kazimierza Eugeniusz Romer,
profesor Szkoły Realnej Idzi
Wernberger, docent Szkoły
Politechnicznej (Politechniki)
Roman Załoziecki oraz Antoni
Pawęcki, starszy nauczyciel
szkoły sześcioklasowej.

W roku 1902 Wyższa
Szkoła Handlowa we Lwowie
nabyła statusu Akademii
Handlowej. Oficjalnie uznano,
że jest podstawowym centrum
edukacji w Galicji z prawem
kształcenia wykwalifikowa-
nych specjalistów w dziedzinie
handlu. Wszystkie przedmioty
miały ukierunkowanie prak-
tyczne. Nawet przedmioty
ogólnokształcące były wykła-
dane tak, żeby absolwenci
uzyskali pewne umiejętności
praktyczne, nawet ucząc się
języków. Wykładano naukę o
handlu, ekonomię społeczną,
geografię handlową, towaro-
znawstwo i technologie
mechaniczne, prawo handlowe,
przemysłowe i wekslowe.
Studenci pobierali naukę
stenografii, pisanie na ma-
szynie, kaligrafii, pracy z do-

kumentami, prowadzenia
biura. Większość przedmiotów
wykładali profesorowie etatowi
i prywat-docenci.

Rok akademicki 1918/1919
rozpoczęto w sposób zorgani-
zowany, a jednak w kraju
panował niepokój. Od listo-
pada 1918 r. proces kształcenia
na uczelniach Lwowa został
przerwany. Taki stan trwał do
1919 roku, zaś rok akade-
micki 1920/1921 rozpoczął
się po powrocie żołnierzy z
wojny polsko-bolszewickiej.
W tym roku akademickim
studia rozpoczęło ponad 165
studentów, z których 160
zadeklarowało, że są Polakami
(z nich 33 osoby podały, że są
wyznania mojżeszowego).
Było też dwu Ukraińców, dwu
Niemców i jeden Anglik. Na
uczelni wykładało 11 profeso-
rów i jeden nauczyciel.

W 1922 r. Izba Handlowo-
Przemysłowa założyła Akade-
mię Handlu Zagranicznego.
Jej zadaniem było przygoto-
wanie wykwalifikowanej
kadry, która mogłaby wyko-
nywać skomplikowane zadania
komercyjne jak za granicą,
tak i w Polsce.

Jeśli mówić o okresie mię-
dzywojennym i profesorach
tej uczelni, to na uwagę zas-
ługuje sylwetka Henryka
Korowicza. Urodził się w 1889
roku. W roku 1927 został
profesorem nadzwyczajnym,
w 1931 - zwyczajnym, w 1932
- rektorem Akademii Handlu
Zagranicznego. Pracował na
tym stanowisku do 1939
roku. Wykładał ekonomię
społeczną, politykę rolną,
handlową, przemysłową,
bankową i finansową. Starał
się o pełnię praw akademic-
kich dla Akademii Handlu
Zagranicznego. Dzięki jego
staraniom został wybudowany
nowy gmach uczelni. Nie
dopuszczył wprowadzenia w
szkole „numerus clausus”. W
lipcu 1941 r. został aresztowa-
ny i rozstrzelany na Wzgór-
zach Wuleckich. Rozstrzelano
także ówczesnego rektora tej
uczelni Stanisława Ruzewicza,
dr hab. nauk matematycznych.
W roku 2007 Rada Naukowa
Lwowskiej Akademii Komer-
cyjnej podjęła uchwałę o
umieszczeniu portretów Hen-
ryka Korowicza i Stanisława
Ruzewicza na sali posiedzeń
- obok portretów innych
rektorów - oraz o umieszcze-
niu odpowiedniej tablicy
pamiątkowej.

W książce są także roz-
działy czwarty i piąty, opisujące
pracę Lwowskiego Instytutu
Handlowo-Ekonomicznego.
Taką nazwę uczelnia miała w
okresie sowieckim. Ostatni,
szósty rozdział książki opo-
wiada o dziejach najnowszych
tej szkoły wyższej, już jako
Lwowskiej Akademii Komer-
cyjnej.

Praca została opatrzona
wieloma ilustracjami i prze-
biogą bibliografią. Autor
posługiwał się wieloma źró-
dłami archiwalnymi, a także
pracami historycznymi i in-
nymi wydawnictwami. Z pewno-
ścią, książka ta zainteresuje
każdego, kogo inspiruje his-
toria nauki, a także rozwój
uczelni o profilu handlowym.

„LWOWSKIE SPOTKANIA” POD KRAKOWEM

MIECZYŚLAW MAŁAWSKI
prezes LTPSP

Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie aktywnie rozpoczęło rok 2009. Na początku maja pojawiła się kolejna wystawa artystów naszego Lwowskiego Towarzystwa. Tym razem pojechaliśmy do Polski na zaproszenie Ośrodka Kultury i Sportu w Myślenicach, koło Krakowa. Galeria Sztuki Współczesnej zorganizowała otwarcie naszej wystawy.

Na początku warto powiedzieć, że wystawa zrobiła już wiele kilometrów i zwiedziła różne wspaniałe miasta. Rok temu otrzymaliśmy zaproszenie od naszych kolegów z Litwy. Odbyla się wystawa lwowskich malarzy razem z Towarzystwem Polskich Artystów w Wilnie. Kuratorem tej wystawy był pan konsul Zygmunt Grochowski. Wystawa na Litwie została zrobiona, jako podsumowanie kilkuletniej współpracy twórców Ziemi Litewskiej i Ziemi Lwowskiej. Ścisłe kontakty z Litwą trwają do dziś.

Z Wilna wystawa przyjechała do Grodna. Od wielu lat istnieje bardzo dobra współpraca pomiędzy artystami polskiego pochodzenia na Białorusi i artystami z Ukra-



Plastycy lwowscy. (Pierwszy od lewej) Mieczysław Małowski

iny, zwłaszcza ze Lwowa. Organizowaliśmy kilka plenerów malarskich w Grodnie z udziałem naszych artystów. Z dużą wystawą przyjeżdżali do Lwowa, na gościnne pod-

dasze galerii „Własna Strzecha” artyści z Białorusi. Tym razem organizatorem wszystkich imprez artystycznych był konsul, związany również ze Lwowem, pan Marek Maluchnik.

Mineło parę miesięcy i wystawa zagościła w Krakowskim Domu Polonii. Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” chętnie zaprasza nas do swojej galerii. W ciągu siedmiu lat współpracy zorganizowano wiele wystaw zbiorowych oraz indywidualnych członków naszego towarzystwa. Pani doktor Krystyna Ronikier zawsze mile przyjmuje artystów, a na każdej wystawie są wspaniałe katalogi, drukowane dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz „Wspólnoty Polskiej” w Krakowie.

Właśnie w maju b.r. w Myślenicach odbyło się kolejne otwarcie wystawy „Lwowskich spotkań”. Towarzystwo przedstawiło 84 dzieła malar- skie oraz prace graficzne. Ze

Lwowa na uroczyste otwarcie przyjechali: prezes LTPSP, wykładowca ASP Mieczysław Małowski, profesor ASP we Lwowie Bogdan Pikulicki, znani artyści - Roman Opaliński i Bogdan Rorzak. Byli także przedstawiciele władz miejskich, artyści z Ośrodka Kultury, fotograficy, poeci, dziennikarze oraz miłośnicy sztuki. Roman Opaliński, członek naszego towarzystwa, współpracuje z artystycznym środowiskiem w Myślenicach od ośmiu lat. Wystawa Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych – to początek nowej, aktywnej twórczej współpracy pomiędzy Lwowem a Myślenicami.

Chciałbym serdecznie podziękować Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie, Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie za wsparcie i pomoc. Zawsze z artystami jest Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie.

Wystawy towarzystwa, które odbywają się w Polsce dla Polaków ze Lwowa są bardzo ważne. Spotykamy się z naszymi rodakami, przyjaciółmi, kolegami. Mimo tego że na codzień przebywamy poza krajem ojczystym, za pośrednictwem sztuki łączymy się z kulturą polską.

KG

MATKA BOSKA W OBRAZACH PLASTYKÓW „WRZOSU”

STEFANIA ŁABAZIEWICZ
tekst
HALINA MAKOWSKA
zdjęcia

*Madonny lwowskie –
przybywajcie
Nam ku pomocy, tak,
jak kiedyś...*

*Oddalcie od nas wszelkie
biedę,
Mieście w opiekę swoje
dzieci,
Wciąż tułające się
po świecie.*

Jerzy Michotek

W tym roku, w ostatnim dniu maja obchodziliśmy Zielone Świątki. Był to również ostatni dzień nabożeństw do Matki Boskiej. W naszym kościele – św. Marii Magdaleny we Lwowie nie pozwolono w godzinach wieczornych odprawiać nabożeństw, ponieważ pierwszeństwo przed parafią ma Sala Organowa, która mieści się właśnie, w naszym kościele. Sala Organowa – nie jest to prawdziwa sala organowa. Jest to raczej pomieszczenie, które owa instytucja kulturalna wynajmuje innym organizacjom do celów, nie mających nic wspólnego z muzyką organową.

Postanowiliśmy więc, w ostatni dzień maja zorganizować wystawę plastyczną, aby w ten sposób oddać cześć i hołd Matce Boskiej – Ślicznej Gwieździe miasta Lwowa. Na tę ekspozycję złożyły się prace członków grupy plastycznej „Wrzos”, którą prowadzi prof. Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie Irena Strliciw.

Dzięki wyobraźni i umiejętnościom naszej koleżanki



Podczas otwarcia wystawy



– Haliny Makowskiej, sala Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych została pięknie udekorowana buketami kwiatów polnych i ogrodowych. W tej niezwykle uroczej scenerii zostały umiesz-

czony obrazy: Madonny Łyczakowskiej, Matki Boskiej Śnieżnej, Matki Boskiej Ostrobramskiej, Matki Boskiej Łaskawej, Madonny z Dzieciątkiem, Matki Boskiej Bolesnej, Matki Boskiej Mu-



rzyńskiej i wiele innych. Nie zabrakło także obrazów, ukazujących kościoły lwowskie pw. Najświętszej Maryi Panny.

Wystawa została otwarta przez red. naczelną pisma „Lwowskie spotkania” Bożenę Rafalską. Ks. Włodzimierz Kuśnierz – proboszcz kościoła Marii Magdaleny we Lwowie został mile zaskoczony taką ilością eksponatów, wysoko

ocenili wysiłek artystów-amatorów, ich umiejętności i serce włożone w pracę nad powstaniem każdego obrazu. Następnie wszystkie obrazy zostały poświęcone. Prywatnie przybył na otwarcie wystawy konsul RP we Lwowie Jan Romejko-Hurko, który także wysoko ocenił prezentowane prace.

Prof. Irena Strliciw oświadczyła, że to sami członkowie grupy plastycznej „Wrzos”

zainicjowali ten pokaz i sami przygotowali odpowiednie obrazy. Starosta grupy Maria Grzegocka podziękowała zwiedzającym za przybycie.

Wystawa udana, wszyscy zadowoleni. Serce jest pełne radości, że Polacy wszędzie Maryi pieśń śpiewają. To właśnie jest znakiem tożsamości, nieodłączną częścią prawdziwej polskości.

Poezja Liliany Abraham Zubińskiej

MIŁOŚĆ W JAŁCIE

z cyklu *Listy*

Zachodni wiatr
nawiewa fale w stronę
portu,
morze w słońcu,
lekkie jak jedwab,
lśni baczysarajskim
brokatem.

Jestem,
patrzę w dal i nie ma
we mnie nic,
co mogłoby znaczyć,
wszystko przeze mnie
przepływa, przepływa.
Teraz szum skrzydeł
gawrona, który nad głową
przeleciał.

Otwieram oczy - jestem,
to dziewczyna w blu dzins,
boso przemierza
betonowe płyty nabrzeża,
dzieli się swoim ciepłem.
Oddech morza napełnia ją
czarnomorskim niebem.

Nie szukam słów,
same przychodzą i odchodzą,
jak spacerujący deptakiem.
Ani przygarniam,
ani odrzucam, patrzę.
Stadko wróbli, szybuje nad
wysychającą kałużą,
poprzedniej nocy spadł deszcz.
Wiatr bawi się włosami
dziewczyny w żółtych butach.
Ten sam wiatr przynosi
myśl o Tobie
i już nie wiem, co lśni
w słońcu, morze czy serce?

Jestem,
ktoś w czapce z napisem
I love you
przystaje i uśmiecha się.
Moje serce zamiera – może
to wiadomość od Ciebie,
od dawna na nią czekam.

Jestem,
teraz to kobieta
w długim płaszczu,
z chustą na głowie,
stoi na brzegu zamyślona,
obok inna, w bikini,
smaruje obfite ciało olejkami,
piersi, jak dwa dojrzale
melony odpoczywają
na jej brzuchu.

Jestem, tam,
zobaczyłam siebie na
bulwarze, w czerwonej bluzce,
z białą torebką,
jednak w grupie
indyjskich turystów
zniknęłam sobie z oczu.

Jestem,
w bramie chłopcy
liczą pieniądze na wino –
wystarczy na dwa.
Lśni w słońcu kopuła cerkwi.
Dziewczyna z podrapaną,
opuchniętą twarzą
ciągnie za sobą skrzypiący
wózek, a w nim cały świat,
za duże wojskowe buty
szurają po trotuarze -
długo tu szła.
Jej odbicie w oknach
wystawowych magazynów
Pabia, Hugo Boss i Carry.



Jałta



Wybrzeże Morza Czarnego

Przechodnie rozstępują się
wokół niej,
a ona uśmiecha się
do wszystkich,
którzy mijając ją,
przyspieszają kroku.

Przez chwilę drży ziemia,
na trawniku wygrzewa się wąż.
Z terkotem niesiony wiatrem
leci papierowy kubek
po coca coli,
Gorące popołudnie dyszy.
W drodze na plażę
wita wszystkich
rozpadający się dom,
bez dachu, bez drzwi,
każdy może tu wejść
i być gościem.
Przez otwory okienne
prześwituje niebo,
rzeźbione szczeble werandy
beładnie zwisają,
do ściany,
pozbawionej tynku
tuli się zielone pnącze.

W zatłoczonych
trolejbusach,
w marszrutkach,
zmęczone upałem twarze,
na ulicy, na targu,
zawszą
wszechogarniająca smuta
i tylko na bulwarze
stukot wysokich obcasów
pięknych Ukrainek,
w pozłacanych paskach,
lśniących
cekinami bluzkach

odbijają się promienienie
piekącego słońca.

Tu i tam bezszelestnie
przemknie kot,
tu i tam
powieje wiatr,
rozsiewając zapach
szmaragdowych fal morza.

Nadchodzi wieczór.

Zawszą rozmowy,
nawoływania,
z kafejek płyną
rosyjskie romance,
wiatr chłodzi spalone
słońcem ramiona,
gołębie szybują nad placem,
kloszard szuka miejsca
na odpoczynek.
Rozpoczyna się
wieczorne wędkowanie.

Wyglądam śladów
Twojej obecności,
dostrzegam je tam,
na niebie, obłok przybrał
Twój kształt,
tak, wiem, tak widzi serce.

Ktoś z ulgą na twarzy
zamyka za sobą drzwi budki
toi toi,
w oddali krzyk samotnej
rybitwy,
zbliża się zmrok.
Szum fal uderzających
o betonowy brzeg
składa litery

Twojego imienia,
słysz: jesteś – jestem. Jest.

Kola, idi siuda –
woła kobieta
w blednącej aureoli dnia,
południowy horyzont
rózowieje,
morze szepcze – Jest.
Rozglądam się, szukam,
gdzie?
Słońce oświetla już tylko
szczyt najwyższej góry.
Wrzucam do morza,
nagrzany ciepłem dłoni
kamyk,
późną jesienią
sztormem wróci na brzeg.

Spokojnej noczi, dobrej
noczi gospodar –
zaśpiewał bard,
jękneła jego gitara,
motorówka zagłuszyła
kolejne słowa,
fale uderzają o nabrzeże,
gawrony zlatują stadem
do gniazd.
Budda, Jezus i Mahomet
zeszli się w jedno miejsce,
by posłuchać gry
na bandurze.
Chłód wdziera się
pod letnie sukienki i bluzki.
Pudełek w dresie ślizga się
na granitowych płytach.

Nadchodzi noc,
cienie cyprysów
szpalerem wracają
skąd rankiem wyszły.
Moje serce bije szybciej
przy schodach,
które prowadzą do morza,
tak, wiem,
tysiąc kilometrów stąd
twarz,
której wszędzie wyglądam,
przegląda się w filiżance
zielonej herbaty.

On jest,
w myślach
przesiewam słowa,
może znajdę jedno, które
przywoła ciszę serca,
i wtedy w Jałcie,
jakkolwiek, znajdę Ciebie.

Jest noc, otwiera się,
by przygarnąć zakochanych,
księżyc nie dziwi się
swojemu odbiciu,
na rogu, przy hotelu
dostrzegłam kontur
Twojej sylwetki,
wiem, to nie byłeś Ty,
tylko moje pragnienie,
by zobaczyć.
W sercu serca tak wiele,
umieram dla siebie,
rodzę się dla nocy.

W ciemności po plaży błędę,
tu też nie odnajdę
śladów Twoich stóp,
tylko kamienie, kamienie,
które jakby twardsze, cięższe.

Teraz,
u brzegu Czarnego Morza
rozebrana z wszystkiego
nieustannie zstępuję w głąb
siebie samej.



**LILIANA ABRAHAM
ZUBIŃSKA**

pisze poezję, prozę, zajmuje
się krytyką literacką. Publi-
kowała między innymi: Akant,
Akcent, Arkusz, Dedal, Dziś,
Fraza, Ikar, Metafora, Mimoza,
Sycyna, Świętokrzyski Kwar-
talenik Literacki, Twórczość,
na Litwie „Nasz Czas”, „Rzecz-
Pospolita Kulturalna” - Londyn.

Publikacje książkowe:

„Z klamką w dłoni” - Złotów-
1985,
„Mech jest zielony” - Piła 1997,
„Głogi i wrzosi” - Bydgoszcz
1998,
„Wtajemniczenie” - Kielce 2007,
„Cisza wie” - Koszalin 2008.

W latach 1998-1999 czło-
nek redakcji ogólnopolskiego
miesięcznika „Akant”.

Nagrody prozatorskie –
wybór – I Nagroda w kon-
kursie im. Stefana Żerom-
skiego za zbiór opowiadań pt.
„Wtajemniczenie”.

W latach 1999-2001 koor-
dynator konkursu literackiego
dla dzieci z polskich szkół
Litwy Łotwy i Estonii.

Laureatka wielu konkur-
sów literackich, członek ZLP.
zubilila@wp.pl

Morze Czarne

W dźwiękach,
obrazach,
zapachach
napiera piękno
pozbawiając wszystkiego
czym byłam,
co znałam.
Teraz
jest szum morza,
jest jego szmaragd,
jest aromat kwitnącego bzu
i glicynii,
i tylko siebie
nigdzie nie znajduję.

Światło słońca
ślizga się na falach,
niebo przygląda się sobie.

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

Według Horacego Safrina

Poznański miał nieszczęście zamówić u głośnego w latach międzywojennych łódzkiego malarza-nawigatora reprezentacyjny obraz, przedstawiający przejście Żydów przez Morze Czerwone. Artysta przez długie tygodnie nie daje znaku życia, wreszcie, przynaglony przez fabrykanta, zjawia się z kolosalnym płótniskiem, pokrytym od góry do dołu samym kolorem czerwonym.

- Co to ma być? – pyta zdziwiony bankier.

- Morze Czerwone.

- A gdzie są wojskowi Faraona?

- Utonęli.

- No, a gdzie są, u licha, Żydzi?

- Już przeszli.

Lichwiarz Pines poucza swego syna:

- Powiedz no, Icuniu, co byś zrobił znalazłszy na ulicy dziesięć złotych?

- Schowałbym do kieszeni.

- Nie, tak się nie postępuje, synu! Jeśli znajdziesz dziesięć złotych, to zanieś je na policję. Tam ciebie pochwalą, dadzą jednego złotego jako znaleźne i powiedzą: „Icek Pines to porządny człowiek”.

- Dobrze, tate.

- A powiedz mi, synu, co ty byś zrobił znalazłszy dziesięć tysięcy dolarów?

- Zaniósłbym je na policję, tam by mnie pochwalili, dali tysiąc dolarów jako znaleźne...

- Nigdy w świecie – pręrywa mu ojciec. – Jeśli znajdziesz taką sumę pieniędzy, schowaj je do kieszeni!

- Tate – protestuje syn – to oni przecież nie powiedzą: „Icek Pines to porządny człowiek”.

- Oj, głupi! Jak masz w kieszeni dziesięć tysięcy dolarów, to ty potrzebujesz być porządnym człowiekiem?...

POSZUKUJEMY KREWNYCH

Szanowna Redakcjo!

Matka mojej żony, Adela Wiącek (nazwisko panięskie), córka Ludwika, urodzona w 1936 roku, poszukuje swoich kuzynów i kuzynek oraz ich dzieci.

Ojciec, Ludwik Wiącek syn Antoniego, urodzony w 1901 r. oraz matka, Eugenia

wojskowym w randze pułkownika, albo pracował w ambasadzie.

Różia mieszkała w Szczecinie.

Władek miał syna Edka (kuzyna Adeli Wiącek), a ten miał córkę Krystynę i syna Romka. Krystyna miała dwie córki – Jolantę i Annę. Wiem,



Wiącek (z domu Sobkowicz) córka Marcina, urodzona w 1904 roku, mieszkali w Buczaczu na Ziemi Tarnopolskiej.

Pan Ludwik Wiącek miał trzech braci – Jasia, Władka i Filka oraz dwie siostry – Różę i Kornelię.

W 1941 r., z powodu przesładowań ze strony nacjonalistów ukraińskich, rodzina była zmuszona uciekać z Buczacza. Bracia i siostry pana Ludwika zdążyli wyjechać do Polski, ale on sam, z powodu choroby, nie dał rady tego zrobić i z pięciorgiem małych dzieci zamieszkał wraz z żoną we wsi Piotrów powiatu Tłumacz na Ziemi Stanisławowskiej. Wątpię, czy żyje jeszcze ktokolwiek rodzeństwa pana Ludwika, ale mieli dzieci, którzy są kuzynami i kuzynkami pani Adeli Wiącek.

Wiem, że Jaś mieszkał w Głogówce. Filek miał syna i córkę, ale zmarł młodo. W dniu jego pogrzebu urodziło mu się dziecko. Kornelia (są dane, że mieszkała w Warszawie), miała córkę i syna. Ich imiona nie są znane. Wiadomo tylko, że syn był na wysokim stanowisku – albo był

że rodziny mieszkają w Prudniku i Krapkowicach. Brak dokładnych danych o ich miejscu zamieszkania. Wiem, że Wojdyła Krystyna i Zdzisław mieszkali kiedyś w Prudniku w woj. opolskim przy ul. Szkolnej 12, m.10. Wiem, że kiedyś mieli numer telefonu: +48774364241, który, niestety, już należy do kogoś innego. W Krapkowicach mieszkali Roman, Edward i Jola Wiącek (telefony nie są mi znane). Na załączonych zdjęciach jest przedstawiona rodzina Edwarda. Fotografia jest datowana na lata 90. ubiegłego wieku.

Igor i Lesia Solowej

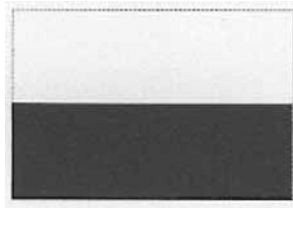
P.S. Chcielibyśmy odnaleźć wszystkich krewnych i członków ich rodzin (czy kogoś z nich) oraz nawiązać z nimi kontakt telefoniczny i mailowy.

Telefony kontaktowe na Ukrainie:

- komórkowe
+380503388070,
+380506703337
stacjonarny
+380342771855
email:

Solovey.I@googlemail.com

O tym i owym



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,
faks: (032) 276-09-74,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek, godz. 10.00-14.00,

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi), czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Wydział Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek, godz. 10.00-14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy również ogłoszenia w prasie ukraińskiej
REKLAMA KOMERCYJNA

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm²..... 8,5 грн.
1 cm²..... 8,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 6 грн.
1 cm²..... 6 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 4,5 грн.
1 cm²..... 4,5 грн.

чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm²..... 7,5 грн.
1 cm²..... 7,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo:

<http://polskieradio.pl/sluchaj/>

albo wybranych audycji <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy na przykład wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedyńce, czy też reportaże, a nawet starych poczytych Matysiaków. Z kolei na stronie

<http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni –

www.rmf.fm

jest po prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia:

www.miasutomuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na <http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx>

możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać

www.radiomaryja.pl

i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach

www.radiostacje.com

i www.nadaje.com

KG

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT

09.00 - 09.59 SAT

12.30 - 12.59 mkHz

31.769445 41.187285 SAT

17.30 - 18.29 mkHz

48.856140 SAT

23.00 - 23.59 mkHz

49.586050 31.059660 SAT

00.00 - 00.59 SAT

SAT - program Polskiego

Radia dla Zagranicy

rozpowszechniany jest

w systemie DVB przez

satelitę HOT BIRD, pozycja

orbitalna 13^oE,

częstotliwość odbiorcza

10,892 Ghz, polaryzacja

pozioma (H) FEC,

SR 27500, Audio PID 119.

Audycje Polskiego Radia

dla Zagranicy emitowane

są przez platformę cyfrową

Cyfra+

Ukraina - Lwów - Radio

Niezależnist UKF 106,7

MHz - Winnica - Radio TAK

103,7 FM - Chmielnicki -

Radio Podilla Center 104,6

FM- Równie - Radio Kraj

68,2 FM- Żytomierz -

Radio Żytomyrska Chwyła

71,1 FM

i 103,4 FM - Dibrowica -

Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony

www.winamp.com

Klikając na <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>

można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.

Adres e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Adres pocztowe: w Stanisławowie: **вул. Івасюка 60, м. Івано-Франківськ 76002** we Lwowie: **вул. Дудяєва, 12/9 м. Львів 79005**

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

Lwowska Fala jest nadawana od godz. **8.15** czasu polskiego. W porze emisji można także słuchać Lwowskiej Fali na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice:

www.prk.pl, a wszystkie archiwalne nagrania – będą, jak dotąd dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowianie.com

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Od marca ub. roku Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: www.radio.rzeszow.pl, następnie – spośród wielu ikon, widniejących na dole strony – kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor – Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz

- Winnica – Radio TAK 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM

- Równie – Radio Kraj 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8;

Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5

Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

POLSKIE GRUPY PRZEDSZKOLNE WE LWOWIE

przyjmują dzieci pochodzenia polskiego w wieku 3 – 5 lat

Grupa przedszkolna „Słonecznik” przy przedszkolu nr 48, ul. Metrologiczna 14, tel.: 237-14-54 wychowawczyni:

p. Jola Szymańska, tel. dom.: 237-47-56
p. Luda Wysocka, tel. dom.: 238-26-35

Grupa przedszkolna „Dzwoneczki” przy przedszkolu nr 181, ul. Kawaleridze 13, (Sichów) tel.: 222-26-92 wychowawczyni:

p. Ola Kowalska, tel. dom.: 222-61-73
p. Halina Grygorczuk, tel. dom.: 221-87-03

Grupa przedszkolna „Miglane” przy przedszkolu nr 131 ul. Antonowicza 109 a, tel.: 238-47-09 Wychowawczynie: p. Luba Lewak

Grupa przedszkolna „Słoneczko” przy przedszkolu nr 131 ul. Antonowicza 109 a, tel.: 238-47-09 wychowawczynie: p. Olga Krankowska tel. dom.: 237-90-23

Ilość miejsc w grupach przedszkolnych jest ograniczona. Dla wyznaczenia kolejności przyjęcia dzieci do wyżej wymienionych grup, prosimy o składanie podań u prezesa TKPZL.

OGŁOSZENIE MATRYMONIALNE

Polak zamieszkały pod Warszawą, uczciwy, wykształcony, przystojny pozna i zaprosi do Polski kobietę w wieku 28-36 lat, minimum średnie wykształcenie, mówiącą w miarę dobrze po polsku, bardzo ładną, zgrabną do 170cm, w celu stałego związku, w tym również małżeństwa.

Odpowiedzi, mile widziane zdjęcie, proszę kierować na pocztę mailową: r.swiderski@o2.pl.

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiwsk 76000,

абонентська скринька №80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiwsk 76002

ul. Iwasiuka 60,

Івано-Франківськ

вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 71-38-66

tel./faks redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe w Polsce:

(w PLN) złotych

Bank Zachodni WBK S.A.

PL 92 1090 1014 0000 0001 0929 0990

konto bankowe na Ukrainie:

WAT „KREDOBANK”

r/r 2600401025253

ПП Ровічки М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

p/p 2600401025253 в ІФФ ВАТ

«КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ

МФО 336161

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну

реєстрацію Серія KB

№ 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Miroslaw Rowicki

Засновник і видавець

М. М. Ровічки

Skład redakcji:

redaktor naczelny: **Marcin Romer**

zgrodurevery@wp.pl

dział fotoreportażu oraz dział grafiki komputerowej:

Maria Basza maribasza@wp.pl

dział kulturalno – historyczny:

Jurij Smirnow

dział reportażu i informacji

regionalnej: **Konstanty Czawaga**

konstantyczawaga@wp.pl

i **Halina Pługator**

Stale współpracują:

Irena Masalska, Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek,

Tadeusz Olszański, Tadeusz

Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata

Kłęczkańska, Maciej Dęboróg-

Bylczyński, Wojciech Grzelak,

Aleksander Szumański,

Włodzimierz Osadczy, Taras Pro-

chaśko, Eugeniusz Tuzow-

Lubański, Natalia Kostyk, Olga

Ciwkacz, Wojciech Grzelak,

Zbigniew Lewiński, Eugeniusz

Niemiec, Mikołaj Oniszcuk,

Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza,

Krzysztof Szymański, Dmytro

Antoniuk, Tadeusz Zubiński,

Elżbieta Lewak, Eustachy Bie-

lecki i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Za treść reklam, ogłoszeń i oświadczeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

WOJCIECH KRYSIŃSKI
tekst
SEBASTIAN KONDRAT
zdjęcia

Hej na Bukowinie, hej w samej Pojanie

Jak co roku na wiosnę, razem z przyjaciółmi wybraliśmy się na Bukowinę i jak zawsze, do Pojany Mikuli na Klin, czyli do jej dolnej części. Przyjechalśmy w niedzielę. Miejscowi przywitani nas pytaniem, czy przypadkiem nie przywieźliśmy ze sobą deszczu, bo jest strasznie sucho i zieleni taka jakaś jesienna... Nam pomysł wypoczynku w zamknięciu, w izbach gościnnych domów się nie podobał, ale rolnicy i hodowcy czekali deszczu, jak zbawienia. Do-czekali się w czwartek na wieczór. Potem padało co dnia. Temperatura spadała i chmury opadły poniżej 1000 m n.p.m. Zrobiła się typowa deszczowa pogoda w górach – zimno, mokro i brak słońca... Cóż robić, spacer i wycieczki po górach odpadły, więc wtopyliśmy się w życie wsi... Wizyty, rozmowy – czasami długie i zajmujące, przepłatanie prostymi wiejskimi posiłkami. Mamałyga, jajka, świeży owczy ser ze styny, młode białe wino z regionu Cotnari, afinata, koks (palinka z gruszek), śpiewanki...

Na to wszystko spada wiadomość, że do Pojany w sobotę 30 maja przyjedzie z wizytą duszpasterską nuncjusz apostołski w Polsce abp Józef Kowalczyk. Mieliśmy wprawdzie już rano wracać, ale powodowani ciekawością zostaliśmy. Dzień wstał chmurny, wietrzny i chłodny. Spakowaliśmy manatki do samochodu i podjechaliśmy 5 km w górę wsi do kościoła na mszę. Mszę w języku polskim odprawił, będący w gósinie, proboszcz z Permu na Uralu ks. Piotr Zimnoch, asystował mu proboszcz pojański ks. Gabriel Bucur. W kościele zebrała się praktycznie cała wieś. Dziadkowie i babcie z wnukami (rodzice w pracy w Europie Zachodniej zbierają szparagi i kapszyny). Razem około 200 osób. Wiele osób przyszło wystrojonych galowo w barwne stroje ludowe górali bukowińskich.

Msza się skończyła. Za chwilę miał przyjechać abp Kowalczyk. Księża pojechali w dół wsi, do budującego się nowego kościoła (ok. 3 km) pw. Miłosierdzia Bożego, gdzie miano przywitać gościa,



a następnie w asyście banderii konnej przyprowadzić do kościoła farnego pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Ksiądz biskup się spóźnia. Czekamy i marzniemy. Patrząc na młodzież dość lekko ubraną i wystrojoną, która powoli zaczyna chować się przed wiatrem do kościoła. Starsi pogrupowali się. Chłopcy przed plebanią, a kobiety w kościele. Jedni gwarzą o pogodzie i robocie, bo to trzeba *ziemioki ruszać*, drugie śpiewają nabożne pieśni, dzieciaki się nudzą i zaczynają dokazywać. Mija pół godziny... Mija godzina...

Wreszcie są. W oddali na drodze, idącej przez wiejską tłokę widać grupę konno-samochodową. Długo oczekiwany gość wreszcie przybył. Samochody podejżdżają pod kościół. Wsiadają abp Józef Kowalczyk i zwierzchnik kościoła katolickiego w Rumunii abp P. Ghergel, którzy witają się z parafianami i szybko wchodzą do kościoła. Obaj biskupi krótko przemawiają w

ojczystych językach (między sobą rozmawiają po włosku) przypominając wizytę Ojca Świętego Jana Pawła II w Rumunii, wierni śpiewają Maryjo Królowo Polski. Towarzyszący im ks. dziekan Stefan Babiasz nie zabiera głosu. Potem biskup Kowalczyk poczęstował dzieci słodyczkami i złożył donację w wysokości 500 USD na budowę nowego kościoła. Mieszkaniec Pojany Łukasz Juraszek zaprosił biskupa do spędzenia wakacji na Bukowinie (w Pojanie Mikuli jest diecezjalny dom wypoczynkowy dla księży) oraz sprezentował mu przewodnik i mapę.

Hierarchowie wyszli z kościoła. Teraz jest czas na wykonanie pamiątkowych zdjęć. Po czym mikulanie ruszyli do swoich zagród, gdzie oczekują ich nie dojrane krowy, których porykiwania rozlegają się po całej wsi. Księża poszli na obiad na plebanię. A my do samochodu i do domu, do Polski. Jeden z nas dzień później dalej..., aż na Ural... KG

**CIKAWY STRONY
INTERNETOWE O KRESACH**
www.kresy.pl

oraz:
www.kresy24.pl
www.pogranicze.eu
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpak.pl
www.kresy.co.uk www.stanislawow.pl
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.lwow.com.pl
www.poznajukraine.com
www.duszki.pl

KORZYSTAJ Z USŁUG POLSKICH PRZEWODNIKÓW ZE LWOWA!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach, tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim
tel.: 0-38067 747 73 29, 0-38067 675 06 62,
0-380504304511

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

23.06.2009, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,63	1USD	7,67
10,58	1EUR	10,63
2,32	1PLN	2,37
12,20	1GBP	12,50
2,38	10 RUR	2,44

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować
na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780**

**Cena prenumeraty
pocztowej w roku 2009**

3 miesiące - 11,08 hrywien
6 miesięcy - 22,14 hrywien
12 miesięcy - 44,28 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów.

W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto przeczytać i zaprenumerować, a także kupić „Kurier Galicyjski” można:
w **Warszawie**
w **Słowiańskiej Księgarni Wysyłkowej „Slavica”**
przy ul. Gagarina 15
tel. +48(022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)
oraz
w **Krakowie w Księgarni „Nestor”** przy ulicy
Kanoniczej 13
tel. +48(012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku żądajcie od sprzedawców i powiadamiajcie redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku; w kioskach „Interpres” we Lwowie; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, a także przy kościele w Żółtkwi i Krzemieńcu; w „Sklepie Żalnym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie